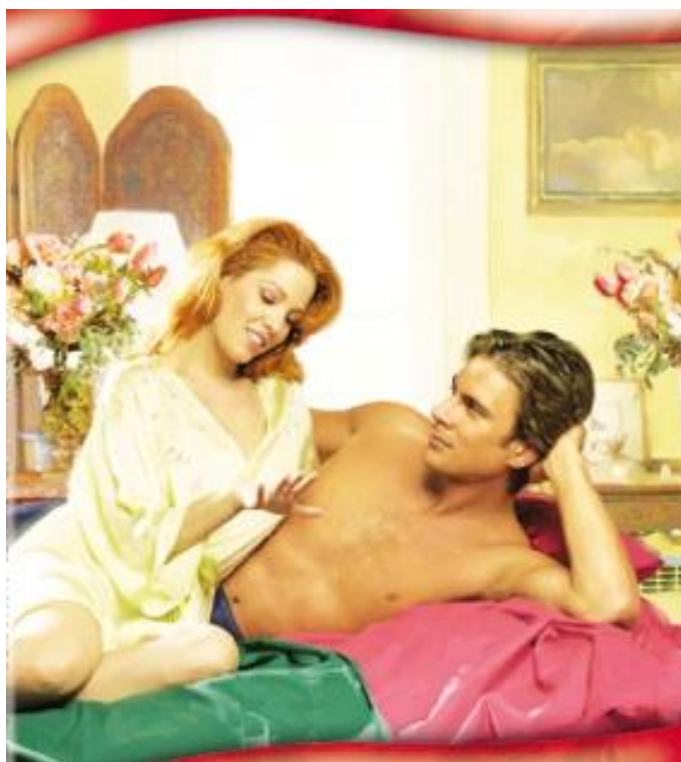




Yvonne Lindsay



Fortuna kołem się toczy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zimne jak lód ostrze przeszło każdą komórkę w ciele Lily Fontaine. Dreszcz złego przeczucia sprawił, że jej skóra pokryła się gęsią skórką, ale nie z powodu popołudniowej bryzy wiejącej od morza. On tu był.

Dopiero pięć minut temu powróciła po raz pierwszy od dziesięciu lat do rodzinnego miasteczka Onemata w Nowej Zelandii, a wydało jej się, że nic się nie zmieniło. Znów między nimi zaiskrzyło. Wiedziała, że będzie się musiała zmierzyć z tym duchem z przeszłości - przeszłości, od której uciekała od tak dawna. Podniosła wzrok, jakby szukając potwierdzenia, mimo że wiedziała, bez cienia wątpliwości, że znajdował się teraz o kilka metrów od niej.

I był tam. Jack Dolan. Jej pierwsza miłość. I ostatnia.

Przeniknęła ją woń drogiej wody kolońskiej, przebijająca się przez mocne zapachy stacji benzynowej tak pewnie, jak jego namiętność bądź jego obojętność, które pozostawiły ją sam na sam z pogardą ojca. Skończyła napełniać bak benzyną i odwróciła się.

- Więc to ty. - Niski ton jego głosu był bardziej dojrzały niż dziesięć lat temu, głębszy i bogatszy. Ale jego dźwięk nadal przyprawiał ją o dreszcze.

Podniósł opaloną dłoń, którą zsunął markowe okulary na koniec swojego arystokratycznego nosa. Wolałaby aby tego nie robił. Wolałaby zachować tę barierę, choćby cienką, między swoim spojrzeniem a blaskiem jego oczu w kolorze płynnego bursztynu. Oczu, które chwyciły ją, w jednej chwili, i uwięziły w przeszłości, nieruchomą, bez tchu.

Lily przełknęła ślinę z trudem, desperacko pragnąc zwilżyć suchą krtań. W tej sekundzie poczuła, jak jego spojrzenie skierowało się na jej szyję. Robiło

jej się gorąco tam, gdzie dotykał jej jego wzrok. A niech to, wciąż tak na nią działał.

- Nie jesteś taka, jak się spodziewałem - rzucił zwięźle.

- A czego się spodziewałeś?

Lily podniosła głowę i napotkała jego twarde spojrzenie. Natychmiast się zorientowała, że popełniła błąd. Nie drażni się lwa w jego jaskini. Powinna go była zignorować, zapłacić za benzynę i odjechać.

- Na pewno nie kogoś, kto osobiście kupuje benzynę do swojego samochodu.

Sprowokował ją i nie mogła się powstrzymać od ciętej repliki.

- To niesamowite, do czego może dojść, kiedy ktoś stanie się dorosły, prawda? Ja też nie mogę powiedzieć, że jesteś tym, kogo się spodziewałam. Nie wyglądasz już jak pomocnik na stacji benzynowej. Wciąż pamiętasz, jak to się robi?

Jego oczy zwięźliły się w odpowiedzi na jej zgryźliwą uwagę. Lily jęknęła w duchu. Czy nigdy się nie nauczy trzymać języka za zębami? Odeszła, wystukując szybki rytm wysokimi obcasami. Ale gdy płaciła za benzynę, wciąż czuła na sobie jego wzrok. Dźwięk rozsuwających się automatycznych drzwi i miarowy odgłos jego kroków uświadomił jej, że Jack idzie za nią.

- Co cię tu sprowadza, Lily? - Jego ton nie zdradzał niepowołanym uszom, co kiedyś między nimi zaszło.

- Nic szczególnego - skłamała gładko. Nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać mu o swoich finansowych problemach. - Po prostu pomyślałam, że czas wpaść na trochę.

- Nie zostaniesz więc długo? - Z jego oczu nie mogła wyczytać, co się kryło za tym pytaniem.

- Wystarczająco długo. Nie planuję uciekać w pośpiechu. Zadowolony?

- Uciekanie w pośpiechu to twoja specjalność, nieprawdaż? A jeśli chodzi o to, czy jestem zadowolony... - Jack znacząco zawiesił głos.

Lily poczuła uderzenie gorąca na policzkach i karku. Wyjęła okulary przeciwsłoneczne z torebki, włożyła je nerwowym ruchem i podążyła do samochodu. Drżała, gdy otwierała drzwi i siadała za kierownicą. Już miała odjeżdżać, gdy usłyszała głośnie stukanie.

- Jack, co znowu? - Zirytowana opuściła szybę.

Zakłuło ją w sercu, gdy zobaczyła, jak twarz Jack rozjaśnia się w uśmiechu.

- Minęło sporo czasu - powiedział delikatnie. - Nie zaczynajmy od bitwy. Przepraszam, że cię drażniłem. Nie chciałem cię zdenerwować.

- Jasne. Nie ma sprawy. Nie gniewam się. Było, minęło i tak dalej...

Chciała odjechać i znacząco spojrzała na jego rękę, którą trzymał na opuszczonej szybie. Była zadbana i w jakiś sposób inna od ręki pomocnika mechanika samochodowego, która pieściła jej nastoletnie ciało tak dawno temu. Poczowała nagły przypływ tęsknoty za jego dotykiem. Zrozumiała w tej sekundzie, że przyjeżdżając tutaj, popełniła ogromny błąd.

- Zobaczymy się wkrótce - powiedział pewnym głosem.

- Trzymaj się - odparła chłodno.

Zacisnęła ręce na kierownicy i gwałtownie odjechała. Starła się uspokoić, oddychając głęboko. Miała wątpliwości co do tego, czy szybko znów go zobaczy.

Z drugiej strony fakt, że spotkała Jacka zaraz na początku swojego powrotu do Onematy, miał w sobie coś pozytywnego. Najgorsze już za nią. Teraz pozostało jej tylko spotkanie z ojcem. No i ułożyć sobie życie od nowo. Uśmiechnęła się gorzko. Gdyby to było takie proste.

Gdy jechała przez miasto, kierując się w stronę domu przy plaży, przyglądała się zmianom. Nie było jej tu od nocy, gdy ojciec podeptał jej młodzieńczą miłość do Jacka i nakazał wyjazd do Auckland. W największym mieście Nowej Zelandii skończyła studia i przez pewien czas cieszyła się anonimowością tam, gdzie nikt się nie miesza do nie swoich spraw.

Zacząła karierę modelki i często podróżowała za ocean. Powrót do Onematy był ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, ale cała seria nieudanych inwestycji i brak dobrych propozycji w ostatnim czasie spowodowały, że przyszedł na to czas...

Jack patrzył za samochodem znikającym w głównej ulicy. Zastanawiał się, czy Lily wiedziała, że większość miasta należała obecnie do niego. Czy miała pojęcie, z czym przyszło jej się zmierzyć teraz, gdy wreszcie wróciła?

Szczerze w to wątpił.

Jego ciało wciąż trawiła gorączka, która się pojawiła na sam jej widok. Miał nadzieję, że przez te dziesięć lat stał się odporny, ale nic z tego. Wciąż na jej widok czuł pożądanie i pragnienie jego zaspokojenia.

Była szczuplejsza, niż ją zapamiętał, prawie filigranowa, a w jej bladoniebieskich oczach zobaczył cień, którego nie było tam wcześniej.

Teraz wreszcie przyszedł odpowiedni moment. Przysięga, którą Jack sam sobie złożył i która wyniosła go na szczyty australijskiej elity biznesowej, znów odżyła. Nikt z rodziny Fontaine'ów nigdy więcej nie skrzywdzi ani jego, ani jego bliskich.

Powrót Lily do domu był mniej przypadkowy, niż sądziła. Przez ostatnich kilka lat Jack systematycznie kupował wszystko, co się znajdowało w posiadaniu Charlesa Fontaine'a, i teraz był gotów na ostateczną rozgrywkę - całkowitą likwidację imperium Fontaine Compuware. A Lily posłuży mu jako

taktyczna broń, której użyje w ostatniej chwili, i da mu dodatkowo ogromną satysfakcję...

Lily wiedziała, że pierwszą rzeczą po powrocie do domu powinno być odpowiednie przygotowanie się na spotkanie z ojcem, nabranie sił i zjedzenie czegoś. Zamiast tego poszła w stronę piaszczystych wydm, które się zaczynały zaraz za domem - dwupiętrową willą w stylu hiszpańskim, którą ojciec wybudował jako świadectwo swojego bogactwa.

Cieszyła się błyszczącym pięknem światła odbijającym się w wodzie. Te wszystkie lata spędzone poza Onematą minęły zbyt szybko. Przynęła sobie, że już nigdy więcej tu nie wróci po tym, jak ojciec zmusił ją do opuszczenia domu. Według oficjalnej wersji wyjechała na studia, ale to nie był główny powód. To, co zrobiła, okryło rodzinę wstydem. Zawiodła wszystkich, a najbardziej ojca.

W pierwszych tygodniach od wyjazdu miała nadzieję, że Jack Dolan odpowie na jej telefon, że po nią przyjedzie. Ale nawet nie próbował się z nią skontaktować. Wolał przyjąć pieniądze jej ojca niż jej miłość. Jego odrzucenie było bardziej bolesne, niż mogła kiedykolwiek przypuszczać.

A teraz znów tu była. W domu. Podczas tych lat na przymusowym wygnaniu zastanawiała się, dlaczego ojciec potraktował ją tak, jakby była tylko kolejnym interesem do załatwienia. Nigdy nie wiedziała nic o jego uczuciach do niej. Był twardy jak skała. Zawsze, od kiedy matka porzuciła ich i założyła nową rodzinę, zrywając wszelkie więzy, zapominając, że kiedykolwiek miała córkę, ojciec był dla niej oparciem. Do czasu, aż zaczęła kwestionować jego wymagania, gdy zaczęła się spotykać z Jackiem. Gwałtowna reakcja ojca dostarczyła jej dodatkowych emocji w potajemnych spotkaniach z zakazanym ukochanym, ale i on ją porzucił.

Ten ból, choć głęboko schowany w sercu, nadal istniał. Kiedy się zakochała w Jacku, była taka młoda... Zbyt młoda na miłość? Zbyt młoda, aby planować przyszłość z ukochanym mężczyzną? Wtedy na pewno tak nie myślała.

Westchnęła głęboko.

Czas wracać do domu i stawić czoło rzeczywistości.

Lily pomaszerowała prosto pod prysznic. Pod strumieniami gorącej wody starała się rozluźnić napięte mięśnie karku i ramion. Była potwornie zmęczona.

Od kiedy otrzymała złe wieści od swojego księgowego, że wszystkie inwestycje przepadły, nie mogła spać spokojnie. Te umowy wydawały się tak pewne. Zainwestowała wszystkie oszczędności, licząc na pokaźny zysk. Tymczasem wszystko straciła, a agencja postanowiła nie odnawiać z nią kontraktu. Pozostawało jej wrócić do ojca.

Sięgnęła po żel i relaksowała się zapachem i miękkim dotykiem piany na skórze. Jej ręce przesuwaly się po piersiach, brzuchu i biodrach, gdzie ledwie widoczne srebrne linie przecinały skórę. Ból powrócił, ostry i szybki, odbierając jej na chwilę oddech. Za każdym razem uderzał ją tak samo. Na wspomnienie straty synka, który urodził się martwy, oraz faktu, że Jack porzucił ich oboje...

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily zacisnęła powieki, aby powstrzymać nieproszone łzy. Musiała sobie tylko wszystko poukładać - tak jak nauczyła się to robić już nieraz. To, co zobaczą inni, to będzie Lily Fontaine, eksmodelka, otoczona sławą i bogactwem.

Zakręciła wodę i zawinęła się w ręcznik. Była potwornie śpiąca. Nie zmrużyła oka przez cały lot z Los Angeles i zmiana strefy czasowej dawała jej się we znaki. Ojca wciąż nie było w domu. Wyglądało na to, że nie bardzo się spieszy, aby powitać w domu swoje jedyne dziecko.

Nagle głośnie uderzenie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Szybko narzuciła różową, jedwabną sukienkę, pierwszą, jaką wyjęła z walizki, zeszła ze schodów i podeszła do głównego wejścia. Spojrzenie na stary zegar dziadka potwierdziło, że zrobiło się naprawdę późno. Miała nadzieję, że ktokolwiek stoi za drzwiami, nie przyszedł na dłuższą pogawędkę. Z wystudiowanym uśmiechem otworzyła drzwi.

- Ach, to ty. - Uśmiech zniknął w momencie, gdy ujrzała Jacka. - O co chodzi? - Starła się, aby jej głos był tak zimny i nieprzyjemny jak nocne powietrze, które owiało jej gołe nogi z bosymi stopami.

- Zamarzniesz. - Jack pewnym krokiem wszedł do środka.

Lily poczuła jego przewagę już na stacji benzynowej, ale teraz było o wiele gorzej. Górował nad nią, wysoki i ciemny. Jego biała koszula, podkreślona jedwabnym krawatem w kolorze starego złota, i ciemnogrnatowy garnitur podkreślały opaleniznę. Cudowny, karmelowy kolor jego skóry zawsze ją kusił. Wspomnienie jego dotyku sprawiło, że zadrżała.

- Nie poprosisz, żebym usiadł i się rozgościł?

Najwidoczniej nie wpadł tylko na chwilę.

- Słuchaj, Jack, czy moglibyśmy przełożyć to spotkanie na kiedy indziej? Mój lot się opóźnił, a mam jeszcze za sobą podróż samochodem z Auckland, co zupełnie mnie wyczerpało.

Podniósł dłoń i delikatnie obrysował palcem jej sińce pod oczami. Lily z trudem się zmusiła, aby nie zadrzeć pod czułością jego dotyku.

- Nie zajmę ci dużo czasu.

Przeszedł obok niej i skierował się w stronę kuchni. Nie widząc innego wyjścia, Lily podążyła za nim korytarzem. Ominęła Jacka, sięgnęła po czajnik i napełniła go wodą.

- Skoro już tu jesteś, to może chcesz kawy? - zapytała, wyjmując filiżanki z kredensu i pudełko z kawą ze spizarni.

- Tak. Bez mleka. Dzięki.

Więc pewne rzeczy się nie zmieniły. Czowała się bardzo skrępowana. Patrzyła, jak palcami obrysowuje ceramiczny wzór na kuchennym stole. Jej ciało się napięło. Ale to nie jest ten sam Jack, przypominała sobie surowo. W mężczyźnie, który stał przed nią, nie było cienia czułości.

- No więc, o co chodzi? - Jej ostry głos odbił się echem w pustej kuchni.

Odwrócił do niej głowę z pogardliwym uśmiechem. Niedbałym ruchem rozpiął marynarkę i podszedł do niej, aż zobaczyła przed oczami delikatną bawełnę koszuli, poruszającą się w rytm jego oddechu. Nieproszone myśli pojawiły jej się w głowie - jej palce bawiące się kręconymi włosami na jego klatce piersiowej. Jej wargi przy jego skórze. Smak jego skóry na języku.

Wstrzymała oddech i poczuła, że zaschło jej w gardle. To na pewno z niewyspania. Przecież to niemożliwe, by tak długo miał nad nią tę hipnotyzującą władzę. Przez ostatnie dziesięć lat ciężko pracowała nad tym, aby o nim zapomnieć.

Podniosła głowę i spojrzała w jego ciemne oczy. Cofnęła się lekko i poczuła, że drżą jej nogi. On zbliżył się jeszcze bardziej, ale postanowiła, że tym razem nie ustąpi. Poczwała ciepło jego ciała i zapach wody po goleniu, który drażnił jej zmysły.

Jack wolno podniósł rękę.

Och, nie, błagam, nie. Nie dotykaj mnie. Jej serce biło teraz jak szalone.

Jack zawahał się i opuścił rękę.

- Co u ciebie, Lily? - Jego głos był głęboki, wyzywający. - Nadal zadajesz się z niegrzecznymi chłopcami?

Lily pokręciła głową i spokojnie odparła:

- Nie znasz mnie już. Czasy się zmieniają.

- Czasy tak, ale ludzie nie. Nie naprawdę, nie głęboko w środku.

Lily poczuła jeszcze bliżej jego oddech i nie była już w stanie kontrolować przyspieszonego bicia swego serca.

- Słuchaj. Dajmy spokój z tą kawą. Powiedz, po co przyszedłeś!

Jack jak urzeczony wpatrywał się w jej usta i czuł, jak bardzo pragnie przypomnieć sobie ich smak. Jak bardzo chciałby wiedzieć, czy odpowie mu szalonym pocałunkiem, który ich rozpali.

Spojrzał niżej, na jej piersi, które odznaczały się delikatnie pod cienką materią sukienki. Bardzo jej pożałował. Powoli pochylił ku niej głowę.

Co on wyprawia, u diabła? Nagle wrócił do rzeczywistości i zrobił zdecydowany krok w tył.

Lily zauważyła moment, w którym Jack odzyskał nad sobą kontrolę. Jego oczy znów przybrały zimny wyraz. Powinna go była za to zniechęcić - za tę demonstracyjną obojętność, tak niepodobną do Jacka, jakiego znała. Ale który porzucił mnie w nikczemny sposób, przypominała sobie gorzko.

Oddychaj głęboko, nakazała sobie w duchu. Pokusa i tortura. Zawsze to samo, jeśli chodzi o Jacka.

Żyli w innych światach: ona, rozpieszczona córeczka najbogatszego przedsiębiorcy w mieście, Jack, syn jednego z pracowników jej ojca, mieszkający w skromnej dzielnicy. Gdy zobaczyła go w szkole po raz pierwszy, ich wzajemne przyciąganie zaskoczyło ją swoją naturalnością i siłą. Wówczas jeszcze naiwnie myślała, że potrafią przewyciężyć dzielące ich różnice. Mieli te same marzenia, te same pragnienia, te same cele, które chcieli osiągać razem - aż do nocy, gdy musiała wyjechać bez niego, a on nie zdecydował się pojechać za nią.

Teraz, mimo że była potwornie zmęczona, pragnęła jak najszybciej wsiąść do samochodu i zawrócić na lotnisko, choć przyrzekła sobie, że nie będzie już więcej uciekać.

- Organizuję jutro małe przyjęcie. Pomyślałem, że mogłabyś wpaść, przywitać się ze starymi znajomymi.

Zaproszenie od Jacka było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

- Wiesz, dopiero co przyjechałam...

- Zawsze byłaś królową każdego balu. Boisz się, Lily?

- Oczywiście, że nie. Nie wiem tylko, co tata dla mnie przygotował. Nie jestem pewna, czy będę mogła przyjść.

- No tak, twój ojciec. Jak się udało powitanie po latach?

- W porządku. - Nie dała po sobie poznać rozczarowania, że ojciec nawet jeszcze nie zadzwonił, aby ją powitać w domu. - Powiedz, gdzie i o której. Jeśli będę mogła, to przyjdę, dobrze?

Jack napisał coś na wizytówce i podał jej.

- O siódmej, Lily. Będę czekał z niecierpliwością. Ubierz się niezobowiązująco. Nie będzie tam żadnych fotoreporterów.

Uwaga co do fotoreporterów uświadomiła jej, że Jack powiedział więcej, niż zamierzał. Być może nie pojechał za nią tamtej nocy, ale okazało się, że śledził jej karierę. Ale nawet ta świadomość nie dała jej zadowolenia, jakiego się spodziewała.

Lily obudziła się półprzytomna, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Ojciec wrócił do domu krótko po wyjściu Jacka. Roztargniony, pocałował ją przelotnie w policzek i powiedział, że porozmawiają rano. Próbowала samą siebie przekonać, że niczego więcej nie oczekiwała. W jakiś sposób jednak wciąż się czuła jak mała dziewczynka, która zrobi wszystko, żeby tatuś był zadowolony i dumny ze swojej córeczki.

Lily przeciągnęła się w łóżku. Leżąc jeszcze przez chwilę bez ruchu, wsłuchiwała się w szum fal uderzających o brzeg i krzyk mew przelatujących nad plażą za oknem. Morze ją wzywało, jak każdego ranka, zanim wyjechała. Szybko włożyła dres i podkoszulek, które wyciągnęła z walizki na podłodze.

Wychodząc, znalazła w kuchni kartkę od ojca. Musiał wcześniej wyjść do pracy, ale zapraszał ją na lunch. Zmiała kartkę i wyrzuciła ją do kosza. Najwyraźniej, mimo że minęło już tyle lat, wciąż jej nie przebaczył.

Wybiegła prosto na plażę. Słońce nie grzało jeszcze zbyt mocno. Poczwała, że od zawsze należała do tego miejsca. Nie była jeszcze pewna, jak długo tutaj zostanie, ale z drugiej strony, czy miała inne wyjście?

Lily przyspieszyła bieg. Po chwili zobaczyła, że przy plaży powstały nowe domy, których nie było, gdy wyjeżdżała. W większości były to domki letniskowe. Wiedziała, że te zmiany nie powinny jej dziwić, ale poczuła przypływ żalu na myśl o tym, jak zmienił się świat, który pamiętała z dzieciństwa. Zwolniła, gdy dotarła do ogromnego domu przy plaży, który nie przypominał zwykłych domków letniskowych. Cały przeszkłony od strony

morza, z dwoma rzędami schodów schodzącymi wprost na plażę oraz z cudownym tarasem osłoniętym od słońca. Mimo że wyglądał nowocześnie, pobrzmiewało w nim echo architektury kolonialnej, co sprawiało, że wyglądał naturalnie, jakby idealnie pasował do tego miejsca, o wiele bardziej niż imponująca willa ojca w stylu śródziemnomorskim.

Na balkonie na piętrze zobaczyła mężczyznę, który opierał ręce o barierkę i wystawiał twarz do słońca. Lily poczuła skurcz w żołądku. Rozpoznała Jacka. Natychmiast zawróciła i zaczęła biec w stronę domu.

- Lily!

Starła się biec równym rytmem i udawać, że nie słyszy, że Jack ją woła. Przyspieszyła gwałtownie, aby zdążyć dobiec do schodów posiadłości ojca.

- Poczekaj!

Silne ręce złapały ją za ramiona i zmusiły do zatrzymania się.

- Czego chcesz? - Oddychała z trudem.

- Akurat byłem w pobliżu. Wpadniesz dziś wieczorem? - zapytał, od razu przechodząc do rzeczy.

- Mówiłam ci, muszę sprawdzić, czy tata nie ma wobec mnie innych planów.

Jack popatrzył na nią. Czy to litość zobaczyła w jego oczach? Nie mogła tego znieść. Nie od niego.

- Prawdopodobnie wpadnę. Z tego, co widzę, tata ma ostatnio mnóstwo pracy, więc raczej będę mogła przyjść.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- O siódmej. Pamiętaj.

- Pamiętaj. - Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach. - Czy mam coś przynieść?

- Tylko siebie. Z resztą sobie poradzę.

- Proszę, czasy się zmieniły. - Zgryźliwe słowa wypłynęły z jej ust, zanim zdążyła temu zapobiec.

Jack zacisnął usta.

- Nie musisz się już więcej drażnić ze mną, Lily. To ci nie przysporzy przyjaciół.

Patrzył za nią, aż zniknęła za drzwiami, nie powiedziawszy ani słowa.

Lily przygotowywała się na spotkanie z ojcem. Doszła do wniosku, że najlepsza będzie jedwabna sukienka od projektanta z ostatniej kolekcji. Jakby chciała, aby perfekcyjny wygląd dodał jej pewności siebie, której jej zawsze brakowało w kontaktach z ojcem.

Gdy weszła do biura Fontaine Compuware, zauważyła, że wszystko zostało modnie odnowione. Najwidoczniej ojciec nie musiał oszczędzać i interesy szły świetnie, pomyślała.

- Lily! - dobiegł ją głos ojca idącego w jej stronę.

Gdy już usiedli w jego ulubionej restauracji, naprzeciwko biura, Lily zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Nie wyglądał na całkiem zdrowego.

- Pani Manson powiedziała mi, że widziała cię z Jackiem Dolanem dziś rano. - Charles Fontaine nigdy nie tracił czasu.

- Szpiegujesz mnie, tato? Już?

- Czy to prawda?

Lily wypuściła powietrze przez zęby.

- Tak, to prawda. I co z tego? Mam już dwadzieścia osiem lat i umiem sama o siebie zadbać.

- Akurat! - Jego reakcja nie pozostawiała wątpliwości, co myśli na ten temat. - Czy specjalnie się z nim umówiłaś?

- Nie, oczywiście, że nie. Wyszłam pobiegać po plaży. Nie miałam pojęcia, że mieszka niedaleko. Zobaczył mnie i pobiegł za mną.

- Gonił za tobą jak pies, z tego, co słyszałem.

- A jeśli nawet, to co z tego?

- Myślałem, że już się nauczyłaś, że od tego człowieka niczego dobrego nie możesz się spodziewać. Lepiej się trzymaj od niego z daleka.

- To ja decyduję o tym, z kim będę, a z kim nie będę się spotykać. - Lily znów się czuła jak nastolatka, skarcona za to, że widziano ją po szkole z „tym chłopakiem Dolanów”. Kiedy wreszcie ojciec zrozumie, że nie może się mieszać do życia innych?

- Nie chcę, żeby znów cię skrzywdził. Jak wtedy... - zawiesił znacząco głos. - Lepiej więc trzymaj się od niego z daleka. Zrozumiano?

Lily rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- To ty tak twierdzisz, tato, nie ja. - Poczowała, jak ze zdenerwowania ścisła ją w żołądku. Widzą się dopiero od kilkunastu minut i już się muszą kłócić.

- Dokładnie tak twierdzą. Pamiętaj o tym i wszystko będzie dobrze. A poza nim nie spotkałaś innych znajomych?

Lily zawahała się, zanim odpowiedziała.

- Jeszcze nie, ale zaproszono mnie na przyjęcie dziś wieczorem.

- To dobrze. Cieszę się, że masz co robić. Ja będę musiał zostać dłużej i trochę popracować. Gdy się prowadzi interes, mało jest czasu na odpoczynek.

W jego głosie Lily wyczuła wyraźne napięcie, ale nie była z nim na tyle blisko, aby móc zapytać, czy wszystko w porządku. Do końca obiadu ojciec wychwalał głośno jej karierę, rozglądając się znacząco. Lily miała ochotę schować się pod stół. Ale zamiast tego siedziała w doskonałej pozycji, z uśmiechem przyklejonym do ust, licząc minuty do końca posiłku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily zatrzymała samochód na parkingu przed posesją. Siódma dwadzieścia pięć. Już jest spóźniona. Z liczby zaparkowanych samochodów wywnioskowała, że nawet bardzo spóźniona. To pewnie da Jackowi kolejną okazję do złośliwości. Gdyby ojciec nie był tak stanowczy co do jej kontaktów z Jackiem, prawdopodobnie dzwoniłaby teraz do niego z usprawiedliwieniem, że nie może przyjść. Ale wobec perspektywy samotnego wieczoru w domu wolą spędzić godzinę, zastanawiając się, czy na pewno może pójść, i kolejną, wybierając, co powinna na siebie włożyć. Ostatecznie, nie miała wątpliwości. Musi spełnić oczekiwania wszystkich i pokazać się jako sławna i odnosząca sukcesy modelka.

Powiedział „niezobowiązująco” i tak też się ubrała, w jej mniemaniu. Obcisłe i w odpowiednim miejscu rozdarte dzinsy ukazywały zalotnie fragment szczupłego uda. Pas na biodrach podkreślał wąskość talii. Złote sandaalki miały niebotycznie wysokie obcasy, a złota, jedwabna bluzka, zawiązana na karku, podkreślała doskonałą linię ramion.

Wyglądała, jakby za chwilę miała wejść na wybieg dla modelek. Ubranie było dla niej jak zbroja, której, coś jej mówiło, będzie dziś szczególnie potrzebować. Weszła po drewnianych schodach i szklane drzwi rozsunęły się bezszelestnie.

Jack stał przy wejściu. Nagły głód wymalował się na jego twarzy, gdy tylko ją zobaczył. Przyglądał jej się, aż poczuła uderzenie gorąca. Może przesadziła z tym strojem? Nie trzeba było być ekspertem, żeby zauważyć, że pod bluzką nie miała biustonosza, a z każdym ruchem jej piersi falowały pod delikatnym jedwabiem.

- Spóźniłaś się - zauważył krótko.
- Tak. Przykro mi - odparła nonszalancko.

Nie będzie się przed nim tłumaczyć. To mogłoby oznaczać, że zależy jej na jego opinii, a tak nie jest. Już nie.

- Naprawdę, Lily?
- Co naprawdę?
- Naprawdę jest ci przykro?

Pochyliła głowę, unikając patrzenia mu w oczy i odpowiedzi na jego pytanie.

- Wejdz. - Gestem wskazał jej przejście do przestronnego salonu.

Pokój urządzony był z niezwykłym smakiem. Przeszklona fasada dawała wspaniały widok na ocean. Zaproszeni goście przebywali zarówno w salonie, jak i na szerokim tarasie na zewnątrz. Niektórzy przestali rozmawiać i wpatrywali się w nią z zaciekawieniem.

Lily poczuła nerwowe skurcze w żołądku.

- Miło tutaj - przyznała, wskazując bogato zdobione fasady.

Doświadczone oko Lily mogło podać cenę każdego przedmiotu w tym pomieszczeniu, ogromną cenę, a jednak nie było w nim nic pretensjonalnego. Czują ciepło i komfort, a miękko wyściełana sofa wprost zapraszała, aby zrzucić buty i się na niej wygodnie ułożyć, a nie tylko ją podziwiać.

- Sam tu mieszkasz? - A niech to, jak mogła o to zapytać? Przecież jej to w ogóle nie obchodzi.

- Jak na razie.

No proszę, dziś jest mistrzem lakonicznej konwersacji, pomyślała z irytacją. To staje się naprawdę krepujące. Dopiero co przyszła, a już się czuła jak po trzech rundach emocjonalnego sparingu.

Starła się zrelaksować, skupiając się na słuchaniu dyskretnie dobiegającej muzyki. Włoski śpiew powoli rozluźniał jej napięte zmysły.

- Szampana? - spytał kurtuazyjnie, podając jej kieliszek.

- Dziękuję - odparła, starając się za wszelką cenę uniknąć dotyku jego palców.

Jack obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Chłodna kropelka zaślśniła na jej wardze. Zadrżała. Najwyraźniej była zdenerwowana. To dobrze. Ruch jej ramienia znów spowodował poruszenie się piersi pod delikatną materią bluzki. Czy wciąż miała to maleńkie znamię w kształcie serca pod lewą pierś, czy też wyblakło przez te ostatnie dziesięć lat? - zastanawiał się. A może wciąż tam było, nadal pragnące, by obrysował je jego język? Poczul nagły przypływ pożądania. Nie będzie trudno ją uwieść. Ale przekonać - to dopiero wyzwanie.

Delikatnie wziął ją za ramię i skierował w stronę gości.

- Chodź i przywitaj się z resztą. Czekali na ciebie.

- Nie wątpię.

Czy to lęk wyczuł w jej głosie, czy też zwykły cynizm? Zakładał, że to pierwsze. Jack wiedział, że powinien jej współczuć, ale to uczucie było mu raczej obce w stosunku do członka rodziny Fontaine'ów. Charles Fontaine bez wahania zniszczył jego ojca i zrujnował całą jego rodzinę. Ale teraz i on, i jego córka drogo za to zapłacą.

Przedstawiał ją kolejno swoim gościom i zaskoczyła go łatwość, z jaką nawiązywała kontakt z innymi. Była rozluźniona i zabawna, bez śladu skrupowania. Co i rusz wybuchała śmiechem. Jack zrozumiał, dlaczego była tak popularna w kręgach towarzyskich. Miała swój sposób na ludzi. Czuli się w jej towarzystwie komfortowo, potrafiła ich rozbawić. Ale coś w jej śmiechu, w jej głosie zdradzało mu, że to tylko aktorska gra.

Wkrótce nie było wątpliwości, że wszyscy traktują ich jak parę, co mu bardzo odpowiadało. Gdziekolwiek była Lily, on zawsze był obok niej, aż wreszcie ona sama wybierała miejsce obok niego. Łatwość, z jaką się to stało, była dla niego prawie zaskoczeniem. Z rozbawieniem obserwował rozczarowanie w oczach kilku mężczyzn, którzy chętnie towarzyszyliby Lily. Ale jeśli jego plan miał się powieść, musiał być pewien, że Lily nie zbliży się do żadnego innego.

Po kilku godzinach nieliczni goście, którzy zostali, usiedli w małej grupce na tarasie, przy świecach i winie. Ktoś delikatnie brzdąkał na gitarze, trwały przyciszone rozmowy. Moment nie mógłby być bardziej romantyczny, nawet gdyby się cofnąć o dziesięć lat. Ale nie można cofnąć czasu i naprawić tamtych błędów. Trzeba działać dziś, tu i teraz. A Jack był doskonały w działaniu.

- Więc co cię sprowadza do Onematy, Lil? Dlaczego wróciłaś? - zapytał ciepłym głosem.

Zauważył, że zeszywniała. Zastanawiał się, co powie. Czy się przyzna do porażki? Dla większości ludzi, jej życie nie było tajemnicą. A nawet jeśli były jakieś tajemnice... Cóż, to zadziwiające, jak wiele ludzie mogą odkryć, jeśli tylko są odpowiednio finansowo zmotywowani. Znał wszystkie jej sekrety. Żaden generał nie wygrał bitwy bez odpowiednich wywiadowców. Kosztowało to małą fortunę, ale chciał mieć na nią oko. Wiedział że tym razem nie może przegrać.

- Miałam trochę dość. Potrzebowałam przerwy i przyjechałam do domu nabrać sił - odpowiedziała ze śmiechem.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - zapytał miękko, schylając ku niej głowę.

Wiedział doskonale, jak poważna była jej porażka, i fakt, że nie odnowiono z nią kontraktu, praktycznie oznaczał koniec jej kariery. Z zachwytem przyglądał się początkom jej upadku. Nie mogłoby pójść lepiej, nawet gdyby sam to zaplanował, a to też przeszło mu przez myśl. Ale wystarczyło to, co sama zrobiła. Wspięła się wysoko i nisko spadła. A teraz wróciła.

- Nie, nic poważnego. Poza tym czuję się już świetnie. - Jej głos delikatnie drżał, jakby nie była pewna swoich słów. - Prawdę mówiąc, jestem bardziej zaskoczona, widząc cię tutaj, niż ty, spotykając mnie.

Lily zwróciła się w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wydawało się, że z nas dwojga to ty najpewniej porzucisz miasto i nigdy tu nie wrócisz. A mimo to nadal tu jesteś.

Po jej słowach zapadła krepująca cisza i wszystkie spojrzenia skierowały się na Jacka. Czy naprawdę nie wiedziała, dlaczego on tu został? Dlaczego nie podążył za marzeniami i nie opuścił miasta, które obydwójce uznali za małe i bezduszne? Poczł wściekłość. Jak mogła nie wiedzieć o śmierci jego ojca i o tym, co jej własny ojciec zrobił potem? A może stosowała tylko wymyślną torturę, tak jak tylko ktoś z rodziny Fontaine'ów potrafił? Jak mogła nie wiedzieć, kto był za to wszystko odpowiedzialny? Zanim odpowiedział, ostatni goście pożegnali się pospiesznie i zostali tylko we dwoje.

- Chodź. - Skierował się w stronę plaży. - Przejdziemy się.

- Powinnam się już pożegnać. Robi się późno.

- To tylko mały spacer.

Bez słowa Lily włożyła rękę w jego dłoń. Jack przyciągnął ją do siebie. Jego ciało pamiętało jej bliskość, jakby byli razem wczoraj, a nie dziesięć lat temu.

- Jack, czy powiedziałaś przed chwilą coś nie tak? - podjęła ostrożnie. - Mam wrażenie, że przepędziłam twoich gości.

- Naprawdę nie wiesz? - Starał się, aby ton jego głosu nie zdradzał gniewu, jaki w nim narastał.

- Czego nie wiem? Sądząc po reakcji innych, chyba coś palnęłam.

Jack odwrócił się i złapał ją za ramiona.

- Musiałem zostać. Mój ojciec zmarł.

Jej krzyk i wyraz rozpaczony na twarzy zdradziły mu, że nie wiedziała.

Domyślił się, że gdy była w Auckland, przygotowując się do tego, by oddać ich jedyne dziecko, mała wzmianka w lokalnej gazecie o nieszczęśliwym wypadku nie miała dla niej znaczenia.

- Tak mi przykro, Jack. Nie miałam pojęcia. Musi ci go bardzo brakować.

- Podniosła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. Skóra paliła go pod jej dotykiem.

- Poradziliśmy sobie.

Te słowa nie oddały w najmniejszym stopniu bólu, przez jaki musiała przejść jego rodzina. Nie tylko z powodu straty ukochanego ojca i męża, ale i ogromnych problemów finansowych. Charles Fontaine zniszczył jego ojca nie tylko zawodowo, ale i osobiście. A potem, swoimi kłamstwami, systematycznie pozbawiał jego rodzinę każdej ostatniej szansy, jaką mieli na przeżycie.

Odpowiedzialność spadła na barki najstarszego z czwórki rodzeństwa, dwudziestoletniego Jacka. Wziął na siebie ten ciężar, przekonany, że pewnego dnia Opatrzność sprawi, że życie zatoczy koło. Co właśnie teraz się dokonywało.

- To musiało być dla was piekło. - Czuł fałszywą nutę w jej współczującym głosie.

- Piekło przy tym, przez co przeszliśmy, to drobiazg - syknął.

Córka Fontaine'a jeszcze nie wie, co ją czeka, ale dowie się, i to już wkrótce. Czas wykonać drugą część planu.

Jack przyciągnął Lily mocniej do siebie. Pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek, który przyprawił go o gorący dreszcz. Smakowała jak słodki cukierek i dobre wino z czasów, gdy ich miłość była zakazana. Złapał ustami jej dolną wargę i gniótł delikatnie swoimi zębami. Jej ciało zmiękło i wtuliło się w niego, a on poczuł, jak coraz mocniej jej pożąda. Delikatnie wysunął język, a jej wargi rozsunęły się, dając mu otwartą drogę do głębi rozkoszy. Ich języki się zetknęły. Smakowali się nawzajem.

Musiał sobie przypomnieć, dlaczego to robi, żeby zachować kontrolę, ale jego ciało bez reszty oddawało się tej wspaniałej pieszczocie.

Dotknął delikatnie jej nagiej, jedwabistej skóry na ramionach. Rozszyfrował jej strategię ubioru, gdy tylko przekroczyła próg jego domu. Widział, jak flirtowała z innymi, zachowując dystans. „Możesz patrzeć, ale nie dotykaj”, było wypisane na jej czole. Jakby była lepsza od nich wszystkich.

Sięgnął dłonią do jej piersi, odchylił materiał i delikatnie wziął ją w usta. Jej ciało wygięło się w pożądaniu, naciskając na niego, pragnąc więcej.

Wrócił do jej szyi, całując ją namiętnie, a ona odchyłała się coraz bardziej, oferując mu siebie całą w nocnym świetle księżyca.

Jej skóra błyszczała jak srebro, ale była zadziwiająco gorąca i pachniała ekscytująco. Czuł, że poprzez zmysły ten zapach dociera do najgłębszych zakamarków jego serca.

Lily zdjęła ręce z jego ramion tylko po to, aby rozpiąć węzeł bluzki na karku. Bluzka opadła, a ona wygięła się ku niemu, błagając o więcej pocałunków.

Nie wahał się pozytywnie odpowiedzieć na to błaganie. Przedłużał zmysłową torturę, aż poczuł, że jej serce bije coraz mocniej, a oddech staje się coraz krótszy.

- Wejźmy do środka - wyszeptał.

Zaplanował coś więcej niż szybki seks na plaży. Chciał, aby całkowicie znalazła się w jego władzy.

Do Lily ogarniętej pożądaniem ledwo dotarła świadomość tego, co powiedział. Doprowadził ją już prawie na szczyt rozkoszy swoim dotykiem i pocałunkami, pożądaniem, które wyczuwała. Ale jej instynkt ostrzegał. Musiała wrócić do rzeczywistości i zdać sobie sprawę z tego, że otwiera się całkowicie przed mężczyzną, któremu przyrzekła sobie już nigdy nie zaufać.

- Ni... nie - wyszeptała, drżącymi rękami próbując włożyć bluzkę.

Chciała jak najszybciej odejść. - Przepraszam, Jack, nie powinnam była ci pozwolić ani cię tak zachęcać. Ja...

Zabrakło jej słów, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

- Nie musisz uciekać, Lily. - Jego głos niósł się za nią, trafiając prosto do serca.

I na tym polegał problem. Pragnęła go. Bardzo mocno. Tak mocno, że się zawahała. Ten moment zwłoki wystarczył, aby Jack ją dogonił.

- Przecież nie jesteśmy sobie obcy. - Jego głos był delikatny i kuszący. - Było nam razem kiedyś tak dobrze. Może być i teraz. Bez zobowiązań.

Nie może mu pozwolić, żeby jej dotknął. Wiedziała, że jeśli poczuje jego dotyk, będzie się musiała poddać jego woli. Podjęła decyzję.

- Nie, Jack. Nie jesteśmy sobie obcy. I właśnie dlatego teraz się pożegnamy. Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór. - Zawahała się i pożegnała go uśmiechem, który udoskonalała przez lata. - Za wszystko dziś wieczorem.

- Nie zmieniałaś się ani trochę - zauważył z gorzkim uśmiechem.

- Owszem. Zmieniłam się. Wystarczająco, aby wiedzieć, kiedy powinnam odejść, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. - Spuściła wzrok. - Zanim ktoś zostanie skrzywdzony.

- Odejść, Lily? Obydwoje wiemy, że to nie w twoim stylu. Ty uciekasz. Zawsze uciekałaś. Do mnie. Ode mnie. Bez różnicy. W głębi serca nic się nie zmieniałaś. Nadal jesteś rozpieszczoną nastolatką, która przedkłada swoje kaprysy nad wszystko, nie myśląc o konsekwencjach. Naprawdę czas już, żebyś dorosła.

Podał jej torebkę i złote sandaalki.

- Proszę. Będziesz ich potrzebować.

Wzięła je bez słowa i poszła w stronę swojego samochodu. Jego słowa brzmiały jej w uszach. Jak on śmiał nazwać ją rozpieszczoną? To nie ona zaczęła tę scenę na plaży. Ona ją tylko skończyła...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Lily obudziła się w ogromnym podnieceniu. Nie wiedziała, czy powinna być wściekła na Jacka, czy raczej powinna natychmiast wsiąść do samochodu, zapukać do jego drzwi, wpaść prosto w jego ramiona i bez skrupowania dać upust pożądaniu, które w niej obudził.

Weszła pod prysznic z nadzieją, że chłodna woda przywróci jej trzeźwość myśli. Sądziła, że ma wszystko pod kontrolą. Dokonała świadomego wyboru. Najpierw tego, że w ogóle poszła do jego domu wczoraj wieczorem, a potem, że pozwoliła mu się całować i pieścić w sposób, w jaki to wczoraj robił.

Bez wątpienia pragnęła go tak mocno jak on jej. Pytanie, które nie dawało jej spokoju, brzmiało jednak: i co potem? Dokąd by ich to zaprowadziło? Być może był to sposób na złagodzenie tej dojmującej tęsknoty, która ją trawiła. Może nawet udałoby jej się pozbyć wszystkich wątpliwości, tego „a co by było, gdyby...”, które nie dawały jej spokoju, od kiedy wyjechała. Ale jeśli potem zapragnęłaby go jeszcze mocniej? Potrzebowałaby go jeszcze bardziej? A jeśliby się okazało, że wciąż go kocha?

Lily zakręciła wodę i sięgnęła po ręcznik. Wciąż zakochana w Jacku Dolanie? Na tę myśl poczuła szalony lęk. Nie. Nie mogła wciąż go kochać. Zbyt wiele czasu minęło. Zbyt wiele się wydarzyło. Wyrzuciła go ostatecznie z myśli i serca tego dnia, gdy pochowała Nataniela. Tego dnia po raz ostatni pozwoliła sobie na płacz z powodu ich straconej miłości.

Przejsć przez to wszystko było najtrudniejszą rzeczą, jaka ją spotkała w życiu. Ale poradziła sobie. Odbudowała swoje życie. Popełniła błędy, ale też się wiele dzięki nim nauczyła.

Owinęła się ręcznikiem i zaczęła nakładać makijaż wprawnymi ruchami. Jej myśli wróciły do ostatnich wydarzeń - ogromne straty finansowe spowodowane zbyt dużym zaufaniem do księgowego. Pozwoliła, aby sympatia do niego przesłoniła jej trzeźwy osąd. Trudno, dokonała złego wyboru, ale zawsze mogła zacząć jeszcze raz. Odnaleźć dawną Lily Fontaine. Choć była świadoma, że nie będzie jej łatwo ponownie zacząć.

Jak wyglądałoby jej życie, gdyby się spełniło wszystko to, co planowali z Jackiem dziesięć lat temu? Czy nadal byłiby razem? Czy byłby teraz tym zimnym draniem, który ją ostro skrytykował wczoraj wieczorem, czy też byłby po prostu trochę starszą wersją osiemnastoletniego chłopca, w którym się szaleńczo zakochała, gdy miała szesnaście lat?

Prawdopodobnie ich drogi skrzyżują się jeszcze nieraz, więc może to nie taki zły pomysł przespać się z nim i mieć to już za sobą? Co do jednego była pewna. Jeśli pójdzie z nim do łóżka, to na jej warunkach i dlatego, że ona tego chce.

Miała oczywiście też i innych kochanków. Może nie tak wielu, jak sugerowała prasa bulwarowa, ale wystarczająco, aby wiedzieć, że sposób, w jaki jej ciało reagowało na Jacka, był jeden na milion. Wciąż czuła dreszcz podniecenia na wspomnienie jego dotyku.

W kuchni z zaskoczeniem zobaczyła ojca. Stał z kubkiem czarnej kawy w jednej ręce i raportami finansowymi w drugiej.

- Dzień dobry, tato. Późno dziś wychodzisz do pracy. Jak tam twoja kawa?

- Mocna. Taka, jaką lubię. - Nawet na nią nie spojrzał znad papierów.

- Nie będziesz nic jadł?

- Nie jestem głodny. - Odłożył papiery i spojrzał na nią. - Późno wczoraj wróciłaś.

Więc dlatego tu jeszcze był. Czas na zwyczajowe przepytywanie. Lily się zjeżyła. Tak długo żyła na własny rachunek, że czuła się dziwnie, gdy ktoś ingerował w jej prywatne życie. Mimo to ugryzła się w język. Ostatnio był przewrażliwiony i nie ma powodu, by się kłócić.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłam. Staralam się być cicho. - Nalała sobie kawy i wyjęła jajka z lodówki. - Jesteś pewien, że nie chcesz nic jeść? Mogę ci zrobić omlet.

- Nie obudziłaś mnie. Pracowałem. I dziękuję. Zjem coś później, w barze.

- Tak ciężko pracujesz, tato, ledwie cię widuję, od kiedy wróciłam. Czy wszystko w porządku w firmie? Jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

- Ty, Lily? Nie, nic nie możesz zrobić. Trzymaj się tylko z dala od kłopotów, a wszystko będzie w porządku.

Lily zagryzła wargi. Znów się czuła jak nastolatka. Wiedziała, że powrót do domu nie będzie łatwy. Tata zawsze planował jej życie, nie pytając jej o zdanie. Teraz będzie chciał nadal to robić.

- Cóż, muszę się zbierać. - Zebrał dokumenty, a do kieszeni marynarki dyskretnie włożył tabletki na serce, które wyjął z szafki. - Pamiętaj, co powiedziałem, Lily. Trzymaj się z dala od Jacka Dolana. On zawsze sprawiał nam kłopoty. Jak wszyscy z jego rodziny.

- Tato, to nie w porządku. Ojciec Jacka pracował dla ciebie przez lata. Nie wiedziałam, że zmarł. - Było za późno, by się ugryźć w język.

- Skąd o tym wiesz?

- Ktoś mówił o tym wczoraj wieczorem.

- Kto taki?

Nigdy nie dawał za wygraną, dopóki nie poznał najmniejszych szczegółów. Lily wzięła głęboki oddech.

- Jack. Jack mi o tym powiedział.

- Więc on też tam był na tym spotkaniu wczoraj wieczorem. - Charles Fontaine zmarszczył czoło w dezaprobachie. - Jeśli jeszcze raz ośmieli się do ciebie zbliżyć...

- Tato! Nie jestem już dzieckiem. - Lily zarumieniła się, po części z gniewu, a po części z zakłopotania. Jack zbliżył się nawet więcej, niż ojciec mógł to sobie wyobrazić, a ona go jeszcze zachęcała. - Potrafię sama o siebie zadbać, naprawdę. Wiem, jak postępować z takim człowiekiem. I zanim się dowiesz od kogoś innego, chciałam ci powiedzieć, że to przyjęcie było w jego domu.

Reakcja ojca przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Przez następnych kilka minut wykrzykiwał, że ona bardzo się myli, jeśli sądzi, że przyjął ją do domu z powrotem po to, aby znów zrujnowała sobie życie.

- Tato, uspokój się. Nie jest tak, jak myślisz. Po prostu wpadliśmy na siebie. Onemata nie jest wielkim miastem i nie będziemy w stanie zupełnie się unikać. Jesteśmy już dorośli. A jeśli przeszkadza ci to, że tutaj mieszkam, mogę sobie poszukać czegoś innego.

- Nie ma mowy. Tu jest twój dom i tutaj będziesz mieszkać.

Charles chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tej chwili zadzwonił jego telefon.

- Dobrze, już jestem w drodze - wysapał. Schował telefon do kieszeni i jeszcze raz spojrzał uważnie na Lily. - Zapamiętaj moje słowa, panienko. On cię znów wpędzi w kłopoty. Trzymaj się od niego z daleka. Tak będzie najlepiej.

Lily nie ruszyła się z miejsca, aż w domu zapanowała kompletna cisza. Znów to samo. Ojciec zawsze mówił jej, co ma robić, i się z nią kłócił. Ona uciekała do Jacka, przy którym znajdowała wytchnienie, który dawał jej

poczucie niezależności od władzy ojca. Ale ta niezależność była tak fikcyjna jak w tej chwili.

Jack miał rację. Zawsze uciekała od swoich problemów. Tak samo zresztą postąpiła w Los Angeles. Zamiast zostać na miejscu i walczyć, łatwiej było wrócić do tatusia w nadziei, że on wszystko załatwi. To prawda, że nadzedł czas, aby dorosła. Winna była Jackowi przeprosiny. Nie była z tego zadowolona, ale jeśli miała przejąć kontrolę nad swoim życiem, musiała się zacząć zachowywać jak osoba dorosła, za którą się od dawna uważała.

Jack ze zdziwieniem patrzył na sekretarkę, która wносиła do jego gabinetu wielki bukiet kwiatów. I nagle zacisnął usta z wściekłości. Rozpoznał bukiet, który osobiście wybierał tego ranka dla Lily, przesyłając jej przeprosiny za swoje zachowanie poprzedniego wieczoru. Stracił nad sobą panowanie, stracił z oczu swój prawdziwy cel i praktycznie rzucił się na nią, tak działało na niego jej magnetyczne przyciąganie. A ona go odrzuciła. I sądząc z tego, co widział, odrzuca go właśnie po raz drugi, podobnie jak nie ma zamiaru przyjąć jego zaproszenia na romantyczny rejs po oceanie, które dołączył do bukietu.

- Nie kładź ich tutaj. Możesz je wyrzucić albo wziąć do domu, jak chcesz
- mruknął.

- Ależ, Jack, tu jest bilecik dla ciebie.

- O czym ty mówisz? - Osobiście adresował bilecik do Lily.

- Sam zobacz.

Jack wziął od niej małą kopertę. Adres Lily był przekreślony, a pod nim napisany jego własny.

- Dziękuję ci. To wszystko, Sandy.

- A co z kwiatami?

- Zostaw je na razie. Sam się tym zajmę. Wrócę za godzinę.

Jack wskoczył do swojego samochodu i z piskiem opon ruszył w stronę domu Charlesa Fontaine'a. Nikt nie odmówi przyjęcia przeprosin od Jacka Dolana. A już na pewno nie Lily Fontaine.

Gdy drzwi się otworzyły, z zaskoczeniem spojrzął na córkę Fontaine'a wyglądającą bardziej na nastolatkę niż na światową kobietę, która przyszła do niego wczoraj. Jej włosy były jeszcze mokre, stała zakłopotana i bosa, w obcisłej koszulce i spodenkach.

- Te kwiaty ci się należą. Nie odsyłaj ich, proszę. - Podał jej bukiet i wrócił do samochodu.

- Jack?

Zatrzymał się na chwilę.

- Słucham.

- Czy przeczytałeś bilecik?

- Oczywiście. Sam go napisałem. Ty go odesłałaś.

Lily wyjęła bilecik z koperty i podeszła do niego.

- Przeczytaj, proszę.

Bez słowa wziął od niej kartonik i z zaskoczeniem przeczytał kilka słów napisanych ładnym charakterem pisma Lily:

Z przyjemnością popłynę z tobą w rejs.

- Sądziłem, że odrzuciłaś moje zaproszenie, że nie chcesz moich przeprosin ani kwiatów.

Delikatnie się uśmiechnęła, tak że miał ochotę chwycić ją w ramiona.

- Odesłałam ci kwiaty, bo nie musisz mnie przepraszać. To ja ci jestem winna przeprosiny. Zachowałam się dziecinnie wczoraj wieczorem. Miałaś rację. To prawda, że uciekam od problemów zamiast stawić im czoło.

Uśmiech zniknął i Lily spoważniała.

O czym teraz myślała? Czy o tym, jak go porzuciła. Czy też o tym, jak porzuciła ich dziecko? Od kiedy się dowiedział o prywatnej adopcji, którą załatwił Charles Fontaine, od kiedy zobaczył jej podpis pod dokumentami adopcyjnymi, nie mógł myśleć o niczym innym. Jacyś obcy ludzie wychowywali jego dziecko. Jego syn albo córka mówili „tato” do zupełnie obcego człowieka. Znow zabolalo. Dlatego tu właśnie jesteś, przypomniał sobie.

- Więc naprawdę przyjmujesz moje zaproszenie?

- Tak - potwierdziła. - Nie będę już uciekać. Chętnie spędzę z tobą dzień na twojej łodzi. To cudowny pomysł.

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej.

- Czy możemy się spotkać na przystani? - Jej głos nie brzmiał zbyt pewnie.

- Boisz się, co powie ojciec?

- Daj mi trochę czasu. Teraz nie chcę się z nim kłócić. I tak mam wrażenie, że czymś się martwi.

I to jeszcze jak, pomyślał Jack złośliwie. Musiał się starać jakoś sobie radzić z problemami, których Dolan mu nie szczędził. Lily mogła się nad nim litować. W niczym mu to nie pomoże.

- W porządku. W takim razie spotkajmy się na przystani.

- Będę tam - obiecała.

- I nie jedz śniadania. Ja coś przygotuję, dobrze?

Jack nałożył okulary i pomachał jej na pożegnanie. Niecierpliwość oczekiwania wprawiła go w doskonały humor. Cały dzień. To dawało niezliczone możliwości...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Piątek okazał się dniem przejrzystym i ciepłym. Lily wzięła pod uwagę, że słońce będzie świecić coraz mocniej, i wybrała na tę wyprawę białą muślinową tunikę, którą nałożyła na bikini. Do torby wzięła również duży ręcznik, ubranie na zmianę i odpowiednie na jacht buty.

Od ostatniej rozmowy z ojcem prawie go nie widziała. Przychodził do domu bardzo późno i wychodził do pracy, gdy jeszcze spała. Ona zaś każdego ranka biegała po plaży i choć sama nie chciała się do tego przyznać, robiła to w nadziei, że znów spotka Jacka. Ale nie widziała go od ostatniego razu, gdy przyjechał do niej z kwiatami.

Zjawiała się na przystani wcześniej, niż się umówili. Przyglądała się okazałym jachtom i zorientowała się, jak wiele się zmieniło w Onemacie pod tym względem. Wiedziała, że Jack odniósł sukces. Czytała o nim w prasie, będąc w Stanach. Jego strategie zarządzania działały niczym dotyk mitycznego króla Midasa: przemieniał w złoto wszystko, czego się tknął. Ale tutaj na własne oczy mogła się przekonać, jak wiele osiągnął.

- Witaj, zapraszam na pokład.

Zadrzała na dźwięk jego głosu. Zaprowadził ją do najbardziej okazałego jachtu i pomógł wejść na pokład.

- Jack, ten jacht jest naprawdę wspaniały! Więc dokąd się wybieramy?

- Popłyniemy na plażę.

- Na plażę? Na którą? - Jej oczy błyszczały z podekscytowania.

- To niespodzianka. Zaufaj mi.

Lily weszła do środka i podziwiała pięknie i komfortowo urządzone wnętrza.

- Jest naprawdę niezwykły. Spędzasz tu dużo czasu?

- Nie tyle, ile bym chciał, ale to się wkrótce zmieni. Właśnie finalizuję bardzo ważny projekt. Jak tylko go zakończę, będę mógł wreszcie odpocząć.

Uśmiechnął się do niej, ale Lily zauważyła napięcie wokół ciemnych oczu i jego uśmiech wydał jej się sztuczny. Pomyślała jednak, że pewnie jest przewrażliwiona i postanowiła nie pytać go o nic więcej. To był wspaniały dzień - była w cudownym miejscu z przystojnym mężczyzną. Czego więcej może pragnąć kobieta? Przyglądała się jego dłoniom, gdy wyprowadzał jacht z przystani, i poczuła dreszcz pożądania na wspomnienie jego pieszczot tamtej nocy.

Zmusiła się, by oderwać wzrok od niego i skierować go na ocean. Brzeg oddalał się szybko.

Lily wiedziała, że na pewno przyjdzie ta chwila, kiedy znów między nią a Jackiem do czegoś dojdzie. Wiedziała, że obydwójce bardzo tego pragną. I może wtedy, gdy się stanie to, co nieuniknione, będzie mogła zakończyć wreszcie tę sprawę, przegonić marę z przeszłości i zająć się spokojnie własnym życiem.

Jack patrzył z zadowoleniem, jak Lily coraz bardziej się odprężyła. Nie żartował, gdy mówił, że będzie spędzał na łodzi więcej czasu, od kiedy zakończy „projekt”. Czekał na ten moment coraz bardziej niecierpliwie. Za kilka tygodni przypada dziesiąta rocznica śmierci jego ojca - moment, który Jack wyznaczył sobie, aby dopełnić zemsty na Charlesie Fontainie.

Tak, dzisiejszy dzień przebiegał zgodnie z planem. Zdobywanie Lily, pokonywanie jej ostatnich linii obrony dostarczy mu wyjątkowej satysfakcji. Jego ciało się napięło. Zaczęło się odliczanie...

Po niecałej godzinie od wypłynięcia Jack zwolnił jacht i skierował go w stronę małej plaży między skalistymi klifami. Dostęp do niej był tylko od

strony oceanu, choć oni przeszli raz przez te skały, wiele lat temu, aby tam dotrzeć. Był ciekaw, czy to pamięta.

Gdy spojrzała w stronę plaży, zauważył, jak ogarnęło ją nagłe podniecenie. Pamiętała. Więc wszystko w porządku. Jack smakował już swoje zwycięstwo. Jej wspomnienia będą doskonałą przyprawą do tego, co zaplanował na dzisiejszy posiłek. Wyłączył motor.

- Zejdźmy na plażę. Obiecałem ci śniadanie. Musisz umierać z głodu.

Przyglądał się jej smukłym nogom, gdy schodziła przed nim, czując nagły przypływ pożądania. Dzisiejszy dzień będzie dla niego słodką torturą. Ale będzie warto, był o tym przekonany. Gdy podszedł do niej bliżej, wiedział, że mógł ją wziąć tu i teraz, bez najmniejszego protestu z jej strony. Ale co by wtedy było z całą zabawą w kotka i myszkę, którą zaplanował?

- Usiądźmy tutaj. Wyjmij, proszę, talerze i sztućce z kosza, a ja się zajmę resztą.

Wprawnym ruchem przygotował kilka hiszpańskich omletów. Kątem oka przyglądał się Lily. Z daleka wydawała się wciąż tą samą, nieodpowiedzialną nastolatką. Musiał przyznać jednak, że było w niej coś nowego. W jej oczach dostrzegł powagę, która dowodziła, tak samo jak jej zachowanie kilka dni temu, że nie jest już tak impulsywna jak dawniej. Dlatego też wiedział, że musi być bardzo ostrożny, jeśli chce osiągnąć swój cel. Będzie delikatny i wrażliwy, aż się upewni, że Lily pragnie go tak mocno, że sama wpadnie w jego objęcia.

- Śniadanie - zawołał. - Mam nadzieję, że wciąż lubisz omlet z grzybami.

Lily spróbowała z uśmiechem.

- Ależ to pyszne! Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

- Szkoła mojej matki.

Patrzył, jak wzięła następny kęs, i poczuł nagłe pragnienie, by przycisnąć usta do jej warg, smakować je i pieścić. Lily zauważyła jego spojrzenie i wpatrywała się w niego z lekkim przestraszonym.

- O co chodzi? - zapytała niepewnie.

- Wszystko w porządku. Cieszę się, że ci smakuje.

Gdy po posiłku odpoczywali na plaży, Jacka zaskoczyło, że tak doskonale się czuł w towarzystwie Lily. Wiedział, że bardzo łatwo mógłby zapomnieć o swoim celu i pozwolić, aby to coś między nimi rozwijało się naturalnie samo, bez podtekstów. Nie mógł sobie jednak na to pozwolić.

Lily rozglądała się po plaży, która niewiele się zmieniła od czasu, kiedy byli na niej po raz ostatni. Wprost nie mogła uwierzyć, że Jack ją tu przywiózł. Pamiętała wszystko, jakby to było wczoraj. Gdy narzekała, że ostre skały kaleczą jej stopy, Jack drażnił się z nią, nazywając rozpieszczonym maleństwem. A potem wziął ją na ręce i przeniósł na plażę. Pamiętała, jak wspaniale się bawili, nurkując i szukając muszli. To wtedy po raz pierwszy widziała go zupełnie nagiego i ten widok zaparł jej dech w piersiach. Udało mu się ją przekonać, żeby zdjęła kostium, i doskonale pamiętała swoje napięcie, gdy stanęła przed nim zupełnie naga. Ale on patrzył na nią, jakby była najpiękniejsza na świecie. Weszła więc do wody i owinęła nogi wokół jego bioder...

Wciąż miała w pamięci wrażenie, jakie zrobił na niej dotyk jego nagiej skóry. Całowali się bez opamiętania, jakby chcieli sobie wynagrodzić całe tygodnie, gdy się musieli chować przed jej ojcem.

Jack, jakby wiedział dokładnie, o czym w tej chwili myślała, zapytał zduszonym głosem:

- Pamiętasz jeszcze...?

- Kobieta nigdy nie zapomina swojego pierwszego razu, Jack. - Wybrała ostrożną odpowiedź, nie będąc pewna, czy może mu okazać swoje emocje. Jeszcze nie teraz.

- Mężczyzna też nie... - szepnął Jack.

Odwróciła się gwałtownie na dźwięk tych trzech spokojnie wypowiedzianych słów. Wyraz jego twarzy uderzył Lily prosto w serce.

- Jack? - Zrobiła krok w jego stronę, a on nie poruszył się ani o milimetr.

- To przeszłość - oznajmił oschle. - Zostawmy to.

Lily przytaknęła. Cała drżała od napływu wspomnień. Najpierw spędzili trochę czasu, kąpiąc się w spokojnej zatoczce między skałami, a potem położyli się na suchym piasku. To właśnie tutaj kochali się po raz pierwszy. Nigdy nie wiedziała, że i dla niego to był pierwszy raz. Był tak czuły, tak pełen szacunku i oddania. Czowała się absolutnie wyjątkowo, jakby była kimś najcudowniejszym pod słońcem.

Ale czasy się zmieniły, przypomniała sobie. Jack miał rację. Lepiej będzie zostawić przeszłość w spokoju i nie pozwolić, aby gorzkie rozczarowanie przyćmiło ten piękny dzień.

Lily pomogła Jackowi rozłożyć parasol i maty na piasku. Robiło się coraz bardziej gorąco i kiedy już się rozłożyli, Lily zdjęła bluzkę i szorty i pobiegła do wody.

- Ścigamy się? - zawołała ze śmiechem.

- Oszukujesz! - Głos Jacka zabrzmiał bliżej, niż się spodziewała.

Gdy weszła do wody, usłyszała, jak wbiega za nią. Zaczęła szybko płynąć, ale momentalnie ją dogonił, zamykając jej drogę. Silne ramiona opasały jej biodra i straciła równowagę, wpadając prosto na niego i wciąż się śmiejąc.

- Hej, to nie w porządku! - zawołała, udając oburzenie.

- Nie było. Ale w dzisiejszym świecie granie fair play nigdy nikogo nie doprowadziłoby do sukcesu.

Wyraz jego twarzy był dość enigmatyczny i Lily chciała coś odpowiedzieć, ale w tej chwili zauważyła mały tatuaż na jego piersi. Chciała go dotknąć, podniosła rękę, ale zawahała się.

- Wciąż go masz - wymamrotała, trochę zawstydzona.

Jack dotknął wytatuowanego kwiatu lili koło serca, który kazał sobie zrobić po tym, jak się kochali pierwszy raz.

Nagle zanurzył się z powrotem i wypłynął w pewnej odległości od niej. Poruszał się rytmicznie, z dużą siłą, płynąc wzdłuż plaży. Przez chwilę Lily przyglądała mu się, podziwiając jego siłę i wytrwałość. Zawsze był wysoki i miał piękne ciało, ale teraz, gdy był już dojrzały, miał świetnie rozbudowane mięśnie i wprost emanował męskością.

Lily położyła się na plecach i przez chwilę po prostu leżała spokojnie, rozkoszując się chłodną wodą oceanu, a także tym, że jest się w stanie odprężyć i cieszyć dzisiejszym dniem. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem czuła się tak dobrze, zupełnie nic nie robiąc. Ostatnie lata pamiętała jako szalony bieg ku sławie, która niestety skończyła się nagle i pograżyła ją w rozpacz. Zdała sobie sprawę, że wszelkie próby powrotu na szczyt są skazane na niepowodzenie. Jeśli raz się już spadło, nie ma szans. Tam się po prostu nie wraca, gdy cię już nie chcą. Nie, to na nic.

I cóż jej pozostało z tych lat wysiłku i pracy? Tylko kilka projektów, których prawdopodobnie nigdzie nie uda jej się sprzedać. Żyła tak, jak świat tego po niej oczekiwał, pokazywała się we właściwych miejscach i z właściwymi ludźmi. Wymagało to od niej ogromnego wysiłku finansowego, który ją w końcu pograżył.

Nadszedł czas, by się pozbierać i rozblysnąć na nowo. Dorosnąć. Każdy musi do czegoś dojść w pewnym momencie i ten czas właśnie dla niej nadszedł.

Myśląc o sprzedaży swoich projektów, nagle wpadła na pomysł. Większość butików w Onemacie sprowadzała raczej sportowe ubrania plażowe. Gdy ktoś szukał czegoś bardziej stylowego, zwykle musiał jechać po to do Auckland. A szczególnie teraz, gdy w mieście pojawiło się więcej elity biznesowej - co mogła wywnioskować po ilości jachtów na przystani - na pewno zapotrzebowanie na tego rodzaju stroje, i męskie i kobiece, musiało wzrosnąć! Ona mogła się tym zająć. Mogła wyszukać odpowiednich producentów i zorganizować sieć dystrybucji. Gdy tylko pomysł zaczął nabierać kształtów w jej głowie, poczuła, że bardzo jej się podoba i, co najważniejsze, ma wszelkie szanse na sukces! Mogła w ten sposób wykonywać rzeczywistą pracę. Nie mogła się doczekać, żeby przedstawić swój projekt ojcu. Potrzebowała jego pomocy, przynajmniej na początku, żeby zrealizować swoje zamierzenia, ale odda mu cały wkład, co do ostatniego grosza.

Dziś był piątek, ale już od poniedziałku mogła zacząć szukać odpowiednich powierzchni biurowych i sklepowych w mieście. Wprost nie mogła się doczekać.

Lily przewróciła się na wodzie i zaczęła płynąć do plaży. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy, od kiedy sięgała pamięcią, mogła o sobie powiedzieć, że czuje się szczęśliwa. Czowała, że ma kontrolę nad własnym życiem, i było to wspaniałe uczucie.

Jack podpłynął do niej i razem wyszli z wody.

- Jak ci się pływało?

- Wspaniale. Poczułam, że się uwalniam od czegoś, co męczyło mnie już od dłuższego czasu.

- Naprawdę? Mam nadzieję, że nie męczyło cię nic szczególnie bolesnego?

Zauważyła troskę na jego twarzy i uśmiechnęła się ciepło.

- Nie, nic bolesnego. Po prostu wpadłam na pomysł, co chcę zrobić z moim życiem. Teraz, gdy wróciłam już na dobre do Onematy.

- Na dobre? Jesteś pewna?

- Tak, Jack. Teraz jestem tego pewna. Zbyt długo moje życie zależało od przypadku. To tu, to tam, bez ładu i składu. Teraz mam plan i czuję się wspaniale, wiedząc, że mam w życiu cel.

- Doskonale wiem, co masz na myśli. Jeśli masz w życiu cel, wszystko, co robisz, aby go osiągnąć, sprawia ci o wiele większą satysfakcję niż zupełnie przypadkowe sukcesy.

Jack podniósł ręcznik i wytarł ciało. Lily spojrzała głęboko w jego oczy i zobaczyła, że jej pragnie i pożąda. Nie była w stanie odeprzeć nawet własnych pragnień, mając go tak blisko siebie.

- A jaki jest twój cel, Jack? - Była ciekawa, co rozpaliło w nim ten ogień, który palił się tak jasnym płomieniem i który spowodował, że Jack odnosił wprost niewiarygodne sukcesy w interesach.

Jack rozłożył ręcznik na macie i położył się w słońcu. Jej pytanie było bardzo trafne. Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby poznała prawdę.

- Tak naprawdę było ich mnóstwo. Na samym początku po prostu przeżyć. Teraz robię głównie rzeczy, które sprawiają mi przyjemność i dają satysfakcję.

Patrzył na nią uważnie. Jej czoło zmarszczyło się na chwilę, po czym znów wypogodziło.

- Przeżyć - powtórzyła miękko, z odcieniem niepewności w głosie. - Musiało być wam bardzo ciężko po śmierci twojego ojca, prawda?

Jack sięgnął po okulary przeciwsłoneczne i ukrył za nimi oczy.

- Ciężko? - To nie było właściwe słowo na opisanie tamtej sytuacji.

Uśmiechnął się gorzko. - To już za nami. Poradziliśmy sobie. Po prostu nie mieliśmy innego wyjścia. Nie mieliśmy niczego ani nikogo, na kim moglibyśmy się oprzeć.

- I wszystko udało ci się wyśmienicie. Twoja matka musi być z ciebie bardzo dumna.

- To prawda.

Jack wiedział, ile ciężkiej pracy kosztowało go podźwignięcie rodziny z długów. Ale czas zemsty jest już blisko. Za nie więcej niż kilka dni FonCom otrzyma wiadomość, że straciło kolejny kontrakt. Jeśli dodać do tego taktyczne wykupywanie udziałów firmy przez Jacka, aż do całkowitej utraty kontroli przez właściciela, okaże się, że FonCom weszło na drogę, z której nie ma odwrotu - na drogę kompletnej upadłości.

Wtedy, i dopiero wtedy, Jack poczuje się usatysfakcjonowany.

Lily rozłożyła się na ręczniku i zaczęła nakładać krem na wilgotne jeszcze ciało. Jack zza przyciemnionych szkieł okularów patrzył, jak rozprowadza krem po udach, masując je, żeby się wchłonął. Poczł nagłe uderzenie gorąca, niemające nic wspólnego ze słońcem. Wszystko, czego pragnął w tej chwili, to zastąpić jej dłonie swoimi i poczuć delikatną skórę jej ud pod palcami. Prawdopodobnie nadszedł moment na kolejną zimną kąpiel, pomyślał, przykrywając się dyskretnie ręcznikiem.

- Chcesz krem? Mogę ci posmarować plecy - zaproponowała.

- Dzięki. Byłoby super - wymruczał, marząc już o chłodnym dotyku jej dłoni na swojej skórze.

Jack poczuł, jak przysunęła się do niego, prawie obejmując go kolanami.

Po prostu myśl o czymś innym, powiedział do siebie w momencie, gdy Lily dotknęła nisko jego pleców i zaczęła przesuwać dłonie ku górze. Jack odczuł jej dotyk intensywniej, niż się spodziewał. A ponieważ Lily ogrzała krem w dłoniach, nie mógł nawet skorzystać z orzeźwiającego kontaktu gorącej skóry z zimnym kremem.

Jej dłonie były silne i gładkie. Gdy wmasowała już krem w jego plecy, położyła mu ręce na ramionach i przesuwała je aż do nadgarstków.

- Twoje mięśnie są bardzo napięte - zauważyła, masując mu również kark. - Chcesz, żebym spróbowała ci je rozmasować?

- Będę ci wdzięczny.

Jack usłyszał, że jej oddech stał się przyspieszony i urwany. Domyślił się, że Lily czuje w tej chwili dokładnie to samo co on. Tę samą silną potrzebę zaspokojenia przemożnego pragnienia. I to nastąpi - ale za pewną cenę.

Jack wiedział, że to strata czasu, ale lubił jej dotyk. Napięcie w jego ramionach nie zelżeje, dopóki nie zrealizują się wszystkie jego plany i dopóki Charles Fontaine nie będzie człowiekiem skończonym i załamany, zupełnie tak jak jego ojciec.

Tymczasem czuł coraz większe napięcie, które niewiele miało wspólnego z mięśniami na karku, a jak najbardziej miało związek z pragnieniem, które Lily w nim obudziła i które tylko ona mogła zaspokoić. Jej delikatne palce prawie pieściły jego skórę, gdy chciała się upewnić, czy krem się już wchłonał. Jack zacisnął zęby.

- Lily? - Udało mu się z trudem wypowiedzieć jej imię i na szczęście jej dłonie zwolniły i zatrzymały się.

- Czy coś nie tak?

- To jest nie do wytrzymania. - Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, i zauważył, że się zarumieniła, a w jej oczach był błysk, który zawsze uważał za

niezwykle pociągający. Więc i na nią to podziałało. Powiedziałaby nawet, że ona też się czuła skrepowana pożądaniem, które ją ogarnęło. Wystarczyłoby przełożyć ramię obok jej talii, objąć ją, położyć delikatnie pod sobą na macie, owinać się jej nogami i pokazać jej, jak bardzo jej teraz potrzebuje.

- Chcesz, żebym przestała? - zapytała, wstrzymując oddech.

- W żadnym razie. Tylko jeśli nie przestaniesz, nie odpowiadam za siebie
- ostrzegł, śmiejąc się.

- Cóż, nie możemy pozwolić, żebyś stracił kontrolę, prawda? - Też się zaśmiała. Po raz ostatni dotknęła rozgrzanej skóry jego pleców i dała mu lekkiego klapsa.

Zanim zdążyła się odsunąć, Jack złapał jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Nadal lubisz tę zabawę, Lily? - zapytał wyzywająco. - Jak za dawnych czasów?

Lily nieświadomie przygryzła dolną wargę, a jej źrenice rozszerzyły się tak, że już prawie nie widział błękitu jej oczu. To wszystko budziło w nim emocje, które sprawiały mu ogromną przyjemność. I chciał więcej. Cały jego misternie budowany plan diabli wzięli. Pragnął jej. Pragnął jej teraz.

Lily uwolniła rękę.

- To nie jest dobry pomysł, Jack. Nie powinniśmy. - Lily odsunęła się od niego. Podciągnęła kolana pod brodę i spojrzała na ocean. - Wtedy byliśmy młodzi. Byliśmy inni.

Mówiła tak cicho, że ledwie słyszał jej głos.

- Tak, byliśmy wtedy młodzi i patrz, dokąd nas to doprowadziło. - Lily spojrzała na niego, a wyraz jej oczu zdradzał niepewność. Myślała, że będzie się starał ją przekonać, tym razem jednak chciał, by się sama poddała. - Ale nadal pragniemy się nawzajem i teraz jesteśmy dorośli. Co możemy na to poradzić?

- Nie wiem, Jack. Naprawdę nie wiem. Czuję się zagubiona. W moim życiu zaszły ostatnio poważne zmiany i, szczerze mówiąc, nie potrzebuję go już bardziej komplikować. Potrzebuję czegoś solidnego, na czym mogłabym się oprzeć. Czegoś, na czym mogłabym budować moją przyszłość. - Patrzyła prosto na niego, ze łzami w oczach. - Ty jesteś największym problemem, Jack. To, co było między nami. To, że nam się nie udało. Wciąż chyba nie potrafię sobie z tym poradzić. A już na pewno wiem, że nie mogę tego błędu popełnić po raz kolejny. To by mnie kompletnie załamało.

Załamało? Ona ledwie знаła znaczenie tego słowa. Czy zdawała sobie sprawę z tego, że wiedział o ich dziecku? Czy miała pojęcie, co czuł, gdy poznał prawdę? Pomijając wszystko to, co jej ojciec zrobił jego rodzinie, rozczarowanie co do Lily było dla niego najcięższe do zniesienia.

Czekał, aż znowu zacznie mówić i, być może, powie mu wreszcie całą prawdę, dlaczego wyjechała tamtej nocy przed dziesięcioma laty. Miała teraz doskonałą okazję. Ale czekał na próżno. Lily milczała.

Ostrożnie dobierał słowa.

- Nie możemy zaprzeczyć, że wciąż coś jest między nami. Nawet nie minął tydzień, od kiedy wróciłaś, i już nie możemy się trzymać od siebie z daleka. Może się po prostu zdecydujemy, że damy sobie to, czego obydwójce pragniemy. Jak dawni przyjaciele, którzy odkrywają się na nowo. - Ostatnie słowa gorzko mu smakowały.

Przyjaciele. Zaszli dużo dalej. Rany, jakie nadal nosił w sercu, najlepiej o tym świadczyły.

Lily spojrzała na niego uważnie.

- Czy naprawdę myślisz to, co powiedziałeś, kiedy dotarliśmy na plażę, że co było, to było? Czyli, że nie powinniśmy wracać do przeszłości?

- Myślę, że tak. Tak wyszło.

- W takim razie zgadzam się z tobą. Któregoś dnia po prostu bądźmy ze sobą, nacieszmy się. To wszystko, na co w tej chwili mogę przystać.

Jack wyciągnął rękę.

- Więc umowa stoi. Któregoś dnia.

Lily podała mu rękę, a Jack podniósł ją do ust i pocałował. Poczowała ulgę, gdy wypuścił jej dłoń ze swojej. Serce biło jej w piersi jak oszalałe, a jej ciało aż płonęło z tłumionego pożądania.

Ku jej zaskoczeniu jednak reszta dnia upłynęła we wspaniałej atmosferze. Wcześniejsze napięcie zelżało dzięki wysiłkom Jacka, żeby utrzymać lekki i zabawny ton. Przed lunchem wybrali się jeszcze na spacer między skałami i pływali w bezpiecznej odległości od siebie. Mimo to pożądanie, jakie w niej wyzwał Jack, wzrastało z każdą chwilą.

Zorientowała się, że wciąż szuka różnic i podobieństw między mężczyzną, jakim stał się Jack, a chłopcem, jakim był dziesięć lat temu. Zauważyła teraz jakąś nową, stalową nutę w jego charakterze. Był o wiele twardszy niż kiedyś. Bez wątplenia musiało się to pojawić po śmierci jego ojca, którego musiał zastąpić, stając się głową rodziny.

Lily pamiętała Bradleya Dolana jako spokojnego, szlachetnego człowieka. Był wybitny w swoim zawodzie. Jej ojciec często to powtarzał, ale jego pochwały się skończyły, gdy ona i Jack zaczęli się ze sobą spotykać. Fontaine nigdy tego nie zaakceptował i robił, co mógł, aby jej pokazać, jak wielkie są między nimi różnice.

Ale na próżno się starał kontrolować nastolatkę. Im bardziej chciał ją odsunąć od Jacka, tym bardziej ona do niego lgnęła. Czasem nawet się zastanawiała, czy gdyby jej ojciec nie wywierał na nią takiego nacisku, jej związek z Jackiem nie rozpadłby się sam z siebie po pewnym czasie. Czy

gdyby to co zakazane zostało zaakceptowane, nie straciliby tego wszystkiego, co było między nimi.

Wiedziała, że nie powinna go dotykać w tak intymny sposób, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie mogła się trzymać z daleka. I tak właśnie zawsze było między nią a Jackiem. Nigdy nie była w stanie powiedzieć „nie”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Późnym popołudniem spakowali rzeczy i przenieśli się z plaży z powrotem na jacht.

- Pomyślałem, że moglibyśmy mieć świeże mule na lunch, zanim wrócimy. Co o tym myślisz?

- Naprawdę? To wspaniale. Wiesz, że je uwielbiam.

- Tak, pamiętam. - Jack uśmiechnął się tak, że jej serce znów szybciej zabiło.

Najwidoczniej dużo pamiętał. Lily wróciła pamięcią do czasów, gdy zbierali mule blisko plaży, gdzie mieszkali. Przygotowywali je nad oceanem, na zaimprovizowanej kuchence, zanim opadli na koc i kochali się już po zapadnięciu zmroku.

- To jak? Gotowa na łowy? Jak za dawnych czasów?

- Nie jestem pewna, na ile mi starczy sił, ale zrobię, co będę mogła - odpowiedziała Lily.

Zeszli do małej łódki, specjalnie przeznaczonej do przepływania obok skalistych brzegów. Gdy już wypłynęli, Jack zachęcił ją gestem, aby wzięła ster.

- Chodź. Spróbuj. Na pewno ci się spodoba.

- Jesteś pewien, że mogę?

- Oczywiście. Będę za tobą. Jeśli możesz prowadzić samochód, to dlaczego nie łódkę?

Lily stanęła przed nim, czując za sobą ciepło bijące od jego ciała. Jack wziął jej ręce w swoje i położył na sterze. Nachylił się do jej prawego ramienia i wyszeptał prosto do ucha:

- Skręć delikatnie i poczuj go. Reaguje natychmiast, więc nie rób zbyt gwałtownych ruchów.

Lily zadrżała, czując jego oddech na swojej szyi. Po chwili zaczęła się odpręzać, ufnie opierając się na Jacku i wykonując jego polecenia, które kierowały łódkę w stronę skalistego wybrzeża. Czowała się nawet trochę rozczarowana, gdy się od niej odsunął, żeby rzucić kotwicę. Zdała sobie sprawę, że jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to odwrócić się ku niemu i wtulić się mocno w jego silne ramiona. Powiedzieć mu, że nie chce już czekać. Odwróciła się z tym słowami na ustach, ale Jack był już na drugim końcu łodzi.

- Idziesz, czy będziesz tak stała cały dzień? - Jego prowokujący głos pobudził ją do działania.

Wyszłaby na idiotkę, gdyby się teraz zdradziła ze swoimi uczuciami. W tej chwili nie było w jej życiu nic stałego, a angażowanie się w związek, który się wydawał wysoce ulotny, byłoby emocjonalnym samobójstwem.

Gdy wreszcie zebrali potrzebną ilość owoców morza i wrócili na jacht, była zupełnie wyczerpana.

Jack spojrzał na nią i polecił jej, żeby wzięła prysznic i się przebrała. Z torby, w którą się spakowała, wyjęła błękitny, w kolorze jej oczu, cienki bawełniany sweterek z rękawami do łokcia i białe džinsy. Wzięła odświeżający prysznic i natarła ciało pachnącym balsamem nawilżającym. Mimo że użyła

kremu z filtrem, zauważyła, że ramiona mocno jej się zaczerwieniły.

Postanowiła nie wkładać biustonosza, żeby nie męczyć podrażnionej skóry.

Nigdy nie była szczególnie pruderyjna, a sweterek mógł być śmiało noszony bez biustonosza. Zaczesała do tyłu wilgotne jeszcze włosy. Wiedziała, że tego ciepłego wieczoru wyschną same i zakręcą się w naturalne loki. Wreszcie mogła być sobą, bez krępujących zasad dotyczących ubioru, fryzury czy makijażu.

Lily pozbierała resztę rzeczy, upewniła się, że nie zostawiła kompromitującego bałaganu w łazience, i weszła na pokład. Podczas gdy brała prysznic, najwidoczniej i Jack znalazł czas, aby się odświeżyć. Jego włosy były jeszcze wilgotne, a zapach wody kolońskiej pobudził jej zmysły, gdy się do niego zbliżyła. Miał na sobie białą koszulkę, która podkreślała jego opaleniznę, i eleganckie ciemne dżinsy. Stał przy małej kuchence i przygotowywał posiłek.

- Zadziwiasz mnie - powiedziała, patrząc, jak wprawnie i pewnie się czuje, gotując.

- Zadziwiam? Dlaczego?

- Jesteś tak niewiarygodnie zdolny. Czy jest coś, czego nie potrafisz robić? Spójrz wokół. - Wyciągnęła rękę i pokazała na jacht. - Masz ten jacht, masz wspaniały dom, odnosisz same sukcesy w interesach i w dodatku umiesz gotować!

- Zachowaj pochwały co do posiłku, aż go spróbujesz. - Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Jack przygotował mule oraz miseczki zielonej sałaty. Na widok ulubionego jedzenia Lily poczuła, jak bardzo jest głodna. Usiedli przy małym, drewnianym stole na pokładzie. Butelka szampana uzupełniała menu. Jack nalał złocistego, mieniącego się w słońcu płynu do kryształowych kieliszków i wzniosł toast.

- Za wspaniały dzień!

Lily podniosła swój kieliszek i uśmiechnęła się.

- Tak. Za wspaniały dzień. Dzięki tobie. - Wypiła łyk.

Szampan smakował jak boski nektar. Bliskość Jacka znów ją rozpraszała. Pospiesznie wypila kolejny łyk, zanim wzięła do ręki widelec. Gdy spróbowała dania przygotowanego przez Jacka, nie mogła powstrzymać okrzyku zaskoczenia.

- Jack, to jest przepyszne! Doskonale. Zapomniałam, że mule mogą tak wyśmienicie smakować.

Podniosła serwetkę do ust i napotkała spojrzenie Jacka, który obserwował ją spod zmrużonych powiek. Natychmiast jej ciało napięło się i każda komórka wyczuła pożądanie w jego oczach. Pragnęła go tak bardzo, że się obawiała, że za chwilę zanurzy się w jego ramionach i utonie w nich.

Jack był jak narkotyk sprawiający największą rozkosz i sprowadzający uzależnienie. Dziś zdała sobie sprawę, że negocjowała to i próbowała się od tego uwolnić przez te wszystkie lata, ale, najwidoczniej, bez najmniejszych szans na powodzenie.

Lily zmuszała się, żeby patrzeć w inną stronę i skoncentrować się na posiłku, ale z każdą chwilą było to coraz trudniejsze. Napięcie między nimi wzrastało.

Pomyślała, że chciałyby zachować ten moment w pamięci na zawsze. Właśnie w takim zawieszeniu. Swoje emocje, wyczulone zmysły, smak potrawy, bliskość Jacka. Uderzyło ją poczucie ogromnej straty, gdy sobie uświadomiła, że to tylko krótkotrwałe marzenie. Jeśli czegokolwiek się nauczyła w ciągu tych dziesięciu lat, to chwycić chwile, jak ta, i zachowywać je w pamięci. Nic nie trwa wiecznie. Ani radość, ani ból. Czas nie stoi w miejscu.

Jack wziął butelkę i ponownie nalał jej szampana. Zatrzymała go, gdy napełnił kieliszek do połowy.

- Tyle wystarczy. Dziękuję.

- Mogę wpaść do ciebie do domu wieczorem albo możemy tutaj zostać. Wybór należy do ciebie, Lily. - Jego głos wprawiał w drzenie jej zmysły, które nieubłagane ją zachęcały, by przyjęła jego ostatnią propozycję.

- Daj mi trochę czasu, Jack. Proszę. To wszystko mnie przytłacza. Mam wrażenie, że tracę kontrolę nad sobą, a przyrzekłam sobie, że to się już więcej nie zdarzy. - Zaczęła się wycofywać. - Nie chodzi o to, że nie chciałabym zostać. Tak naprawdę pragnę tego. Ale to by nie wyszło na dobre nam obojgu, gdybym się nie zachowywała w zgodzie ze sobą. Muszę odnaleźć samą siebie i być pewna, zanim znów się w coś zaangażuję. Muszę najpierw wyjść na prostą.

Jack wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał ją palcem po policzku, a potem położył go delikatnie na jej ustach.

- Cii... Nie ma pośpiechu. Uzgodniliśmy to na plaży, prawda? Po prostu para starych znajomych, którzy odkrywają się na nowo. I mamy na to mnóstwo czasu.

Przeniósł rękę na jej kark i przyciągnął delikatnie jej głowę. Jednocześnie przechylił się w jej stronę i pocałował ją w czoło.

- Chodź. Zbierzemy naczynia i będziemy powoli wracać. Chyba wystarczy jak na jeden dzień.

Lily zawahała się na moment, zanim zeszła za nim pod pokład. Zaakceptował jej odmowę tak łatwo, tak szybko. W przeszłości na pewno starałby się ją przekonać i bez wątplenia by skapitulowała. Tymczasem teraz reagował na jej słowa zupełnie inaczej. Nie wiedziała już, jak sobie z tym poradzić, jak się zachowywać wobec Jacka Dolana. Nieustannie ją zaskakiwał.

Powrót do zatoki nastąpił szybko. Gdy Jack zszedł z jachtu, żeby zacumować, Lily zaczęła żałować, że nie przyjęła jego oferty pozostania na noc. Wydawało się prawie zbrodnią w ten sposób zakończyć ich wspaniały dzień.

Jack wrócił i nadszedł moment, żeby się pożegnać.

- No cóż... Dziękuję ci jeszcze raz za naprawdę wspaniały dzień. Od wieków się tak dobrze nie czułam.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Jack zrobił krok w jej stronę i całe ciało Lily naprężyło się w oczekiwaniu. Nie rozczarowała się. Poczowała uderzenie gorąca między ich ciałami, gdy zbliżyli się do siebie. Jack przyciągnął ją do swojego mocno bijącego serca i przytulił. Nieświadomie stanęła na palcach, objęła go ramionami za szyję i zbliżyła swoje usta do jego ust. Jack podniósł jej brodę i spojrzał głęboko w oczy. Lily naprężyła się jeszcze mocniej i nachyliła się ku niemu, czując wahanie Jacka. Wreszcie poczuła jego wargi na swoich. Przyciągnęła go bliżej ku sobie, pragnąc go dotknąć każdym centymetrem swojego ciała. Rozchyliła usta i w połowie drogi ich języki się spotkały, bawiąc się i uwodząc się nawzajem. Poczowała, jak zadrżał od tego pocałunku, co dało jej cudowne poczucie władzy. W porównaniu z ich ostatnim pocałunkiem na plaży teraz czuła, że to ona jest tu górą.

Lily przesunęła ramiona z jego karku na plecy i niżej, do bioder. Jej ręce wśliznęły się pod koszulę i dotknęły nagiej, gorącej skóry jego pleców.

Jego wargi były zachłanne i pożądlive, a Lily dała mu w zamian wszystko, całą siebie włożyła w ten pocałunek. To, jak go poczuła, wyrzyło się w jej zmysłach, ścierając najmniejsze wspomnienie o innych kochankach, wypełniło ją całkowicie, do końca.

Krew wrzała w jej żyłach, czuła, że w tej chwili żyje prawdziwiej niż kiedykolwiek. Pragnęła i pożałała mężczyzny jak nigdy dotąd. I tylko Jack mógł zaspokoić ten głód. Jego ręka zsunęła się po jej szyi, piersiach i zatrzymała na biodrze. Poczowała chwilowe zimno morskiej bryzy na skórze, zanim zastąpił je żar jego dotyku. Jack wędrował ręką ku górze, obejmując jej pierś i ściskając ją z czułością, która wysłała sygnał tęsknoty prosto do jej serca.

Z całych sił przyłgnęła do niego biodrami. Jego palce dotknęły twardej brodawki, a cichy krzyk rozkoszy został stłumiony jeszcze głębszym pocałunkiem.

W tej chwili jedyne, o czym myślała, to jak wspaniale jest się znaleźć wreszcie w jego ramionach. Czas się zatrzymał, a przeszłość odeszła, jakby jej nigdy nie było i nigdy nie mogła mieć władzy nad tym, co się działo teraz. Tu i teraz należało tylko do nich, a oni należeli do siebie.

Jack drugą ręką objął jej pośladki i przyciągnął ku sobie. Nagle przerwał pocałunek.

- Lily, jeśli nie przestaniemy teraz, to nie pozwolę ci już odejść. Lepiej wracaj do domu. Ale powtórzmy to. Następnego czwartek, u mnie, o szóstej. Kolacja.

Brzmienie jego głosu upewniło Lily, że mówi poważnie. Przytaknęła w ciszy, ucałowała go po raz ostatni, potem odwróciła się, wzięła swoją torbę i opuściła jacht.

Na przystani odwróciła się, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć. Pożądanie przeniknęło ją ponownie, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy. To wciąż między nimi było. Natychmiastowe porozumienie ich zmysłów. Ale teraz było o wiele mocniejsze i większe. Gdy zdała sobie z tego sprawę, ucieszyło ją to i zarazem przeraziło. Jeśli posuną się dalej, to czy kiedykolwiek będzie w stanie odejść? Jej wcześniejsze przekonanie, że pozbędzie się Jacka ze swoich myśli i

swojego życia, było szalenie optymistyczne. Był w niej, droższy niż źrenica oka.

- Słodkich snów, Lily - dobiegł ją jego głos.

Skinęła głową i podniosła rękę w geście pożegnania, po czym wsiadła do samochodu.

Następny czwartek wydawał się oddalony o lata świetlne. Czy da radę tak długo wytrzymać? Z bolesną jasnością uświadomiła sobie, że chciała zobaczyć Jacka już teraz, a poradzenie sobie z tym pragnieniem będzie wymagać od niej ogromnego wysiłku. Jej reakcja dała jej samej nadzieję, że może tym razem im się uda. Ich miłość przeszła próbę błędów młodości. Teraz już ich nie popełnią.

Czy to możliwe, że stali przed szansą zbudowania związku na nowo? Ciepło i czułość ogarnęły jej ciało i serce.

Miała taką nadzieję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jack patrzył, jak Lily wsiada do samochodu i odjeżdża. Każdy nerw w jego ciele był pobudzony. Niech to diabli, nie chciał, żeby to zaszło tak daleko. Pożądanie go zaślepilo, a nie może przecież stracić kontroli. Lily w żadnym razie nie może mu się wymknąć z rąk. Za nic w świecie nie może oddać dziesięciu lat ciężkiej pracy i wszystkich planów za słodkie chwile z rozkoszną Lily Fontaine.

Musi się pozbyć tych niekontrolowanych pragnień i przyływów czułości dla tej dziewczyny. Zabezpieczył jacht, po czym wsiadł do samochodu i odjechał. Potrzebował zimnego prysznica, choć nie wiadomo, jak długo będzie się wiercił w pustym łóżku, zanim wreszcie zaśnie.

Czuł ją ciągle w swoich ramionach. Tam właśnie było jej miejsce. Ale musiał przestać myśleć w ten sposób i to natychmiast. Już to przerabiali. I trafili na ścieżkę, która doprowadziła do wielu tragedii. Nikt i nic nie przywróci życia jego ojcu. A ich dziecko było stracone dla niego na zawsze. Poczul na nowo przyływ nienawiści, który uchronił go od pogoni za samochodem Lily, zatrzymaniem go i zabranieniem jej do siebie. A w następnej kolejności - przed kochaniem się z nią przez całą noc, tak żeby odrobić wszystkie stracone lata.

Miał oczywiście inne kobiety. Nie był święty. Ale z żadną inną nie czuł takiego porozumienia jak z Lily.

Teraz musiał użyć tego przepelniającego go pożądania wyłącznie na swoją korzyść. Postanowił ją uwieść i musi to doprowadzić do końca. Tego rodzaju dyscyplina pozwoliła mu na liczne sukcesy w interesach. Czas, żeby sobie przypomniał tę lekcję, zanim Lily znów zagości w nim tak głęboko, że zupełnie straci z oczu swój cel.

Sobotni ranek był jasny i słoneczny, kolejny wspaniały, złoty dzień. Lily obudziła się późno, wypoczęta i pełna energii. Szybko wskoczyła pod prysznic, ubrała się i weszła do kuchni, żeby zjeść śniadanie. Czuła się radosna i pełna wigoru jak nigdy.

W kuchni jedynym śladem po śniadaniu ojca była filiżanka z resztkami kawy. Lily pokręciła głową. Obok problemów z ciśnieniem, które miał od dawna, pewnie cierpi z powodu wrzodów żołądka. Podeszła do drzwi jego gabinetu i zapukała, zanim je otworzyła.

- Tato? - Weszła, zaskoczona bałaganem w całym pomieszczeniu, ale jeszcze bardziej obecnością ojca. Nie wyglądał dobrze. Miał szarą, zmęczoną twarz. Wyglądał na bardzo niezadowolonego.

- Wreszcie wstałaś? - Podniósł się z krzesła i pocałował ją przelotnie w czoło. - Miło spędziłaś wczorajszy dzień?

- Tak. Świetnie. Dzięki, tato. - Lily nie miała zamiaru mu mówić z kim i gdzie. Nie było powodu, aby go denerwować, szczególnie biorąc pod uwagę, że i tak już wydawał się wyprowadzony czymś z równowagi. - Długo tu tkwisz? Może zjadłbyś ze mną śniadanie? Nie masz ochoty zrobić sobie przerwy?

Ojciec spojrzał na nią nieobecny wzrokiem.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodny. Jakie masz plany na dziś?

Czy powinna mu powiedzieć o pomysle z siecią sklepów z ubraniami plażowymi wysokiej jakości? Nie była pewna, czy chce mówić o samej idei, zanim nie zbierze wystarczających danych i nie przedstawi mu konkretnych liczb. Chciała się najpierw zorientować w wysokościach sprzedaży konfekcji i w możliwościach wynajmu odpowiednich lokali. A przede wszystkim w warunkach importu odzieży ze Stanów Zjednoczonych do Nowej Zelandii. Miała już w głowie plan działania i wiedziała, z kim się powinna skontaktować

w pierwszej kolejności. Lily wzięła głęboki oddech i postanowiła na razie zachować pomysł dla siebie.

- Pomyślałam, że się wybiorę do miasta. Chyba mam ochotę na zakupy. - Powiedziała to tak lekko, jak tylko potrafiła.

- Kobiety! - mruknął Charles Fontaine z dezaprobatą w głosie. - Wszystkie takie same. Daj im trochę wolnego czasu, a wszystko, co potrafią z nim zrobić, to iść na zakupy.

Lily się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że tak właśnie jest. Bardzo by jej to odpowiadało. Patrzyła, jak ojciec z powrotem siada za biurkiem.

- Podaj mi kawę, dobrze? - poprosił, wracając do swoich papierów.

Lily cicho zamknęła za sobą drzwi. Już zapomniał o jej istnieniu. Zresztą tak było od dnia, kiedy wróciła, z małym wyjątkiem lunchu, który razem zjedli. W pewnym sensie tak było łatwiej im obojgu, ale mała dziewczynka gdzieś w niej, w środku, wciąż tęskniła za tatą, z którym mogłaby rozmawiać, bawić się i śmiać. Jej mama porzuciła ich, gdy Lily miała zaledwie cztery lata. Jedyne, co pamiętała, to zapach kwiatowych perfum i jej delikatny dotyk pewnej nocy, gdy się obudziła z płaczem, ponieważ śnił jej się jakiś koszmar. Po tym, jak odeszła, było tak, jakby nigdy nie istniała. Nawet w wieku czterech lat Lily musiała być wystarczająco mądra i dorosła, żeby zrozumieć, że wszelkie wspomnienie mamy jest zabronione. Mimo to często się zastanawiała, jak wyglądałoby jej życie, gdyby miała oboje rodziców. Z zazdrością patrzyła na rodziny przyjaciółek, a szczególnie na rodzinę Jacka. Takiej pragnęła dla własnego dziecka. A tymczasem nic, absolutnie nic z tego, czego pragnęła, nie spełniło jej się.

Lily przygotowała dzbanek świeżej kawy i zaniósła ojcu. Prawdopodobnie nie zauważył, że puszkę napełniła już kilka dni temu kawą bezkofeinową. Jak na razie, nic nie mówił.

Po lekkim śniadaniu Lily udała się do miasta. Trudno jej było znaleźć miejsce na parkingu przy centrum handlowym. Musiała po raz kolejny przyznać, że Onemata niewiarygodnie się rozwinęła jako miasto. Jej zadaniem będzie wykorzystać ten potencjał dla własnego zysku.

Po krótkim spacerze wzdłuż głównych ulic handlowych miała już zanotowanych kilka miejsc, które mogła wziąć pod uwagę. Wybrała też agencje, którym zaproponuje współpracę i z którymi postanowiła się skontaktować w najbliższym czasie, żeby omówić szczegóły. Zatrzymała się na chwilę. Usiadła przy stoliku na tarasie najbliższej kawiarni i zamówiła kawę z lodami. Cała drżała z podniecenia na myśl o realizacji własnego pomysłu, stworzeniu czegoś z niczego, czegoś rzeczywistego. Miała mnóstwo do zrobienia, musiała się spokojnie zastanowić, zorganizować i zanotować najważniejsze rzeczy do zrobienia w pierwszej kolejności. Dopiła kawę i ruszyła w stronę parkingu, gdzie zostawiła samochód.

Szła szybkim krokiem i omal nie wpadła na przechodzącą kobietę, którą lekko potrąciła. Natychmiast ją rozpoznała. To była matka Jacka.

- Witam, pani Dolan. Proszę mi wybaczyć, nie zauważyłam pani - kajała się.

Tania Dolan spojrzała na Lily wzrokiem mocno niechętnym.

- Wybaczyć? Komuś z rodziny Fontaine'ów? Nigdy bym nie pomyślała, że tego doczekam.

Starsza kobieta popchnęła ją, uderzając rozmyślnie ramieniem.

- Ależ, proszę pani, naprawdę nie ma powodu, żeby się zachowywać w ten sposób. To było niechcący - zaprotestowała Lily.

- Oczywiście, pewnie, że niechcący. Wszystko, co robicie albo co mówicie. Lepiej trzymaj się z daleka od mojej rodziny. Ty i twój ojciec dość już nam zaszkodziliście.

Lily, zaskoczona, patrzyła, jak Tania odchodzi, zdenerwowana i wzburzona. Wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Na pewno strata męża bardzo ją dotknęła, ale jej zgorzkniałość i sposób, w jaki potraktowała Lily, położyły się cieniem na dzisiejszym dniu.

Przez całą drogę powrotną zastanawiała się nad tym, co powiedziała matka Jacka. Nie miała pojęcia, co Tania miała na myśli. Może ojciec będzie mógł jej to wyjaśnić? Był wciąż w swoim gabinecie, gdy Lily weszła do domu. Przygotowała kolację na tarasie i poszła po niego. Była zaskoczona, gdy bez ociągania się dołączył do niej.

Jedli w milczeniu, a gdy skończyli, Charles usiadł w głębokim fotelu i zapatrzył się na ocean. Po raz pierwszy, od kiedy wróciła, odniosła wrażenie, że jest bardziej zrelaksowany.

- Tato, mogę cię o coś zapytać? - zaryzykowała, bo wiedziała, że incydent z Tanią Dolan nie da jej spokoju tej nocy.

- O co chodzi? Mam nadzieję, że nie wydałaś wszystkich pieniędzy i nie przyszłaś prosić o więcej - zażartował, ale jego śmiech nie wydawał się Lily do końca prawdziwy.

- Nie chodzi o pieniądze. Nie w tej chwili, choć mam pewien pomysł, który wkrótce chciałabym z tobą omówić. Chodzi o Tanię Dolan.

Charles wyprostował się w fotelu i wszelkie resztki uśmiechu zniknęły z jego twarzy.

- W czym problem? - Jego głos był ostry i zimny.

- Niezupełnie problem... Powiedziała coś dziwnego dziś, gdy ją spotkałam w mieście, i zachowywała się, jakby mnie nienawidziła.

- Co zrobiła? - Poza, jaką przyjął ojciec, przypominała jej wojownika gotującego się do walki.

- Nie zauważyłam jej, jak przechodziła, i niechcący potrąciłam.

Przeprosiłam ją, a ona odburknęła coś w rodzaju, że to nie w charakterze naszej rodziny przeproszać za cokolwiek i że wyrządziliśmy jej rodzinie wiele złego. I to w dodatku specjalnie. O czym ona mówiła, tato? Co miała na myśli? Pan Dolan pracował dla ciebie, był twoją prawą ręką, często tak mówiłeś. Dlaczego ona jest taka zgorzkniała?

- Niektórzy ludzie nie są w stanie zaakceptować prawdy. To wszystko. Jej mąż pracował coraz gorzej i w końcu musiałem go zwolnić. Akurat wtedy, gdy wyjechałaś. Nie podobało się to ani jemu, ani jego najstarszemu chłopakowi. A już najmniej jej. Mówiłem ci, żebyś się trzymała z daleka od rodziny Dolanów. Wiem, że widziałaś się znowu z tym Jackiem. Oni oznaczają tylko więcej kłopotów, Lily. Myślałem, że tę lekcję już przerobiłaś i mamy to już za sobą. Oni się nie potrafią przyznać do swoich błędów.

Lily doskonale wiedziała, jakiego rodzaju błąd ojciec ma przede wszystkim na myśli.

Charles wstał z krzesła.

- Dzięki za kolację, ale następnym razem przygotuj coś z kawałkiem mięsa. Muszę wracać do pracy. Jeszcze trochę minie, zanim się wygrzebię z tych papierów, ale potem porozmawiamy o tym twoim pomysle. Dobrze by było, gdybyś się czymś zajęła. Trzymaj się tylko z dala od problemów i od Jacka Dolana.

Tak, znów ojciec mi mówi, co mam robić, pomyślała sfrustrowana. W jego pojęciu zawsze będzie tylko małą dziewczynką. Ale jakakolwiek dyskusja z nim nie miała teraz sensu. Postanowiła, że udawanie grzecznej i potulnej to najlepsze wyjście z tej sytuacji. Przynajmniej na razie.

- Jasne, tato. Powiedz mi jeszcze, jak tam sprawy w FonCom? Wszystko dobrze?

- Już wkrótce. Tak, wkrótce będzie w porządku. Wszystko na dobrej drodze. Ostatnio było trochę komplikacji. Konkurencja w tym biznesie jest coraz większa, Ale pod koniec przyszłego tygodnia podpisuję poważny kontrakt. I wszystko się ułoży po staremu.

Lily odniosła wrażenie, że w jego głosie jest jakaś nuta desperacji, której wcześniej nie było. Zupełnie tak, jakby mówiąc, że wszystko będzie w porządku, chciał przekonać samego siebie. Czy teraz wszystko zależało od jednego tylko kontraktu? FonCom zawsze było liderem w swojej branży. Cała fortuna jej ojca powstała dzięki powodzeniu tej firmy. I ona korzystała z niej całe życie. Ojciec przeznaczył dla niej bardzo hojne miesięczne kieszonkowe, od kiedy wyjechała. Nigdy się nie wahała wydawać wszystkich pieniędzy na własne przyjemności i prosić o więcej. Tylko w ten sposób umiał kontrolować jej życie i podobnie się zachował, gdy się okazało, że jest w ciąży.

Od samego początku ojciec robił wszystko, żeby odsunąć ją od Jacka. I udało mu się. Ich związek nie był na tyle silny, aby przeważał hojność Charlesa Fontaine'a. Nigdy się nie dowiedziała, jak wyszedł na jaw plan ich ucieczki. Najwidoczniej miał swoich szpiegów.

Kiedy umieścił ją w Auckland u rodziny, na której mógł całkowicie polegać, ona cały czas miała ją pod kontrolą. Była jak ptak w złotej klatce. Zupełnie jak teraz. Było szaleństwem wrócić do domu i znów podporządkować swoje życie jego władzy.

Lily wydawało się, że oczekiwany czwartek nigdy nie nadejdzie. Ojciec starał się spędzać z nią więcej czasu. Prawdopodobnie, żeby się upewnić, że nie zrobię nic, czego by sobie nie życzył, pomyślała cynicznie. Nie odrzucił jej pomysłu co do sieci sklepów. Kazał jej przygotować wszystkie szczegóły i obiecał, że się zastanowi, jeśli po przeanalizowaniu planu finansowego inwestycja wyda mu się korzystna. I przez ostatnie dni właśnie tym się

zajmowała. Jedyną przyjemnością, na jaką sobie pozwalała, było bieganie po plaży każdego ranka.

Za każdym razem liczyła, że spotka Jacka. I tak mocno pragnęła znów go zobaczyć, że ta świadomość aż ją przeraziła. Był w jej myślach w każdej minucie każdego dnia. I jeśli praca nad planem finansowym zabrała jej więcej czasu, niż przewidziała, to z powodu nieustannego roztargnienia. Potrafiła się rozmarzyć za każdym razem, gdy zobaczyła jacht na oceanie z okna swojego pokoju. Czy i on wspominał dzień, który razem spędzili? Czy też tęsknił do tego czwartku jak ona? Wiele razy podnosiła słuchawkę, żeby do niego zadzwonić, tylko po to, żeby usłyszeć jego głos. Ale odkładała ją w ostatnim momencie. A co, jeśli zmienił zdanie? A co, jeśli powiedziałby jej, że nie mogą się spotkać?

A niech to. Znów się rozmarzyła.

Lily starała się skoncentrować na notatkach, które wprowadzała do komputera. Nigdy się nie nauczyła szybko pisać na klawiaturze. Nigdy wcześniej nie było jej to potrzebne. Ale jeśli wszystko będzie szło, jak planowała, będzie musiała pójść na kurs. Żeby zminimalizować koszty, pracowała nad księgowością sama, na ile mogła. Wprowadziła ostatnie liczby i uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy się przekonała, że wynik się zgadza z założeniami. Godzinę później z pracy nad liczbami wybił ją dzwonek do drzwi. Usłyszała, jak gospodyni otwiera drzwi i jej okrzyk zaskoczenia sprawił, że wstała i wyszła z pokoju.

- Kwiaty dla ciebie, Lily. Masz wielbiciela?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła perfekcyjnie niedbałym tonem, podziwiając piękne róże.

- Tu jest bilecik. Czy to z okazji walentynek?

Lily nie miała wątpliwości, że gospodyni aż płonie z ciekawości, żeby się dowiedzieć, od kogo dostała ten bukiet. A potem bezzwłocznie zadzwonić do jej ojca i zdać mu relację.

Lily odwróciła się i skierowała do swojego pokoju. Ten bilecik otworzy z dala od ciekawskiego spojrzenia gospodyni. Dokładnie zamknęła za sobą drzwi, wstawiła kwiaty do wody i otworzyła małą kopertę.

Do zobaczenia już wkrótce.

Obowiązujący strój - wieczorowy.

J.

Poczuła przyływ gorąca w całym ciele i zadrżała z podniecenia.

Walentynki. Lily zapomniała już prawie, że takie święto istnieje. Raczej nie było popularne w Nowej Zelandii, ale pamiętała, jak jeszcze przed jej wyjazdem Jack ofiarował jej z tej okazji kwiaty. Też róże, które skradł z ogrodu w centrum miasta. Pamiętała jeszcze przebiegły i dumny uśmiech na jego twarzy, gdy wręczał jej bukiet. Było to w tydzień po tym, jak się kochali pierwszy raz.

Poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Jak by to było kochać się z nim teraz? Po ostatnim spotkaniu, a raczej pożegnaniu, nie miała wątpliwości, że będą to właśnie robić tego wieczoru.

Schowała bilecik głęboko w szufladzie, na wypadek gdyby gospodyni postanowiła kontynuować swoje śledztwo, i wróciła do rachunków.

Zanim zaczęła się przygotowywać do wyjścia, była kłębkim nerwów. Wybrała już kilka sukienek i z kilku zrezygnowała, żeby się w końcu zdecydować na czerwoną, wiązaną na karku. Węzeł był z jedwabnej wstążki, której końce opadały jej z tyłu prawie do kolan, poruszając się przy każdym

najmniejszym ruchu. Krój z przodu i delikatność materiału podkreślały jej drobne piersi i opinały biodra i talię, spadając luźno po łydki. Srebrne sandały i srebrne kolczyki w uszach, a także srebrna bransoletka wieńczyły całość. Odwróciła się wolno w stronę lustra i z satysfakcją stwierdziła, że wygląda wyjątkowo pięknie.

Pukanie do drzwi przestraszyło ją. Charles Fontaine wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Jego wzrok od razu skierował się na bukiet róż.

- Znów idziesz się z nim zobaczyć. - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, wypowiedziane zimnym tonem.

- Tak.

- Wyraźnie ci powiedziałem, żebyś tego nie robiła. Już raz cię ochroniłem przed Jackiem Dolanem. Nie będę tego robił ponownie.

- Nie potrzebuję, żebyś mnie chronił, tato. Już tego nie potrzebuję. I na pewno nie przed Jackiem. - Lily wyprostowała się. Nie pozwoli się więcej zastraszać ani kierować sobą w ten sposób. - Tato, mam dwadzieścia osiem lat. Dokonuję własnych wyborów.

Jej ojciec zaśmiał się zimno i cynicznie.

- Cóż, panienczko, te twoje wybory nie okazały się zbytnio udane ostatnimi czasy, nieprawdaż? Gdybyś już była taka dorosła, jak ci się wydaje, że jesteś, nie byłoby cię tutaj teraz, chyba się ze mną zgodzisz. Wystarczy, że sobie przypomnisz, dlaczego wróciłaś.

- Tato, kiedyś go kochałam. Potrzebuję tego. Muszę iść.

- Jasne! Kochałam! Gra hormonów u pary rozpieszczonych nastolatków. Przypomnij sobie, kto ci daje dach nad głową i dba, żebyś miała co jeść. Kto dbał o ciebie przez te wszystkie lata. To jest miłość. Wszystko, co on jest w stanie zrobić dla ciebie, to prawdopodobnie jeszcze raz zrobić ci dziecko. I jeśli tak będzie, jeśli znów będziesz oczekiwać kolejnego bękarta Dolanów, jeśli na

to pozwolisz, nie myśl, że ja ci znów pomogę. To, co ojciec robi dla swojego dziecka, tego żaden Dolan nie będzie w stanie zrozumieć. Nigdy!

- Tato! Jak możesz tak mówić. Dolanowie są wspaniałą, kochającą się rodziną - zaprotestowała Lily, słuchając tyrady ojca.

Nigdy go nie widziała tak zagniewanego. Nawet tej nocy, gdy jej powiedział, że wie o jej ciąży, i zimno ją poinformował, co się dalej stanie.

- Kochającą się? - Charles prawie wypluł to słowo. - Tak się kochającą, że Bradley Dolan wołał popełnić samobójstwo, niż się zachować jak mężczyzna i zadbać o swoją rodzinę. Nie opowiadaj więcej takich bzdur.

- Samobójstwo? - Lily musiała usiąść na łóżku, bo nogi nie chciały jej dłużej utrzymać. - Niemożliwe. Mylisz się.

- Tak, samobójstwo. Jak tchórz. Wołał się zabić niż walczyć o byt dla swojej rodziny. - Charles usiadł przy niej na łóżku, pogłaskał ją po policzku i obrócił jej głowę w swoją stronę, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. - Zmień zdanie. Nie idź. Tak będzie najlepiej, moja dziewczynko.

Wstał i opuścił pokój, nie czekając na jej odpowiedź. Lily siedziała jeszcze przez chwilę bez ruchu, podczas gdy jej myśli wirowały. Ojciec Jacka odebrał sobie życie. Nie mogła w to uwierzyć. Mężczyzna, jakiego znała, był pełen radości, głębokiej miłości do swojej rodziny i dumy ze swojej pracy. Nigdy by czegoś podobnego nie zrobił.

A jeśli zrobił? To tłumaczyłoby zgorzknienie nieszczęśliwej Tani Dolan oraz zapamiętałe dążenie Jacka do sukcesu. Ale niezależnie od tego, jaka była prawda, nie miała ona nic wspólnego z jej uczuciami do Jacka. Zobaczy go tego wieczoru. Jeśli się czegokolwiek nauczyła w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni, od kiedy wróciła, to właśnie tego, że miłość, którą czuła do Jacka jako nastolatka, była niczym w porównaniu z uczuciami, które budził w niej teraz, gdy stała się kobietą. On chciał zostawić przeszłość tam, gdzie jej miejsce. Ona

też. A ponieważ nadarza się okazja, Lily miała nadzieję, że będą mogli zacząć wszystko od nowa.

Zmusiła się, żeby wstać, wzięła kluczyki od samochodu, srebrny szal i zeszła do garażu. Gdy otworzyła bramę pilotem, zobaczyła ojca, który stał na podjeździe z dziką furią w oczach. Odwróciła wzrok i ruszyła - do Jacka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słyszając kroki Lily na schodach wejściowych, Jack otworzył drzwi, żeby ją powitać. Nie obchodziło go, że pomyśli, że jej wyczekiwał. Niecierpliwie. Gdy tylko weszła do środka, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Schwycił jej wargi z pożądaniem, które narastało od zeszłego spotkania. Przez cały czas miał nadzieję, że jej namiętność była tak wielka jak jego.

- Tęskniłaś? - wyszeptał jej do ucha.

Nasycił się już jej ustami i całował ją teraz po całej twarzy i szyi. Pachniała jaśminem i wanilią, intrygującą mieszanką, która podniecająco drażniła jego zmysły.

- Tylko troszkę - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. Uśmiechała się, ale mógł bez wątpienia zobaczyć, że nie było to do końca szczere.

- Co się stało? Czy coś nie tak?

- Nie. Nic takiego. Tylko małe spięcie z ojcem. Jak zwykle.

Jack zacisnął usta. Wiedział, że Charles Fontaine znajdzie sposób, żeby im zepsuć wieczór. Cóż, zrobi wszystko, żeby zatrzeć wspomnienie o nim w pamięci Lily tak szybko, jak to możliwe. To zadanie wydało mu się podniecającym wyzwaniem.

- To dobrze. Bo nie chciałbym, żeby cokolwiek zepsuło ci apetyt tego wieczoru.

Na cokolwiek, dodał w myśli, ponieważ był zdeterminowany, żeby uwieść Lily i zatrzymać ją u siebie na noc. Nic nie rozwścieczy Charlesa bardziej niż świadomość, że jego ukochana córeczka śpi w ramionach Jacka. Znowu. Zaplanował to z dużą precyzją. Zaczął od dnia na jachcie, żeby rozbudzić jej zmysły, i specjalnie nie nawiązywał z nią kontaktu przez cały tydzień. Kwiaty były subtelną niespodzianką, która miała za zadanie odpowiednio nastroić Lily na dzisiejszy wieczór.

Objął ramieniem jej talię i wprowadził ją do środka. Gdy już byli w jadalni, przyciągnął ją do siebie i wyszeptał namiętnie:

- Wygląda pani wyjątkowo tego wieczoru, panno Fontaine. - Uśmiechnął się i zaczął ją prowadzić w takt muzyki, którą wybrał specjalnie na ten moment.

- Pan również wygląda wyjątkowo, panie Dolan - odpowiedziała szeptem, a w jej głosie wyczuł tłumione pożądanie, które go upewniło co do właściwej realizacji strategii. Jego uwodzenie było jak ten taniec: wolno, wolno, szybko, szybko, wolno. I ewidentnie to on prowadził.

Gdy muzyka na chwilę ucichła, Jack poprowadził ją do małego stolika na tarasie. Nalał chardonnay do kryształowych lśniących kieliszków i podał Lily. Podniósł kieliszek i wzniosł toast.

- Za wyjątkowy wieczór. - Jego głos był nie tylko silny i głęboki, ale także wiele obiecujący.

Spojrzała na niego, prawie nieśmiało wznosząc swój kieliszek.

- Za wyjątkowy wieczór - powtórzyła.

- Siadaj i opowiedz mi, co robiłaś przez ten cały tydzień, gdy byłem pozbawiony przyjemności spotykania się z tobą. - Doskonale wiedział o jej

poszukiwaniach lokali w dzielnicy handlowej. Byłoby ciekawe usłyszeć, co też chodziło jej po głowie. Lily Fontaine nigdy nie skaziła sobie rąk uczciwą pracą. Ani niczym innym z wyjątkiem tego razu, gdy skaziła sobie nim, przypomniał sobie cynicznie. Jej plany rozpoczęcia jakiegoś biznesu wydawały się śmiesznym żartem, ale zaczął podejrzewać, że jej projekt, z tego, co mu się udało dowiedzieć, mógł mieć powodzenie w takim mieście jak Onemata.

Jej twarz się ożywiła, gdy mówiła o tym, jak wpadła na ten pomysł, jak zbierała informacje, aby przygotować plan finansowy, jakie ma przewidywania odnośnie do sprzedaży. Cień w jej oczach, który miała, gdy przyszła, zniknął zupełnie. Zaskoczyło go, jak zaawansowane są jej prace nad realizacją tego projektu i jak wiele udało jej się dowiedzieć w ciągu tak krótkiego czasu.

- To duże przedsięwzięcie - skomentował Jack, ponownie napełniając jej kieliszek. - Co spowodowało, że się na to zdecydowałaś?

- Wreszcie się nauczyłam, że nie mogę pozwolić, aby inni mi dyktowali, jak mam żyć. Zbyt długo im na to pozwalałam. I nawet było mi z tym dobrze.

Jack przyglądał się jej uważnie. Lily wyciągnęła się wygodnie w fotelu i mówiła dalej, patrząc na ocean.

- Muszę dorosnąć, Jack. Muszę sama mieć kontrolę nad swoim życiem. Nawet dziś wieczorem mój ojciec myślał, że może mnie kontrolować i nie dopuścić, żebym się z tobą spotkała. Wiesz, kiedy tu wróciłam, jedyne, o czym myślałam, to żeby być na powrót w twoich ramionach, gdzie czuję się bezpiecznie. Tak naprawdę nic się nie zmieniło w ciągu tych dziesięciu lat. Mój ojciec nadal chce kierować moim życiem, wszystkim, co robię, a ja nadal pragnę uciekać do ciebie, mojego wybawienia. - Uśmiechnęła się trochę smutno. - Może nie zawsze wybawienia. Wiesz, co mam na myśli.

- Tak. - Jack doskonale zdawał sobie sprawę, że Lily była zawsze córeczką tatusia. - Wiem, co masz na myśli. Przychodzi taki moment, kiedy

trzeba stanąć na własnych nogach. I robić to, co uważasz za słuszne. Zresztą, to właśnie robił twój ojciec: to, co on uważał za słuszne.

Jutro Charles Fontaine dowie się, że stracił ostatni kontrakt. Tym samym straci ostatnią nadzieję na uratowanie firmy. Jack zacisnął sieci tak mocno, że Charlesowi nie uda się wymknąć. Ani nigdy więcej stanąć na nogi. I od jutra będzie przeklinał dzień, w którym los zetknął go z Jackiem Dolanem. Lily prawdopodobnie też.

Skierował ich rozmowę na bardziej neutralne tematy wypełniając czas podczas posiłku. Patrzył, jak się rozkoszowała każdym kolejnym smakołykiem, którego musiało jej brakować w Stanach.

- Czy mogę ci nalać jeszcze wina, czy też będziesz prowadzić dziś wieczorem? - Jego pytanie było kluczowe. Jeśli się zgodzi, będzie to oznaczać, że zgadza się na znacznie więcej niż kolejny kieliszek wina. Całe jego ciało napięło się w oczekiwaniu.

- Nie planowałam prowadzić. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to poproszę.

- Skąd. Wręcz przeciwnie.

- Tylko... hm, nie wzięłam nic ze sobą.

- W porządku, znajdzie się tutaj wszystko, czego mogłabyś potrzebować - obiecał.

Nagle poczuł, że kolacja dłuży mu się niemiłosiernie. Do diabła z wszelkimi planami i strategiami uwodzenia. Chciał jej już. Natychmiast. Ale był też mężczyzną, który nauczył się czekać. Czyż nie czekał dziesięć lat, żeby się zemścić na Charlesie Fontainie? Mógł poczekać jeszcze godzinę albo dwie, zanim weźmie Lily w ramiona, a ona oplecie jego biodra swoimi długimi nogami. Przepęłniało go pożądanie, ale wstał i poszedł do kuchni po kolejną butelkę wina.

Lily aż cała drżała w oczekiwaniu. Nigdy przedtem nie sądziła, że kolacja może być tak zmysłową przyjemnością. Tego wieczoru miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły są pobudzone do granic nie tylko smakowitością potraw i wina, ale obietnicą tego, co się stanie potem. Była przekonana, że jest gotowa na to, co miało nadejść, ale teraz, gdy się to przybliżało z każdą chwilą, czuła się nieśmiało i niepewnie.

- Jack? - Wyciągnęła rękę i przeciągnęła palcami po jego ramieniu.

- Hmm?

- Czy będzie deser? - Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na jego twarzy.

- Tak. Jesteś gotowa na deser? - Jego głos był ostrożny, testujący.

- Jestem gotowa. Nawet bardzo. Na ciebie.

Lily wstała i podeszła do niego. Powoli przywarła do jego ciała tak blisko, jak to było możliwe, aż poczuła, jak bardzo jej pragnie. Przyłgnęła także do jego warg, w pocałunku, który miał mu udowodnić, jak bardzo go pożąda i ile jest gotowa mu dać.

Jego usta smakowały bosko. Wydobyła swoim językiem jęk rozkoszy z jego wnętrza i poczuła, jak jego serce zaczyna bić w przyspieszonym rytmie.

Jack zatopił ręce w jej włosach i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Powiedz mi, że nie zmienisz zdania, Lily. W tym momencie jestem jeszcze w stanie pozwolić ci odejść, ale za sekundę nie będzie to już możliwe.

Uśmiechnęła się, tak jak się uśmiechają kobiety do swoich mężczyzn od początku świata.

- Nie zostawię cię tej nocy, Jack. Pragnę cię. Bardziej niż kiedykolwiek. Pozwól mi pokazać ci jak bardzo.

Znów przyłgnęła do jego warg i poczuła, jak jego palce jeszcze mocniej wnikają w jej włosy, prawie do bólu, a on przyciągnął ją do siebie, jakby chciał

pokazać, że i on pragnie jej nieskończenie. Wiedziała już, że jest gotowa przyjąć go natychmiast. Była na granicy spełnienia. Nigdy żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Nigdy żadnego nie kochała tak, jak kocha Jacka Dolana.

Nagła świadomość tego, o czym w tym momencie pomyślała, przeraziła ją.

Kocha? Jak mogło do tego dojść tak szybko? Ale głęboko w sercu Lily wiedziała, że to nie było szybko. Uczucia te przepełniały ją od dawna. Tylko przez ostatnich dziesięć lat pragnęła o nich zapomnieć i usunęła je ze świadomości. I przez te wszystkie samotne lata starała się znaleźć to, czego najbardziej jej brakowało. I to przez cały czas było tutaj. Dom i Jack. Ich dom.

Poczuła, jak Jack rozwiązuje węzeł jej sukni na karku. Powoli odsłaniał jej ciało, od piersi, które napreżyły się, oczekując jego dotyku i jego ust, po płaski brzuch i wąską talię, aż do bioder.

Drzenie rozkoszy przepełniło ją całą, gdy jego silne dłonie znalazły się na jej ciele.

- Więc wciąż tu jest - powiedział z zadowoleniem.

- Co takiego? - zapytała półprzytomnie.

- Twoje znamię. - Pochylił się i obrysował językiem jej znamię w kształcie serca, o którym prawie zapomniała.

Potem podążył ku górze, a ona wychyliła się, błagając swoim ciałem, aby całował jej piersi spragnione ciepła jego warg.

Mimo jej próśb Jack się nie spieszył i z satysfakcją rozbudzał jej zmysły, które z coraz większą intensywnością potrzebowały zaspokojenia.

Kiedy wreszcie jego język zbliżył się do jej niezwykle wrażliwych piersi, wbiła się w jego biodra, nie panując już nad swoimi pragnieniami. Kiedy ścisnął ustami brodawkę, Lily nie mogła już dłużej utrzymać się na nogach.

Poczuła, jak jej ciało samo zaczyna się poruszać w rytmie, jaki narzucił jej Jack swoimi pieściami. Jego druga ręka powędrowała wzdłuż jej ciała, podnosząc suknię i dotykając wrażliwej skóry ud. Jego palce doprowadzały ją do obłędu, pieszcząc skórę i zbliżając się niebezpiecznie do najbardziej wrażliwego punktu. Drżała tak mocno, że Jack przyciągnął ją zdecydowanie do siebie. Nieubłagane wśliznął się pod cienką bieliznę i drażnił jej najczulsze miejsce w wyrafinowany sposób.

Spełnienie przyszło prawie natychmiast.

Lily opadła bez sił w jego ramionach, powtarzając wielokrotnie jego imię. Jej serce biło tak mocno i szybko, jakby się chciało wyrwać z piersi. A rozkosz trwała, pozostawiając ją bezbronną w jego ramionach.

- Oszukujesz - wymruczała, opierając się na jego piersi. - Doprowadzasz mnie do szału, nic nie biorąc dla siebie. Teraz twoja kolej.

Delikatnie uwolniła się z jego objęć i zdjęła sukienkę, a następnie bieliznę. Odsunęła je nogą i stanęła na wprost Jacka, przeciągając się jak kot.

- Kładź się na łóżku - rozkazała pewnym głosem. - Teraz kolej na ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jack w milczeniu wypełnił polecenie, ani przez chwilę nie spuszczał wzroku z jej wspaniałego ciała. Jej piersi były pełne i naprężone, a skóra bardzo wrażliwa, jak gdyby naprawdę dotykało jej samo jego spojrzenie.

Tylko kilka chwil zajęło Lily pozbycie się zbędnych części jego ubrania, ale jemu wydawały się one wiecznością. Jednocześnie nie przestawała pieścić najwrażliwszych miejsc na jego ciele, o których wiedziała i nie zapomniała, stwierdził zaskoczony. Jej delikatne palce zastąpił wkrótce język, który nie oszczędził najmniejszego centymetra jego ciała, aby skupić się tam, gdzie kumulowało się jego pożądanie. I to było dla niego coś zupełnie nowego.

Lily nie pieściła go już jak nastolatka, która odkrywała ciało mężczyzny. W dotyku jej roztańczonego języka, w zachłanności jej warg, odkrył dorosłą kobietę, która pożąda mężczyzny i pragnie dać mu rozkosz. Tę rozkosz, która wkrótce wypełni ją całą. Wiedział, że tego chce i jest na to gotowa.

Jack zatopił ręce w jej włosach. Nie panując już nad sobą, wyznaczał jej rytm. Spełnienie przyszło nagle i bardzo gwałtownie. Jego ciało przepełniło drżenie rozkoszy, uwalniając całe napięcie, które się w nim gromadziło od chwili, gdy zobaczył Lily po raz pierwszy ponownie w Onemacie.

Z uśmiechem pełnym zadowolenia Lily podniosła głowę i wyciągnęła się obok Jacka. Pogłaskała jego mały tatuaż na piersi - lilię, której Jack nigdy nie usunął.

Leżeli w ciszy przez jakiś czas, rozkoszując się chwilą. Lily nigdy nie czuła się bardziej silna i spełniona niż w tej właśnie chwili. Nawet jeszcze tak naprawdę się nie kochali, a już wrażenie całkowitej rozkoszy przepełniało ją całą.

Pragnęła go znowu. Tym razem chciała go czuć na sobie i w sobie. W pełni. Pragnęła, nie, musiała mieć więcej niż tylko dotyk jego ust. Chciała czuć na sobie jego ciężar uświadamiający jej, że w pełni do niego należy.

Jack wędrował dłonią po jej ciele. Po chwili chwycił ją i mocno przyciągnął do siebie.

- Szykuj się na kolejną rundę - wymruczał.

Lily zaśmiała się radośnie, gdy znów obsypał jej ciało wilgotnymi i gorącymi pocałunkami, zatrzymując się najdłużej tam, gdzie najbardziej lubiła.

- Wydaje się, że ma pan obsesję na punkcie moich piersi, panie Dolan - zauważyła, nie kończąc zdania, gdyż rozkosz sprawiała, że prawie nie mogła oddychać.

- Na punkcie pani piersi i każdej innej części pani ciała, panno Fontaine.

Jack wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, i zaczął wchodzić z nią po schodach, kierując się do sypialni.

- Przez całą noc, Lily. Będę się z tobą kochał przez całą, długą noc.

- Pragnę cię, Jack - jęknęła, opadając mu bezwładnie w ramionach i oddając siebie w niewolę jego pożądaniu i własnym zmysłom.

Gdy dotarli do sypialni, Jack opuścił ją delikatnie wzdłuż własnego ciała. Pożądał jej znów i chciał, aby to poczuła. Przycisnął ją mocniej do swoich bioder.

Przeszył go dreszcz, gdy jej naprężone piersi zetknęły się z jego klatką piersiową. Kontrolując się ostatkiem sił, położył ją na łóżku, wśród białych, chłodnych prześcieradeł. Przyglądał jej się z zachwytem, jak się do niego tajemniczo uśmiechała.

Miał nadzieję, że starczy mu sił na zrobienie tego, co zaplanował. Teraz, gdy już miał ją tutaj, w swoim domu, w swoim łóżku. I wiedział, że długo nie

pozwole jej odejść. Zanim się obok niej położył, wyjął z szuflady nocnego stolika paczkę prezerwatyw.

Lily była w pełni gotowa go przyjąć. Wprost płonęła z pożądania. Jack położył się na niej, a jej wargi natychmiast przyłgnęły do jego ust. Chwycił jej ręce za nadgarstki i podniósł wysoko, za poduszki, otwierając w ten sposób całkowicie ciało Lily dla siebie.

Wygięła się, gdy powoli w nią wchodził, a z jej gardła wydobył się jęk rozkoszy. Jej mięśnie się napięły i otoczyła go nogami, pragnąc, aby wniknął w nią jak najgłębiej. Oczy błyszczały jej z podniecenia, a oddech stawał się coraz szybszy. Zanurzał się w niej raz po raz, wypełniając jej spragnione biodra, a ona chciała wciąż więcej i więcej.

Zatrzymał się na moment z wahaniem. Jeszcze chwila, a nie będzie w stanie się powstrzymać, a chciał, by Lily przeżywała pełnię rozkoszy razem z nim.

- Podążasz za mną, Lily? - wyszeptał.

- O tak. Proszę, nie zatrzymuj się teraz.

Poczuł, jak jej mięśnie napinają się jeszcze bardziej, a jego rozkoszy zawtórował krzyk Lily, który trafił mu prosto do serca.

Przez dłuższą chwilę leżeli tak razem, powracając do rzeczywistości. Wysunął się z niej delikatnie i uśmiechnął się, gdy zamruczała w proteście.

- Zaraz wracam - obiecał i złożył delikatny pocałunek na jej nagim ramieniu.

W łazience zdjął prezerwatywę. Używanie jakiegokolwiek zabezpieczenia nie zgadzało się z jego planami, ale nie mógł sobie pozwolić na to, żeby Lily myślała, że robi to rozmyślnie. W ten czy inny sposób zapłodni Lily Fontaine. Ona będzie nosić dziecko, które jest mu winna, a on będzie miał ogromną satysfakcję, mówiąc o tym jej ojcu.

Zastanawiał się, czy Charles Fontaine czeka na powrót Lily do domu dziś wieczorem. No cóż, w takim razie sobie poczeka. Jack jeszcze z nią nie skończył. Daleki był od tego...

Było już prawie południe, gdy Lily się obudziła. Jej ciało było zmęczone, ale w rozkoszny sposób. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nie mogli się sobą nacieszyć tej nocy i smakowali każdą wspólną chwilę. Był również i deser - podany do łóżka - mus z białej czekolady, w akompaniamencie wybornego, czerwonego wina, które pili z jednego kieliszka. Czuli się już jednością do tego stopnia, że wydawało się to w pełni naturalne.

Owinęła się wygodnie delikatnymi prześcieradłami i spojrzała na Jacka, który spał obok niej. Przez chwilę przyglądała się jego spokojnej twarzy i wsłuchiwała w miarowy oddech. Czowała się niezmiernie szczęśliwa.

Ostrożnie, żeby go nie budzić, wysliznęła się z łóżka. Wzięła ze sobą jedno z ciepłych prześcieradeł i podeszła do przeszklonych drzwi wychodzących na szeroki balkon, z widokiem na ocean. Otworzyła je powoli, na szczęście nie zaskrzypiały, i delikatnie zasunęła je za sobą. Wyciągnęła się na jednym z leżaków ustawionych w stronę oceanu i patrzyła na słońce, które stało już wysoko. Podziwiała przejrzysty błękit nieba odbijający się w wodzie.

- Już wstałaś? - głęboki głos Jacka wybudził ją z marzeń.

Lily spojrzała na niego i aż dech jej zapało w piersiach od widoku, jaki miała przed sobą: doskonale zbudowany mężczyzna, silny i nagi, skąpany w świetle słońca.

- Czy znajdzie się jeszcze jedno miejsce pod tym prześcieradłem?

- Oczywiście.

Gdy Jack usiadł obok Lily, wziął ją na kolana i owinął ich oboje lekkim, miękkim materiałem. Lily uśmiechnęła się zadowolona. Czowała się niezwykle,

otoczona ramionami mężczyzny, którego kochała. Przyglądała się, jak pięknie wstaje nowy dzień nad oceanem. Właśnie tak to sobie zawsze wyobrażała. Razem. We dwoje. Tyle stracili. I z jakiego powodu? Pomimo wtrącania się jej ojca Jack nie był typem człowieka, który się po prostu poddaje. Musiała wiedzieć, co sprawiło, że z niej zrezygnował.

- Jack, mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście.

Delikatnie dmuchał jej w kark, wprawiając ją w rozkoszne drzenie.

- Mówię poważnie. Muszę coś wiedzieć.

- Słucham cię.

- Dlaczego nam się nie udało dziesięć lat temu? Mieliśmy tyle marzeń, tyle planów, ale żadnego z nich nie udało nam się zrealizować. Nie zamieszkaliśmy razem, a ty zostałeś tutaj, w Onemacie. Dlaczego wymknęło nam się to spod kontroli?

- Twój ojciec zrobił wszystko, aby tak było.

Odpowiedź Jacka była krótka i gorzka.

- Mój ojciec?

- Myślisz, że wiesz, do czego on jest zdolny, ale mówiąc szczerze, Lily, nie masz najmniejszego pojęcia. Pamiętasz, jak czekaliśmy, aż dostaniesz potwierdzenie przyjęcia na Uniwersytet w Auckland i jak planowaliśmy się tam razem przeprowadzić?

- Jak mogłabym zapomnieć.

Jack pocałował ją delikatnie w kark.

- No więc kilka tygodni przed naszym planowanym wyjazdem twój ojciec wezwał mnie do FonCom. Nakazał mi zostawić cię w spokoju, ponieważ jestem dla ciebie ciężarem i przy mnie nigdy do niczego nie dojdiesz.

Lily wstrzymała oddech. Czekwała. Chciała wiedzieć, czy Jack powie jej prawdę o pieniądzach, jakie jej ojciec mu zapłacił, aby trzymał się od niej z daleka.

- Twój ojciec mi groził, Lily. Ale mu nie wierzyłem. Nie wierzyłem, że spełni swoje groźby.

Głos Jacka drżał, jakby to wspomnienie wciąż go przerażało.

- Co on zrobił? Powiedz mi, Jack. Co takiego zrobił mój ojciec?

Wówczas nie mogła uwierzyć, że jej ojciec odkrył ich wspólny plan wyjazdu z Onematy. Byli bardzo ostrożni i starali się, żeby się nikt nie dowiedział, nawet ich przyjaciele. Jack ciężko pracował i oszczędzał od miesięcy, żeby mogli wynająć małe mieszkanie dla siebie. W ten sposób mogliby żyć razem i oboje kontynuować studia - ona na kierunku sztuki, a Jack ekonomię i zarządzanie.

- Powiedział mi, że jeśli się od ciebie nie odcepnię, zwolni z pracy mojego ojca. Był gotów zwolnić człowieka, który był jego prawą ręką i głównym inżynierem, od kiedy powstało FonCom. Tata miał nadzieję, że twój ojciec zaproponuje mu współwłasność. To pozwoliłoby mu ustabilizować swoją sytuację i bardzo ciężko na to pracował przez te wszystkie lata. A twój ojciec obiecywał mu to od dawna. Tata dał FonCom wszystko, co miał, ponieważ wierzył w wizję firmy, którą miał twój ojciec, i jego zdolność do wprowadzenia tego przedsiębiorstwa na światowy rynek. Ale jeśli ta firma odniosła tak wielki sukces, to tylko dzięki zdolnościom i pomysłom inżynierskim mojego ojca. Nie wierzyłem, że twój ojciec może zrobić coś podobnego, Lily. Że może chcieć w ten sposób zaszkodzić swojej własnej firmie. Powiedziałem mu, że cię nie zostawię, nawet jeśli miałyby to kosztować pracę mojego ojca. Wyznałem, że się kochamy i że chciałbym cię poślubić, ale roześmiał mi się w twarz. Powiedział, że żaden Dolan nigdy nie

będzie wystarczająco dobry dla jego córki. Jasno stwierdził, że cokolwiek się stanie dalej, będzie to moją i tylko moją winą.

W tym momencie pojawiło się coś w głosie Jacka, co zabrzmiało boleśnie prawdziwie. Bardzo często słyszała dokładnie te same słowa od swojego ojca. Wyznanie Jacka zasiało ziarno wątpliwości w jej myślach. Czyżby ojciec kłamał, mówiąc, że zapłacił Jackowi, aby ją zostawił? Była wówczas tak zagubiona i rozżalona, że mu uwierzyła. Szczególnie gdy Jack nie oddzwonił do niej po tym, jak w desperacji zostawiła mu wiadomość po przyjeździe do Auckland.

Lily odwróciła się do Jacka, wciąż objęta czule jego ramionami.

- Nigdy mi o tym nic nie mówiłeś! Dlaczego? Przecież mogłam...

- Nie, Lily. Nic nie mogłaś zrobić. Nikt nie mógł. Ja wciąż mu nie wierzyłem. Próbowałem rozmawiać o tym z moim ojcem, ale był tak zajęty programem, który tworzyli właśnie dla Międzynarodowej Komisji Bankowej, że nigdy mi się to nie udało. - Jack westchnął głęboko. - W ten dzień, kiedy mieliśmy wyjechać, twój ojciec spełnił swoją groźbę. Zwolnił mojego ojca z pracy, która była dla niego wszystkim.

- Jack, to okropne! Ale twój ojciec był niezwyklej klasy specjalistą, z ogromnym dorobkiem i doświadczeniem. Z łatwością mógł znaleźć inną pracę.

- To nie wszystko, Lily. Byłem tak wściekły, że poszedłem do FonCom i zażądałem spotkania z twoim ojcem. Chciałem go przekonać, aby zwrócił pracę i stanowisko mojemu tacie. Wciąż widzę jego zadowoloną z siebie minę. Powiedział, że przyjmie mojego ojca ponownie do firmy, ale tylko jeśli zrezygnuję z ciebie. Jeśli tego nie zrobię, powoła się na klauzulę w umowie o pracę mojego ojca, która zabrania mu działania w tej branży przez trzy kolejne lata. - Jack przestał mówić i wziął głęboki oddech, aby kontynuować. - Musisz zrozumieć, Lily. Ta praca była dla mojego ojca całym życiem. On naprawdę

kochał to, co robił. Powiedzenie mu, że nie będzie mógł tego robić przez trzy lata, było dla niego jak wyrok. Ta branża zmienia się tak szybko, że aby się utrzymać, trzeba być na bieżąco ze wszelkimi innowacjami. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby być tak długo poza tym sektorem. Nie mógł sobie także pozwolić na to, aby w ogóle nie pracować.

- Żałuję, że nic o tym wszystkim nie wiedziałam. Mogłam próbować przebłagać ojca, żeby coś zrobił, żeby zwrócił pracę twojemu ojcu albo chociaż usunął tę klauzulę.

Głos Lily drżał z emocji. To wszystko było dla niej wstrętne, ale wiedziała, że jej ojca było niestety stać na tak perfidne zagranie. Zawsze wszystko musiało być tak i tylko tak, jak on tego chciał. Żadne z nich nie miało wobec niego najmniejszych szans, zwłaszcza że byli jeszcze tacy młodzi.

- To by nic nie dało. Charles Fontaine nie zmieni zdania, jeśli już raz coś postanowi. Wiesz o tym. Po tym spotkaniu wróciłem do domu, czując się bezradny. Powtórzyłem rodzicom, co powiedział twój ojciec. Matka błagała mnie, żebym się trzymał od ciebie z daleka, ale nie mogłem. Kiedy się pojawiłem w miejscu spotkania wyznaczonym przez twojego ojca, on już na mnie czekał. Spojrzał na mnie z cynicznym uśmiechem i powiedział, że zachowuję się patetycznie i cieszy się, że wreszcie się ode mnie uwolniłaś. Powiedział mi, że wyjechałaś do Auckland i że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć. To był dla mnie szok. Nie wiedziałem, gdzie jesteś ani gdzie cię szukać. Zadzwoiłem do ciebie do domu, ale było za późno. Już wyjechałaś.

- Ojciec odesłał mnie z domu, Jack. Nie miałam wyboru!

Natychmiast przypomniała sobie ten dzień, kiedy ojciec wrócił wcześniej z pracy i z zimną wściekłością oznajmił, że wie o jej ciąży. Krzyczał, że go zawiodła, a ona, w wieku osiemnastu lat, nie miała wystarczająco dużo siły,

aby wygrać z jego gniewem. W ciągu godziny zapakował ją do samochodu i wysłał do Auckland do rodziny, której nigdy wcześniej nie widziała. Byli to ludzie, którzy winni byli przysługę jej ojcu. I od tej pory oni pilnowali jej na każdym kroku, tak że nadal czuła się więźniem, tylko w innej klatce.

Pogłaskała jego policzek i zatrzymała palce na jego zaciśniętych wargach.

- Zadzwoiłam do ciebie, kiedy przyjechałam do Auckland, i zostawiłam ci wiadomość, błagając, żebyś przyjechał i mnie zabrał, ale nigdy nie oddzwoniłeś, więc się poddałam. Tata powiedział mi, żebym się niczego od ciebie nie spodziewała, że nie masz zamiaru być przy mnie teraz, gdy sprawy się skomplikowały. Pomyślałam, że tak jest naprawdę. Nie miałam pojęcia o tym, czego on się dopuścił wobec twojej rodziny.

- Nie mogłem pojechać po ciebie, ponieważ gdy wróciłem do domu tamtego wieczoru, ojciec zabrał samochód i gdzieś pojechał. Mama odchodziła od zmysłów. Powiedziała mi, że pojechał porozmawiać z twoim ojcem i że on odpowie za to, co nam zrobił. Widząc go tak zdenerwowanego, mama się przeraziła i bała się, że może zrobić coś głupiego. Wziąłem więc rower i pojechałem za nim. I wtedy znalazłem jego samochód w rowie. Uderzył w drzewo na drodze, wracając od twojego ojca.

- Och, nie! Czy on... - Lily nie mogła, nie była w stanie dokończyć zdania. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, przez co musiał wówczas przechodzić Jack.

- Zmarł wkrótce po tym, jak go znalazłem. Prosił mnie o wybaczenie. Czemu on mnie prosił o wybaczenie, Lily?! Przecież nie zrobił niczego złego. Ciężko pracował całe życie, aby utrzymać swoją rodzinę, a twój ojciec musiał go potraktować tak, że czuł się w obowiązku prosić nas o wybaczenie.

Lily czuła wściekłość emanującą od Jacka. Wściekłość zabarwioną ogromnym żalem. Czuła się całkiem bezradna wobec jego rozpacz. Wiedziała, że nie jest w stanie go pocieszyć po tym, co się wydarzyło tak dawno temu.

- Wiesz, co było jeszcze gorsze, Lily? Twój ojciec świadczył przeciwko mojemu ojcu w sprawie tego wypadku. Tata pojechał do niego i błagał go o jeszcze jedną szansę, ale twój ojciec odmówił. Powiedział, że Bradley Dolan zachowywał się jak szalony i prokurator stwierdził, że to było samobójstwo. A to oznaczało, że nie dostaniemy ani grosza z polisy ubezpieczeniowej ojca. Ja musiałem zadbać o całą rodzinę. Finn właśnie kończył college, Saffy i Jasmine były jeszcze w szkole, a mama nie była w stanie znaleźć żadnej pracy. Nie mogłem ich zostawić i jechać po ciebie. Musiałem wziąć za nich odpowiedzialność. Kiedy już więcej nie miałem od ciebie żadnych wiadomości, zrozumiałem, że byłem dla ciebie tylko „wyskokiem z niegrzecznym chłopcem”, jak zwykli mówić nasi przyjaciele.

Teraz jego komentarz wypowiedziany w dniu, w którym wróciła do Onematy, nabrał zupełnie innego znaczenia.

- Nie, Jack, nie byłeś żadnym wyskokiem. Kochałam cię wtedy. - Pochyliła się ku niemu i pocałowała go czule. - I kocham cię teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack patrzył na nią wstrząśnięty.

Lily go kochała? Poczul przyływ gorzkiej ironii. Zupełnie tak, jakby miłość mogła wszystko naprawić, jakby mogła wszystko zatrzeć. Nie. Nic nie sprawi, że odmówi sobie satysfakcji, na którą tak długo czekał. Miłość nic nie znaczyła.

Gdyby Lily go kochała, powiedziałałaby mu o dziecku. Dałaby mu szansę, choćby najmniejszą, aby mógł uczestniczyć w jego życiu. Ale dowie się, co to znaczy stracić wszystko co drogie, jak i on się dowiedział.

Pocałował ją ponownie, smakując ją, przepelniając swoim zapachem i oddechem. Odsunął prześcieradła, w które byli owinięci, i podniósł ją, obracając w swoją stronę. Lily zrozumiała jego intencje i objęła go ramionami.

Jack trzymał ją za biodra, przesuwając w swoją stronę i dając jej odczuć, jak mocno znów jej pożąda. Lily westchnęła z rozkoszy i zalała ją fala namiętności. Zaczęła się poruszać w swoim własnym rytmie, drząc za każdym razem coraz mocniej.

Jack zapomniał zupełnie o całej złości, o wszystkim, o czym mówili przed chwilą. Teraz istniała tylko ona. Lily. Jej oczy błyszczały z podniecenia, jej wargi rozchyliły się delikatnie, a ona poruszała się wciąż, leżąc na nim.

Pociągnął ją ku sobie i dotknął końcem języka naprężonej brodawki jej piersi. Najpierw jednej, potem drugiej. Były takie wrażliwe. Lily pocałowała go i wypełniło go całe pragnienie, jakie się w nim nagromadziło przez te wszystkie stracone lata. Lata wyrzeczeń i poświęceń. Nie mógł już dłużej tego znieść. Zanurzał się w Lily coraz głębiej, a ona opadała na niego biodrami, miękko i rytmicznie. Jack nie poruszał się. To ona musiała przejąć kontrolę.

Jeśli się teraz nie zatrzyma, to ona będzie odpowiedzialna za konsekwencje braku zabezpieczenia w tym momencie - wszystkie konsekwencje.

Na szczęście Lily się nie zatrzymała. Wciąż zwiększała tempo. Jego ręka cały czas pieściła jej ciało, podczas gdy ich oddechy wracały do normalnego rytmu. Serce Lily biło niezwykle mocno, a lekka bryza od oceanu sprawiła, że zadrżała. Jack ponownie owinał ich prześcieradłem. Starał się uwolnić od czułych myśli, które się pojawiały w jego głowie, i skoncentrować się tylko na jednym. Będzie miał Lily przy sobie tak długo, jak będzie miał na nią ochotę. A potem przyjdzie czas na zasłużoną zemstę. Poczuł jakiś dziwny ból gdzieś w sercu, ale go zignorował. Nic nie mogło mu przeszkodzić w realizacji planu. Nic.

Lily wracała do domu wczesnym popołudniem, wciąż czując zamęt w głowie. Powinna była powiedzieć Jackowi o dziecku. Zasługiwał na to, by wiedzieć. Teraz wiedziała, że powinien był się o tym dowiedzieć wtedy, gdy ojciec odesłał ją z domu. Ale była zbyt młoda, by mu się przeciwstawić. I stanowczo za młoda, by z nim walczyć, gdy była pogrążona w rozpacz i lęku o przyszłość dziecka i swoją własną. Ale wszystkie jego zabiegi okazały się niepotrzebne. Komplikacje przy porodzie sprawiły, że jej ukochany synek urodził się martwy. Mówić o tym teraz Jackowi byłoby niepotrzebnym okrucieństwem, szczególnie po tym, jak jej opowiedział o śmierci swojego ojca.

Zastanawiała się jednocześnie nad tym, co zrobił jej ojciec. Jak mógł być tak okrutny? Jak mógł manipulować wszystkimi w ten sposób? Całe życie ciężko pracował, aby ona miała wszystko, czego zapragnie. Wszystko, z wyjątkiem miłości i akceptacji, jakiej się oczekuje od ojca. Wszystko, oprócz

zaufania i zachęty do szukania własnej drogi w życiu. Musi z nim o tym koniecznie porozmawiać.

Jego samochód był w garażu i Lily poczuła, że robi się chora na myśl o spotkaniu z nim. Na pewno na nią czeka. I nietrudno się domyślić, w jakim jest nastroju. Gdy tylko wyszła z garażu, usłyszała, jak ją woła. Zatrzymała się na chwilę, wzięła głęboki oddech i skierowała się w stronę jego gabinetu.

- Chciałeś mnie widzieć? - Starła się, by jej głos brzmiał tak spokojnie, jak to tylko możliwe, mimo że wewnątrz cała się trzęsła.

- Musiałaś tam pojechać i to zrobić, prawda? - spytał jadowitym głosem.

- Co takiego, tato?

Ojciec gniewnie zmarszczył czoło i wycedził:

- Wiesz doskonale, o czym mówię. Znowu kompletnie zgłupiałaś na jego punkcie, jak dziesięć lat temu. I teraz znów będziesz w ciąży. Nie masz pojęcia, co wyprawiasz.

Starła się spokojnie znieść jego komentarze, jednak ostatnia uwaga sprawiła, że poczuła zimny dreszcz. Mogła być znów w ciąży. Gdy się kochali po raz ostatni tego ranka, nie użyli żadnego zabezpieczenia. Instykt podpowiadał jej, że powinna być jak najbliżej swojego mężczyzny i zaoferować mu siebie bez żadnych zahamowań. Była wówczas jak najdalej od zastanawiania się nad potencjalnymi konsekwencjami tego aktu miłości. Powinni byli się zabezpieczyć, ale ich miłość była tak doskonała i pragnęli się oboje tak mocno, że zupełnie o tym nie pomyśleli.

- Przestań! - krzyknęła, bo nie chciała pozwolić, aby ojciec swoimi uwagami zepsuł wszystko to, co razem przeżyli od wczoraj. - Doskonale wiem, co robię. Odzyskuję moje własne życie. Życie, które mi ukradłeś. Życie, o którym ja decyduję. Kocham Jacka i nie zostawię go tylko dlatego, że myślisz, że możesz kupić wszystko i wszystkich.

Wzięła głęboki oddech i ostrożnie dobierała następne słowa.

- Wiem, co zrobiłeś rodzinie Dolanów. Niezależnie od tego, co myślisz, jesteś odpowiedzialny za śmierć Bradleya Dolana. Naprawdę się dziwię, jak możesz spać spokojnie po tym wszystkim, co zrobiłeś, i nie czuć wyrzutów sumienia. - Lily przerwała, czując, jak dziesięć lat gorzkiej frustracji pali ją od środka. - Zapomniałam. Ty nie masz sumienia. Ludzie są dla ciebie tylko pionkami w grze. Potrzebni ci są tylko wtedy, gdy się do czegoś mogą przydać. Jedyne, co cię interesuje, to pieniądze.

Charles Fontaine aż poszarzał, słuchając gorzkich słów córki, a jego usta wykrzywiły się w brzydkim grymasie.

- Przez te wszystkie lata ty też nie miałas oporów, żeby korzystać z moich pieniędzy, prawda? Jak myślisz, czy to twój talent dał ci to wszystko, co masz? Sama na to zapracowałaś? Przestań być naiwna, Lily. Jestem potężnym człowiekiem i nie zawaham się użyć mojej władzy, aby oddano mi to, co do mnie należy. A ty jesteś moja, Lily. Niezależnie od tego, co myślisz. Gdybym postępował inaczej, nic byś nie miała. Byłabyś nikim. Wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o tobie. Zastanów się nad tym, gdy następnym razem rozłożysz nogi dla Jacka Dolana. I ciekawe, czy pomyślałaś, dlaczego on znów z tobą sypia. Tu już nie chodzi o ciebie, moja droga. Tu chodzi wyłącznie o mnie.

Zatrzasnął walizkę i szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Lily stała zaszokowana tym, co przed chwilą usłyszała. Jak w transie poszła do pokoju i owinęła się kocem, ale nadal było jej zimno i czuła, że cała drży. Wreszcie zdecydowała się wziąć gorącą kąpiel, ale wątpiła, czy to jej pomoże się rozgrzać. Słowa ojca były jak ostrze lodu zatopione prosto w jej sercu. Zniszczyły to wszystko, co przeżyła z Jackiem od wczoraj, choć nie sądziła, że jest to możliwe.

To prawda, że nigdy się nie zastanawiała nad rzeczywistymi kosztami finansowego wsparcia, jakie zapewniał jej ojciec przez te wszystkie lata. Było to bardzo irytujące zdać sobie sprawę z tego, jaką się jest niedojrzałą i pustą, dokładnie taką, jak powiedział. Gdy weszła do wanny, łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

Nie mogła tu dłużej zostać...

Musiała się zdrzemnąć w kąpielni, ponieważ dzwonek telefonu poderwał ją, wdzierając się nagle do jej świadomości. Przestał dzwonić, ale po chwili zaczął znowu.

Lily wstała, zawinęła się w ręcznik i odebrała telefon w swojej sypialni.

- Halo?

- Lily! Nareszcie. Na szczęście jesteś w domu. Musisz natychmiast przyjechać do FonCom. Natychmiast!

Lily rozpoznała głos Jenny, sekretarki ojca, wzburzony w najwyższym stopniu.

- Dlaczego? Co się stało?

- Chodzi o twojego ojca. Podejrzewam, że miał wylew albo atak serca. Przyjechał do pracy bardzo zdenerwowany, wszedł do biura, a po chwili usłyszałam hałas. Gdy weszłam, leżał bez życia na podłodze. Zadzwoiłam po pogotowie, ale to wygląda naprawdę źle. Musisz tu szybko przyjechać!

Nagły lęk ogarnął Lily. Czyżby to była jej wina? Ojciec był bardzo zdenerwowany, gdy wychodził z domu.

- Lily, jesteś tam jeszcze?

- Już jadę.

Rzuciła słuchawkę, szybko wciągnęła koszulkę i spodnie, włożyła sportowe buty, złapała kluczyki od samochodu i zbiegła po schodach tak szybko, jak tylko potrafiła.

Gdy dojechała do biura, zobaczyła, że ambulans wciąż stoi przed głównym wejściem. Pobieгла tam.

- Tutaj jest! - Sekretarka Charlesa Fontaine'a zawołała Lily. - Są teraz przy nim lekarze i robią wszystko co w ich mocy.

- Czy mogę go zobaczyć? - Lily starała się przecisnąć przez gromadzący się tłum.

- Musisz chyba poczekać, aż go przygotowują do transportu. Zadzwonili po helikopter. Podejrzewają poważny wylew. Muszą go zabrać do szpitala w Auckland.

Lily opadła na najbliższe krzesło, zupełnie wyczerpana. Po chwili lekarze ją poprosili. Ustabilizowali stan ojca na tyle, na ile to było możliwe. Wkrótce powinien nadlecieć helikopter, aby go zabrać. Lily przeraził wygląd twarzy ojca, oddychającego z trudem przez maskę tlenową.

- Czy wszystko będzie dobrze? - zapytała z trwogą najbliższego lekarza.

- To w dużym stopniu zależy od niego.

- On będzie walczył. Na pewno się nie podda. - Lily musiała w to wierzyć. Niezależnie od tego, jak bardzo była na niego wściekła, perspektywa jego śmierci przerażała ją. To on był jej prawdziwą opoką.

Gdy przetransportowano Charlesa do helikoptera, lekarz zapytał:

- Czy będzie pani miała jak dojechać do Auckland? W helikopterze nie ma miejsca dla pasażerów.

- Ja ją zawiozę.

Lily odwróciła się i wpadła prosto w ramiona Jacka.

- Przyjechałem od razu, gdy tylko się o tym dowiedziałem. Nie martw się, wyjdzie z tego - pocieszał ją, głaszcząc uspokajająco po plecach. - Twój ojciec jest wyjątkowo twardy.

Jack czuł, jak ramiona Lily drżą, wstrząsane szlochem. Patrzył za znikającym helikopterem.

- To moja wina, Jack. Okropnie się pokłóciliśmy, gdy wróciłam do domu. To wszystko moja wina.

Jack nie przestawał jej głaskać uspokajająco.

- Nie, Lily. To nie twoja wina. On już od dawna nie wyglądał najlepiej, na długo przed tym, jak przyjechałaś. Wielu zwracało mu na to uwagę, ale wiesz, jaki jest twój ojciec. Wszystko bagatelizował.

Jack starał się mówić to spokojnym głosem. Lily nie wiedziała wszystkiego. Poczuł, jak coś nieznośnie kłuje go w sercu. Poczucie winy. To nie kłótnia z Lily spowodowała wylew Charlesa, tego był pewien. To ostateczne potwierdzenie, że kontrakt, który był ostatnią deską ratunku dla FonCom, przepadł. To był gwóźdź do jego trumny.

Jack poczuł, jak dosłownie to zabrzmiało i jego poczucie winy stopniowo rosło, aż musiał brutalnie wyrzucić je z myśli. Już było za późno na wyrzuty sumienia. Gdyby Charles Fontaine zachowywał się właściwie wobec tych, którzy dla niego pracowali, a szczególnie wobec tych, którym na pierwszym miejscu zawdzięczał sukces swojej firmy, wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

Zaprowadził Lily do swojego samochodu i pomógł jej zapiąć pas. Już nie płakała, ale widział, jak bardzo jest spięta i jak próbuje się pozbierać. Gdy skręcił w stronę jej domu, wykrzyknęła:

- Co robisz? Dlaczego nie skręcasz na autostradę?

- Będziesz potrzebować paru rzeczy, Lily. Twój ojciec zostanie w szpitalu przez pewien czas. Pomogę ci się spakować. To zajmie tylko chwilę i potem pojedziemy już prosto do szpitala. Obiecuję.

- Dziękuję ci, Jack. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Nie sądzę, bym była w stanie prowadzić.

- Nie ma za co. Od czego są przyjaciele? - Porozumiewawczo ścisnął jej rękę, a Lily uśmiechnęła się w odpowiedzi.

W domu spakowała niezbędne rzeczy, podczas gdy Jack wydawał polecenia gospodyni, i po dwudziestu minutach byli już w drodze do szpitala.

- Czemu nie spróbujesz się trochę przespać?

Lily wyglądała na krańcowo wyczerpaną. Niewiele spali tej nocy, a stres spowodowany dzisiejszymi wydarzeniami odebrał jej resztki energii.

- Spróbuję.

Po chwili zauważył, jak jej ciało się rozluźnia. Wyglądała tak bezbrinnie, śpiąc na siedzeniu jego samochodu.

Wrócił myślami do Charlesa Fontaine'a, do tego, jak wyglądał w chwili, gdy go zabierali do samolotu. Wyrzuty sumienia tym razem uderzyły z większą siłą. Ale musiał się ich pozbyć. Planował to od bardzo dawna - upadek Charlesa Fontaine'a. I właśnie teraz to nastąpiło. Za obecny stan jego zdrowia był odpowiedzialny tylko pośrednio. Charles prowadził niezdrowy tryb życia od zawsze, a i tak żyje dłużej, niż miał szansę żyć jego własny ojciec. Nie było miejsca na wyrzuty sumienia czy poczucie winy. Jedyne, co go obchodziło, to satysfakcja z dobrze zrealizowanego planu i ekscytująco słodka zemsta na obojgu z rodziny Fontaine'ów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W szpitalu godziny zamieniały się w dni, a dni w tygodnie. Lily zupełnie straciła poczucie czasu. Ani na krok nie odstępowała od łóżka ojca, który nieustannie przechodził nowe badania. Każdego wieczoru wracała wyczerpana do pobliskiego motelu, w którym zasypiała natychmiast krótkim snem bez snów, po to, aby rano się obudzić i znów czuwać przy łóżku ojca. Ostatecznie podjęto decyzję o przeniesieniu Charlesa Fontaine'a na specjalny oddział paliatywny szpitalu w Onemacie. Lekarze nie mogli zrobić już nic więcej. Teraz należało tylko czekać.

Wylew spowodował duże szkody w mózgu. Charles Fontaine miał już nigdy nie wrócić do pierwotnej formy. Był praktycznie zależny od pomocy innych, aby móc wykonywać najprostsze czynności. Momentami Lily zastanawiała się, czy nie wolałby śmierci zamiast tej wegetacji do końca życia. Człowiek, który był panem i władcą jej życia, zamienił się nagle w wyleknione dziecko, którym trzeba się było opiekować.

Lily była świadoma wszystkich wad swojego ojca i błędów, jakie popełnił w życiu. Ale był jej ojcem i kochała go. Zrozumiała, że wszystko, co robił, opierało się na uczuciu miłości do niej. Ojciec kochał ją na swój sposób i okazywał jej to tak, jak potrafił najlepiej.

Lily odwiozła go do kliniki i umieściła w jego nowym pokoju, obiecując wrócić następnego dnia. Zastanawiała się też, co się dzieje z Jackiem. Nie miała od niego wiadomości od dnia, kiedy ją zabrał do szpitala. Tęskniła za nim bardzo przez cały czas.

Po wyjściu z budynku skierowała się na najbliższy postój taksówek. Jej samochód był wciąż na parkingu FonCom. Musi kogoś poprosić, aby go jej dostarczono.

- Czy mogę panią gdzieś podwieźć?

Głęboki głos Jacka zabrzmiał jak ratunek dla jej duszy. Wzruszona, padła w jego ramiona i przytuliła się mocno. Jego ciepło i spokojne bicie jego serca uwolniło w niej napięcie tych wszystkich dni i łzy same zaczęły jej spływać po policzkach. Jack scałował je i delikatnie pocałował ją w usta. Poczowała się pewna i spokojna, Ale nie chciała go puścić. Był jedyną opoką w momencie, gdy całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach.

Jack uwolnił się delikatnie z jej uścisku.

- Chodź, zabiorę cię do domu.

Nagle Lily pomyślała, że wszystko będzie dobrze. Żadne problemy nie są jej już straszne, skoro ma przy sobie Jacka. Nawet stan ojca nie martwił jej już tak bardzo. Wszystko się jakoś ułoży.

Zastanawiała się, jak sobie radzą w FonCom. Wiedziała, że ojciec zwykle decydował o wszystkim. Będzie musiała pojechać tam jutro i się przekonać. Ojciec na pewno by tego od niej oczekiwał.

Gdy dojechali do domu, gospodyni czekała na nich przy wejściu.

- Lily! Cieszę się, że już wróciłaś. Muszę z tobą natychmiast porozmawiać.

- Czy to nie może poczekać do jutra, pani Manson? Jak pani widzi, dopiero co wróciłam ze szpitala. - Lily szła prosto do swojego pokoju, podczas gdy Jack czekał przy samochodzie i obserwował.

- Nie, nie może. Jeśli dziś nie dostanę swojej zaległej pensji, jutro już tutaj nie przyjdę. Twój ojciec jest mi winien za trzy miesiące.

- Chwileczkę. Chce pani powiedzieć, że ojciec nie płacił pani terminowo?

- Dokładnie tak. Rozmawiałam z nim zaraz przed tym wylewem i obiecał, że wkrótce wszystko ureguluje.

- Bardzo mi przykro, pani Manson. Zajmę się tym, jak tylko będę mogła. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

Jack podszedł do niej.

- Jakiś problem?

- Mam nadzieję, że nic poważnego. Pani Manson nie otrzymała pensji. Pewnie jakiś problem z bankiem. Muszę to jutro sprawdzić. Wejdz, proszę. Napij się kawy?

- Chętnie.

Szła z Jackiem w stronę kuchni i czuła się bardzo niepewnie w tym domu, w którym teraz nie było ojca. Wszędzie było tak pusto i obco. Lily sięgnęła po puszkę z kawą, ale ta okazała się pusta.

- Daj spokój, Lily. Nie martw się tym. Myślę, że powinnaś się przenieść do mnie na jakiś czas. Ten dom wygląda teraz jak mauzoleum. Przyprowaździłem też twój samochód.

- Czy aby na pewno nie będę ci przeszkadzać?

- Chcę, żebyś ze mną była. Nie będziesz przeszkadzać.

- W takim razie zgadzam się. Wezmę tylko trochę rzeczy.

- W porządku. Poczekam na ciebie.

Późnym wieczorem, gdy leżeli przytuleni, Jack myślał o tym, co czeka Lily w najbliższych dniach. Zdarzenie z gospodynią to tylko wierzchołek góry lodowej. Ile czasu jeszcze upłynie, zanim spotkają ją rzeczy, które powinny ją naprawdę wstrząsnąć? Niezbyt wiele, według jego wyliczeń.

Męczyło go tylko jeszcze jedno pytanie. Ich dziecko. Czy udało mu się osiągnąć cel? Czy córka Charlesa Fontaine'a nosi jego dziecko?

Jack miał wrażenie, że walczy sam ze sobą. A jego wrodzona uczciwość przeważała coraz bardziej nad potrzebą zemsty i satysfakcji.

Dziecko zasługiwało na o wiele więcej niż być tylko narzędziem w jego grze. Wiedział już, że każde swoje dziecko będzie kochał bezwarunkowo. A ono będzie nosić z dumą jego nazwisko. I będzie wiedziało, że ojciec je kocha od momentu poczęcia. Myśl o tym, że Lily mogłaby nosić jego dziecko, przepełniła go wzruszeniem. Zdawał sobie sprawę, że jej skóra poprzecinana srebrnymi nitkami, jest efektem poprzedniej ciąży.

Jack przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić intensywnie, wiedząc, że odpowie natychmiast i nie będzie zwlekać, aby mu dać jak największą rozkosz. Musi dokończyć zemsty na Charlesie Fontainie. Lily musi ponownie urodzić jego dziecko. Dopiero wtedy uzna się za w pełni usatysfakcjonowanego.

- Zupełnie tego nie rozumiem! - Lily zdjęła torebkę z ramienia i opadła bez sił na wygodną sofę w salonie Jacka.

- Czego dokładnie nie rozumiesz? - zapytał Jack z kuchni, przekładając przygotowaną sałatkę do salaterek.

Bardzo szybko się okazało, że kuchnia nie jest domeną Lily. Uzgodnili więc, że w te dni, gdy nie będą jedli kolacji w restauracji, przygotowaniem jedzenia zajmie się Jack.

- Miałam dziś spotkanie z zastępcą ojca w FonCom. Okazało się, że większość personelu menadżerskiego odeszła, a następnii już składają wypowiedzenia. Nie mogę tego zrozumieć. Co prawda ojca już tam nie ma, ale przecież firma powinna dalej funkcjonować.

- Cóż, powinnaś być przygotowana na pewne zawirowania. Twój ojciec praktycznie samodzielnie zarządzał FonCom. Będzie potrzeba trochę czasu na wprowadzenie niezbędnych zmian.

Tym bardziej że chodzi o zmiany naprawdę ostateczne, pomyślał Jack. Patrząc na zaniepokojoną twarz Lily, zanurzył rękę w jej włosach i przygarnął ją do siebie. Wydawało się, że nigdy nie będzie miał jej dość.

- Ale to jeszcze nie wszystko. Byłam dziś w banku. Wiem już, dlaczego pani Manson nie otrzymała swoich pensji. Okazało się, że na kontach ojca nie ma już żadnych pieniędzy. Co gorsza, jest zadłużony na kilkanaście tysięcy. To jest dla mnie absolutnie niezrozumiałe.

- Faktycznie, to dziwne. Ale nie myśl o tym teraz. Na pewno znajdzie się jakieś wyjaśnienie tej sytuacji. Powiedz mi, czy byłaś dzisiaj u ojca? Jak on się czuje?

Lily wzruszyła ramionami i zdjęła niewygodne szpilki.

- Prawdę mówiąc, ani gorzej, ani lepiej. Ale powiedziano mi, że niczego innego nie powinnam się spodziewać. To dla mnie okropne widzieć go w takim stanie. Jest bezradny i przerażony. Pielęgniarki powiedziały mi, że wygląda lepiej tylko wtedy, gdy ja przy nim jestem. To takie trudne.

Jack przyklęknął przed nią i zaczął masować jej zmęczone stopy swoimi silnymi dłońmi. Lily odchyliła się na krześle i zaczęła się rozluźniać.

- Nie martw się. Nie pozwól, żeby cię to zameczyło. Zrobisz, co będziesz mogła i kiedy będziesz mogła. A teraz powinnaś coś zjeść.

- Tak naprawdę to nie czuję się najlepiej. Przez cały dzień jest mi jakoś słabo. Myślę, że pójdę na górę i zdrzemnę się trochę.

Jack popatrzył na nią zaniepokojony.

- Może powinienem wezwać lekarza?

- Nie, to nie będzie konieczne. Chyba po prostu potrzebuję się wyspać. Ostatnio niezbyt wiele czasu poświęcam na sen. - Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Przygotuję ci coś do jedzenia, żebyś jednak coś przekąsiła, jak już wypoczniesz.

Jack spojrział na nią uważnie i zauważył, że wyglądała na słabszą niż zazwyczaj. Jej skóra była prawie przezroczysta, oczy mocniej podkrążone, a rysy się jej wyostrzyły.

Przez kilka następnych nocy starał się powstrzymać swoje pożądanie i dać jej czas, aby się mogła wyspać i wypocząć. Dbał też o to, aby jadła regularnie pożywne posiłki. Zdał sobie sprawę, że Lily jest już u niego prawie od miesiąca. Dokładnie pod koniec tygodnia minie miesiąc, od kiedy znów zaczęli ze sobą współżyć. O ile wiedział, przez ten czas Lily nie miała miesiączki. Poczuł, jak serce zaczyna mu bić w przyspieszonym rytmie. Kochali się bez zabezpieczenia tylko ten jeden jedyny raz. Czy Lily mogła być w ciąży?

Miał ochotę ją zmusić, żeby się natychmiast udała do lekarza, by się mógł przekonać, czy jego podejrzenia są słuszne, postanowił się jednak powstrzymać. To mógł być wynik silnego stresu emocjonalnego. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, co przeszła. Poza tym była też bardzo rozczarowana tym, że nie może się poświęcić realizacji swojego pomysłu, a w związku ze stanem zdrowia ojca była w ciągłym stresie.

Musi po prostu czekać.

Lily usiadła w fotelu swojego ojca i spojrzała przez wysokie, ogromne okno na zespół budynków, który należał do FonCom: biura, korty tenisowe, małe pole golfowe, siłownia, basen... Imperium jej ojca. Spędził lata, budując je, i był dumny z każdej dogodności, jaką mógł zaoferować swoim pracownikom. Każdy nowy przywilej był wynikiem kolejnego sukcesu w interesach firmy. W tej chwili basen był pusty, pole golfowe zupełnie zarosło trawą, zniknęły też siatki z kortów tenisowych.

Pomyślała, że po dzisiejszej wizycie u lekarza nic już nie mogło jej bardziej zaskoczyć. Ponieważ od kilku dni czuła się naprawdę słabo, postanowiła wy badać, co leży u źródła jej złego samopoczucia i przemęczenia. Gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, nie mogła w to uwierzyć.

Jak mu to teraz powie? Zastanawiała się nad tym, od kiedy lekarz potwierdził ten fakt ponad wszelką wątpliwość. Mimo że trochę ją to przerażało, jakaś jej część nie posiadała się ze szczęścia, że dano im jeszcze jedną szansę zostania rodzicami. Tym razem, miała nadzieję, być może wszystko się uda.

Tylko jak przekazać tę nowinę Jackowi? Lily rozważała kilka wariantów, ale żaden nie wydawał jej się odpowiedni. Położyła rękę na brzuchu. Kolejne dziecko. I wtedy zrozumiała, że wie już, co powinna zrobić. Musi mu powiedzieć o Natanielu. Dopiero wtedy będzie mogła mu oznajmić, że jest w ciąży. Że los chce im wynagrodzić i daje kolejne dziecko po tym, które stracili, którego nie udało się uratować.

Odwróciła głowę od okna i zmusiła się, by wrócić do raportów finansowych, które jej przekazali specjaliści z zespołu ojca.

Dwie godziny później podniosła głowę z niedowierzaniem. Dzisiejszy dzień najwyraźniej obfitował w szokujące wydarzenia.

Firma Charlesa Fontaine'a odnotowywała poważne straty przez kilka ostatnich lat, a w tej chwili wydawało się, że stoi na skraju upadłości finansowej i raczej nie ma dla niej ratunku.

Mimo wskazań swoich doradców finansowych, Charles kontynuował inwestycje i zapożyczał się na coraz większy procent, tracąc stopniowo wiarygodność u partnerów. Dlatego też kolejne umowy anulowano, a dług drastycznie się zwiększał.

Także ich dom był zastawiony, a wszystkie budynki firmy były teraz w posiadaniu innego przedsiębiorstwa finansowego. Nawet przy swoim małym doświadczeniu w interesach Lily rozumiała, że gdy bank odmawia kredytu, pożyczanie na wysoki procent od prywatnych firm jest obciążone bardzo wysokim ryzykiem.

Lily zastanawiała się też, w jakim stopniu ona sama jest odpowiedzialna za ten finansowy bałagan ojca. Przez te wszystkie lata ojciec pompował w nią ogromne sumy pieniędzy. Zawsze miała pełne konto i podróżowała z kraju do kraju, z przyjęcia na przyjęcie, nie zastanawiając się ani chwilę nad kupnem nowej kreacji czy spełnieniem innej zachcianki. Standard jej życia był bardzo wysoki. Zawdzięczała mu wszystko. Teraz więc powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, aby znaleźć wyjście z tej tragicznej dla firmy sytuacji.

Pukanie do drzwi sprawiło, że Lily poderwała się gwałtownie z krzesła. Poczła nagłe mdłości i jej czoło pokryło się potem.

- Panno Fontaine, czy wszystko w porządku? - Do pokoju weszła sekretarka ojca.

- Tak, wszystko w porządku, Jenny. Po prostu za szybko wstałam i zakreśliło mi się w głowie.

Mdłości jednak nie minęły, dlatego musiała się szybko udać do prywatnej łazienki ojca przy jego gabinecie.

Po chwili poczuła się już lepiej, umyła twarz zimną wodą i wypłukała usta. Gdy wróciła do biura ojca, Jenny czekała z filiżanką gorącej herbaty. Poczła silny i uspokajający zapach mięty.

- Moje biedactwo. Spróbuj tego. To najlepsze na zmęczony nerwami żołądek. - Usłużnie podała jej filiżankę z aromatycznym parującym napojem i po chwili podsunęła cukierniczkę.

Lily spróbowała i poczuła, że faktycznie miętowa, gorąca herbata podziałała na nią orzeźwiająco.

- Dziękuję. Nie wiem, co mi się stało.

- Jesteś przemęczona. Spędzasz tutaj długie godziny, zamknięta z tymi papierami, a potem pędzisz i przesiadujesz godzinami przy łóżku ojca. To może wykończyć. Nic dziwnego, że nie czujesz się dobrze. Wypij herbatę i daj mi znać, gdybym mogła jeszcze coś dla ciebie zrobić. Tutaj są informacje o prywatnych firmach pożyczkowych, o które prosiłaś. - Jenny podała dokumenty Lily i spojrzała na nią uważnie. - Nie spotykasz się już z Jackiem Dolanem, prawda?

Lily rozzłościła się na siebie, że to pytanie ją zawstydziło.

- Myślę, że to naprawdę nie twoja sprawa, Jenny - odpowiedziała pewnym głosem.

Być może ta kobieta pracuje dla jej ojca od lat, ale to nie znaczy, że ma prawo się wtrącać do jej prywatnego życia. Tym bardziej że za kilka sekund wiedziałaby o tym cały budynek.

Sekretarka była wyraźnie niezadowolona ze skrytości Lily i znacząco wskazała na dokumenty.

- Mnie nie musisz się obawiać. Ja nikomu nic nie będę mówić, ale tutaj niewiele uda się ukryć. Poza tym myślę, że możesz chcieć zmienić zdanie, gdy się zapoznasz z tymi dokumentami.

Lily zdała sobie sprawę, że w rzeczywistości niezbyt długo jej się uda ukryć fakt, że spotyka się z Jackiem. I to, że jest w ciąży. Wiedziała, że będzie to świetny temat na sensację w Onemacie. A skoro nawet jej ojciec dowiedział się natychmiast o jej poprzedniej ciąży, jeszcze zanim zdążyła powiedzieć o niej Jackowi, oznaczało to, że dotrzymanie tajemnicy nie było mocną stroną mieszkańców tego miasta. Otworzyła dokumenty przyniesione przez sekretarkę

i zaczęła sprawdzać dane firm pożyczkowych. Okazało się, że wszystkie ich udziały były skupione w ręku jednego człowieka.

Jacka Dolana.

Gdyby wcześniej Lily nie miała okazji wypróżnić całej zawartości swojego żołądka, była pewna, że zrobiłaby to właśnie teraz. Zalała ją złość. Została zdradzona.

Nagle wszystko zrozumiała. Zamknęła oczy i opadła na fotel. Przypomniała sobie ton jego głosu, gdy mówił o śmierci Bradleya Dolana. W jego słowach była nienawiść i frustracja. To wszystko zaczęło nabierać sensu. Jack nie był typem człowieka, który pozwalał sprawom toczyć się własnym rytmem. On postanowił wziąć je w swoje ręce i zemścić się w najlepszy sposób, jaki znał - zaatakować jej ojca tam, gdzie zabol go najbardziej - niszcząc FonCom. I zabierając mu córkę.

Nie mogła nic na to poradzić, ale doszła do wniosku, że ten ich cały romans był tylko częścią jego planu zemsty. Jack Dolan niczego nie robił przez przypadek. Wszystko było wyliczone i przygotowane, nawet najmniejsza pieśczoła, a ona była na tyle głupia, aby znów się w nim zakochać. I co gorsza, zaszła z nim znów w ciążę. Zachowywała się dokładnie tak, jak tego oczekiwał. Bez wątplenia dużo satysfakcji dała mu świadomość, jak się musiał czuć jej ojciec, wiedząc, że Lily spędza noc z jego największym wrogiem.

Pomyślała o bankructwie FonCom. Czy Jack nie zastanowił się nad tymi wszystkimi, którzy teraz nagle stracą pracę? Rodziny, które podobnie jak kiedyś jego własna, zostaną bez środków do życia, bez żadnego wsparcia? Bezdušność działań Jacka przeraziła ją.

Lily zebrała dokumenty i postanowiła z nim porozmawiać twarzą w twarz o tym, co zrobił. Tylko on miał możliwość to jeszcze odwrócić. Miała nadzieję, że będzie chciał jej wysłuchać.

Dom na plaży wydawał się cichy i pusty, gdy Lily weszła do środka. Rozejrzała się po miejscu, które zaczęła już uważać za swój dom, i poczuła ból straty. Po tym wszystkim, czego się dzisiaj dowiedziała, ich związek już nigdy nie będzie taki sam. Ich miłość, ich bycie razem nie będzie możliwe, jeśli jedyną motywacją Jacka była zemsta na Charlesie Fontainie.

Lily położyła dokumenty na stoliku i wyszła na taras. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie mogła stąd podziwiać piękno oceanu, spokojna i szczęśliwa, jak przez kilka ostatnich dni.

Nie wiedziała, jak długo tam stała, pogrążona w gorzkich myślach, kiedy usłyszała, że Jack wrócił do domu. Poczula nagły lęk przed spotkaniem z nim. Czekwała, żeby do niej podszedł.

- Co się stało? Czy stan twojego ojca się pogorszył? - Jack pochylił się, jakby ją chciał pocałować.

Lily odwróciła głowę, unikając jego pieszczoty.

- Ty mnie pytasz, czy coś się stało? Myślałam, że doskonale wiesz.

- Mówisz zagadkami. Widzę, że coś cię rozgniewało. Jeśli nie chodzi o twojego ojca, to o co?

Lily weszła do domu, wzięła dokumenty ze stolika i podała mu.

- Co to takiego?

- Otwórz i przeczytaj. - Lily skrzyżowała ręce na piersiach.

Prawie nie mogła uwierzyć w to wszystko, co się stało. Bankructwo firmy ojca oznaczałoby całkowity koniec świata, jaki znała.

Jack otworzył teczkę i przejrzał dokumenty. Znalazł swoje nazwisko zakreślone czerwonym flamastrem. Podniósł głowę i spojrzał na Lily, ale ona nie znalazła w jego oczach najmniejszego żalu, żadnych wyrzutów.

- I w czym problem? - zapytał zimno.

- Więc nie zaprzeczysz? Wszystko się zgadza?

- Owszem.

Rzucił folder na stolik, a sam wygodnie się rozsiadł na sofie, wyciągając nogi i podkładając ręce pod głowę w nonszalanckiej pozie, która nie pozostawiała wątpliwości, że nie żałował niczego, co zrobił.

- Od jak dawna niszczysz firmę mojego ojca?

- Czy to naprawdę ma znaczenie?

- Owszem, dla mnie ma znaczenie. I myślę, że to ma też znaczenie dla wielu ludzi, których w tej chwili zostawiasz bez pracy i środków do życia z powodu tego, co się przydarzyło kiedyś twojemu ojcu.

- Dostaną odprawy.

- I myślisz, że to wystarczy? A co z pracą? Co z poczuciem bezpieczeństwa? Jak możesz im to robić?

- Im, Lily? A może twojemu ojcu? A może nawet tobie? - Jack nagle usiadł prosto i spojrzał na nią w sposób, który ją zmroził. - Twoje obawy co do losu pracowników FonCom są nawet słodkie, ale to na nic. Przyrzekłem sobie, na grób mojego ojca, że Fontaine Compuware pewnego dnia przestanie istnieć.

To wszystko, co mówił, przeraziło Lily naprawdę.

- Co się z tobą stało, Jack? - wyszeptała, potrząsając z niedowierzaniem głową.

- Co się stało? Powiem ci, co się stało. Twój ojciec zrobił wszystko, aby mnie zniszczyć, a ja przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, aby zniszczyć jego. W przyszłym tygodniu minie dziesięć lat od śmierci mojego ojca. Dziesięć lat temu twój ojciec go zabił. Myślę, że teraz rachunki się wyrównały.

- Wyrównały? Jak możesz w ogóle tak myśleć? Od kiedy uważasz, że możesz w ten sposób panować nad ludzkim życiem? Rozumiem całą twoją gorycz i złość na mojego ojca za to, co zrobił. To było bardzo złe. Ale to, co ty

zrobiłeś, w niczym nikomu nie pomogło. Teraz ty skrzywdziłeś ludzi i rodziny takie jak twoja.

- Mylisz się. Pomogło. Teraz rachunki są wyrównane. Twój ojciec już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi.

- Oczywiście, że tego nie robi. Widziałeś go przecież. A wiadomość o bankructwie FonCom prawdopodobnie go zabije.

- I sądzisz, że mnie to martwi?

- Powinno.

- Nie, Lily. Twój ojciec upewnił się, że moja rodzina będzie cierpiała.

Gdy policja pytała go o mojego ojca, mógł nas uratować, mówiąc, że to musiał być wypadek. Wówczas dostalibyśmy pieniądze z ubezpieczenia. Ale on wolał zasugerować, że mój ojciec popełnił samobójstwo. Że był tylko tchórzem, który wolał uniknąć odpowiedzialności za swoją rodzinę. Charles Fontaine ukradł marzenia i pomysły mojego ojca i zarobił na nich miliony. Zasłużył sobie na wszystko, co go spotkało.

Lily wstała powoli.

- Nigdy taki nie byłeś, Jack. Ja cię chyba w ogóle nie znam. Nie mogę uwierzyć, że stałeś się tym, kim jesteś dziś. - Jej oczy wypełniły łzy, ale nie chciała dać mu tej satysfakcji. - Zupełnie zatraciłeś ludzkie uczucia.

Odpowiedzią Jacka był cyniczny śmiech.

- Ostatnie ludzkie uczucia pochowałem razem z moim ojcem. Nie będę przeproszał za to, co zrobiłem, Lily. Przysiągłem sobie, że twój ojciec zapłaci za swoje winy, i tak się stało.

- Proszę, błagam cię, zastanów się jeszcze. Ten gniew niczemu ani nikomu nie służy. Możesz jeszcze dać szansę FonCom, a jego pracownikom możliwość zachowania pracy i utrzymania.

- Nie służy? Zapewniam cię, że mnie się zupełnie nieźle przysłużył.

- Nic więc nie może cię przekonać, żebyś zmienił zdanie?
- Nawet gdybyś prosiła swoim najśłodszym głosem, nic to nie da.
- Więc to wszystko, czym dla ciebie byłam, Jack? Przyjemnością,

dodatkiem do zemsty na moim ojcu?

- Ależ skąd. Ciebie też chciałem zniszczyć.

Lily zmartwiała. Opadła na najbliższe krzesło.

- Co takiego? - wyszeptała przerażona łamiącym się głosem. - Co ja ci zrobiłam?

- Jeszcze się pytasz? Sprawiałś mi tyle bólu, ile tylko było możliwe.

Zabrałaś moje dziecko i oddałaś je. Nawet nie byłaś łaskawa mnie poinformować, że będę ojcem. Odkryłem to, gdy zacząłem śledzić kolejne kroki twojego tatusia. Jak myślisz, jak się poczułem, gdy się dowiedziałem, że sprzedawałaś moją córkę albo syna, nie dając mi nawet szansy, abym mógł się zająć swoim dzieckiem!

- Przestań! Nie wiesz, co mówisz. Nie mogę tego słuchać!

Lily wbiegła na górę i zaczęła wyciągać swoje rzeczy z jego szafy. W nieładzie i pośpiechu pakowała je do torby. Więc wiedział o Natanielu! Przez cały czas o wszystkim wiedział. Czy rozmyślnie się starał, aby ponownie zasła z nim w ciążę? Usłyszała jego kroki na schodach i zamknęła drzwi do sypialni.

- Znów uciekasz, Lily? - Jego głos był zimny, nie zdradzał żadnych emocji.

- Nie, muszę po prostu mieć czym oddychać. A ten dom przepelniony jest tylko złością i nienawiścią. Powinieneś o tym zapomnieć, Jack. To cię zatruło. Myślałam, że cię znam, że znów się w tobie zakochałam. Ale mężczyzna, którego kocham, to nie ten, który stoi przede mną. - Wzięła torbę i podeszła do drzwi. - Powiedz mi jeszcze tylko jedną rzecz.

- Co mianowicie?
- Czy specjalnie się starałeś, żebym zaszła w ciążę, czy to był przypadek?
- Jesteś w ciąży?
- Tak.

- Powiedziałaś już swojemu ojcu, że znów się spodziewasz mojego bękarta? Jestem pewien, że go to szczególnie ucieszy. Żałuję, że nie będę mógł zobaczyć jego reakcji.

- Nie waż się więcej mówić o moim dziecku w ten sposób. To nie pionek w twojej szalonej grze!

- A naszego ostatniego dziecka nie potraktowałaś jak rzecz, którą można oddać? Ja też nie mogłem w to uwierzyć. Nie myśl, że pozwolę ci to zrobić ponownie.

- Dlaczego myślisz, że oddałam nasze dziecko?

- Mam podpisane przez ciebie dokumenty, w których zgadzasz się na adopcję. Nie musisz już dłużej kłamać, Lily. Wiem wszystko. Jesteś nie mniej bezwzględna niż ja.

- Twoje informacje są niepełne, Jack. Dziecko nigdy nie zostało zaadoptowane. Nasz syn zmarł.

Jack patrzył na nią z niedowierzaniem. Zmarł? Ich syn zmarł?

- Kłamiesz - wysyczał po chwili. Nie docierało do niego zupełnie to, co powiedziała. - Widziałem papiery.

- Mój ojciec zmusił mnie, abym je podpisała kilka dni po tym, jak zadzwoniłam do ciebie i błagałam, żebyś po mnie przyjechał. Ojciec powiedział, że zrezygnowałeś ze mnie za pieniądze, które ci dał, a ty je przyjąłeś.

- Uwierzyłaś mu! Nawet nigdy nie dałaś mi szansy zdementować tych kłamstw!

- Czy pieniądze nie były dla ciebie wtedy ważne? Wszystko, o czym ciągle mówiłeś, to mieć wystarczająco dużo pieniędzy, aby się wyrwać z Onematy. Oczywiście, że mu uwierzyłam. Powiedział, że nie mogę liczyć na twoje wsparcie, że jeśli się nie zgodzę na adopcję, będę sobie musiała radzić sama i moje dziecko będzie cierpieć. Wtedy myślałam, że to jedyny sposób, aby nasze dziecko miało normalny dom i normalną rodzinę. Nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Kochałam to dziecko każdym biciem mojego serca. Każdy dzień był dla mnie męką, gdy myślałam, że będę musiała je oddać. Wszystko było w porządku, aż do porodu. Niestety, wtedy pojawiły się nieprzewidziane komplikacje i dziecko urodziło się martwe.

Podczas gdy mówiła rzeczowym tonem o tym, co się stało, Jack obserwował ogromny ból, jaki z niej emanował. Sam czuł jak rozpacz, o jakiej nie miał pojęcia, przeniknęła jego serce. Nawet strata ojca nie bolała tak bardzo. Cały czas wyobrażał sobie to dziecko, swoje dziecko. Nie mógł uwierzyć, że go nie ma, ale wiedział, że Lily nie kłamie.

- Mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolony. Masz, czego chciałeś. - Lily przewiesiła spakowaną torbę przez ramię. - Chciałam ci tylko o czymś przypomnieć, zanim zamkniesz FonCom.

- O czym?

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci mieć cokolwiek wspólnego z moim dzieckiem, to się grubo mylisz. Za nic w świecie nie pozwolę ci się do niego zbliżyć, jeśli nadal będziesz żył tylko chęcią zemsty. I zapamiętaj: twój syn albo córka urodzi się bez dachu nad głową tylko dlatego, że zniszczyłeś mu świat, zanim się jeszcze narodził.

- Nie odbierzesz mi mojego dziecka.

- Zobaczymy. Nie pozwolę, aby to dziecko chowało się w atmosferze twojej nienawiści. Wiesz, w sumie okazało się, że zupełnie nieświadomie

pozwoleń wygrać mojemu ojcu. Bo okazałeś się nie lepszy od niego. Zwycięstwo za wszelką cenę i niech diabli biorą konsekwencje.

Jack stał oniemiały, podczas gdy Lily wyminęła go i zeszła na dół. Dopiero gdy usłyszał trzaśnięcie drzwi wyjściowych, zrozumiał, że powinien był ją zatrzymać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jack zbiegł na dół po schodach i otworzył drzwi. Zobaczył, jak samochód Lily znika za zakrętem. Szybko złapał kluczyki i postanowił za nią pojechać. Jego samochód był o wiele szybszy. Powinien ją dogonić bez większych trudności.

W połowie drogi zawahał się, zwolnił i wreszcie zatrzymał. Przez chwilę patrzył, jak jej pojazd znika za kolejnym zakrętem.

Ostatnie słowa Lily wciąż brzmiały mu w uszach. To wszystko, co powiedziała, gdy jej zarzucił, że kłamała na temat ich dziecka, Nataniela. Znowu poczuł nagły ból straty. Kiedy rozmawiali o przyszłości, zastanawiali się nad potencjalnymi imionami dla swoich dzieci. Wybrali Nataniel dla chłopca i Christina dla dziewczynki.

Jack usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach. Co on najlepszego zrobił? Czy to wszystko było na nic? Rozejrzył się dookoła, widząc wszędzie świadectwa swojego sukcesu. Dom, który wybudował, jacht, całe bogate wnętrze... Ale nic z tego nie naprawi błędów przeszłości. Nic, cokolwiek by zrobił, nie zwróci mu ojca, nie cofnie wskazówek zegara i nie da jego synowi kolejnej szansy, aby mógł żyć. Nawet miliony dolarów nie wyrównają w tej

chwili przepaści, jaka powstała między nim a kobietą, którą kiedyś kochał i stracił, a którą teraz pokochał ponownie. Tak, mógł to wreszcie przyznać, kochał Lily i prawdopodobnie nigdy nie przestał jej kochać. Czy z jakiegokolwiek innego powodu czułby się tak szczęśliwy, mogąc wywołać uśmiech na jej twarzy, dzieląc się z nią wszystkim, trzymając ją w swoich ramionach i odczuwając spokój i radość, jakich nie czuł przez ostatnie dziesięć lat?

Było mu trudno się do tego przyznać, ale Lily miała rację w wielu wypadkach. Im bardziej się starał zniszczyć Charlesa Fontaine'a, tym bardziej sam stawał się do niego podobny. Co się z nim stało? Z jego współczuciem i empatią, jaką miał dla innych? Ale przede wszystkim z honorem, którego sens jego ojciec starał się wpoić całej ich rodzinie.

Pozwolił, aby to wszystko gdzieś zniknęło, podczas gdy napędzała go niezdrowa chęć zemsty, która ostatecznie zniszczyła jego samego. Stał się zimny, cyniczny i bezwzględny. Zupełnie tak jak ojciec Lily. To prawda, że Charles Fontaine miał swój udział w śmierci Bradleya Dolana, ale reakcje Bradleya na okoliczności, na tę całą sytuację, były jego własnymi. Być może podszedł do tego wszystkiego zbyt emocjonalnie? Prawdopodobnie tak. Zrobił to, co dyktowało mu serce, bez zastanowienia, co zresztą jego żona często mu wyrzucała. Gdyby poświęcił trochę czasu, by zasięgnąć porady prawników, być może udałoby się jeszcze coś uratować, być może miałby prawo do odpowiedniej rekompensaty. Ale on działał impulsywnie, co w rezultacie doprowadziło go do śmierci.

Wreszcie, po raz pierwszy, Jack zobaczył ojca takim, jaki był, nie patrząc na jego działania przez pryzmat Charlesa Fontaine'a. I wówczas zobaczył też samego siebie.

Przeszłość była tylko przeszłością. Powinien dawno zostawić ją za sobą i wziąć odpowiedzialność za to, co się działo teraz. Poszukać innego rozwiązania. Rozwiązania, które zwróciłoby mu Lily na zawsze. Do końca życia. Przez tych kilka ostatnich tygodni zrozumiał, ile Lily dla niego znaczyła i jak puste byłoby życie bez niej. Tak naprawdę jego przyszłość bez Lily była nie do pomyślenia.

Sięgnął po komputer i otworzył go. Poszukał informacji dotyczących FonCom, nad którymi pracował. Zabrał się za opracowanie kilku możliwych opcji, aż wreszcie jego twarz rozjaśnił uśmiech. Miał plan. Po pierwsze, musi zobaczyć miejsce, gdzie spoczywa jego syn. Potrzebował zamknąć ten rozdział, zanim będzie mógł otworzyć następny.

Jack chwycił za telefon komórkowy i wybrał numer Lily. Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, a gdy usłyszał jej głos, był pewien, że płakała. Jego serce przeniknął ból, ponieważ wiedział, że to on spowodował jej cierpienie. Tylko on był za nie odpowiedzialny. Zaczerpnął głęboko powietrza.

- Lily?

- O co chodzi, Jack? Jeśli nie dzwonisz, żeby mi przedstawić plan ratowania FonCom, to możesz od razu odłożyć słuchawkę. Nie chcę rozmawiać z tobą o czymkolwiek innym. Czy to jasne?

To prawda, że Lily zmieniła się pod wpływem ostatnich wydarzeń. Teraz wiedziała już, czego chce, i była gotowa o to walczyć. Dawna Lily Fontaine nigdy nie odezwałaby się do niego w ten sposób. Poczuł, że ta nowa Lily jeszcze bardziej go pociąga.

- Absolutnie jasne. Ale zanim przedstawię ci ten plan, mam dwa warunki.

- Więc masz taki plan?

- Pod dwoma warunkami.

- Jakimi?

- Po pierwsze, muszę się natychmiast spotkać z zarządem FonCom i poznać ich przewidywania co do możliwości uratowania firmy. Jeśli będzie to wyglądać realistycznie, możemy się nad tym zastanowić i wspólnie poszukać jakiegoś wyjścia. Ale jeśli się nie uda, naprawdę będę zmuszony ogłosić upadłość tej firmy.

- Wiem, że zarząd ma całkiem realny plan. Potrzebują tylko twojego wsparcia. A jaki jest ten drugi warunek?

- Chcę odwiedzić grób Nataniela. Zawieziesz mnie tam. Jutro.

- Powiem ci, gdzie on jest. Na pewno...

- Takie są moje dwa warunki, Lily. Możesz się na nie zgodzić albo odmówić. Jeden jest powiązany z drugim.

- Więc jeśli z tobą nie pojedę...

- Nasza umowa jest nieważna w całości.

- W takim razie przyjedź po mnie do FonCom jutro o dziewiątej.

Lily odłożyła słuchawkę, zanim zdążył się z nią pożegnać. Miał nadzieję, że tym razem nie posunął się za daleko. Nie chciał już żadnego ryzyka, a szczególnie jeśli chodziło o Lily i ich dziecko. Nigdy więcej.

Lily czekała na Jacka w budynku FonCom spięta do granic możliwości. Spotkanie z zarządem bardzo się udało. Wszyscy byli nastawieni wyjątkowo entuzjastycznie do propozycji Jacka Dolana i ucieszyła się, widząc, jak wróciła im nadzieja na ratunek dla firmy, która była dla nich wszystkim, co mieli. Była pewna, że jeśli Jack zaprzestanie swoich sztuczek, FonCom wróci na rynek i znów będzie odnosić sukcesy w branży, a to oznaczało pewną przyszłość dla wszystkich pracowników i ich rodzin.

Położyła delikatnie rękę na swoim brzuchu. Nawet dla ich nienarodzonego jeszcze dziecka była nadzieja.

Gdy zobaczyła samochód Jacka, wyszła mu na spotkanie.

Jack otworzył jej drzwi, ale gdy chciał ją pocałować, uchyliła się.

- Dokąd jedziemy?

- Do Auckland. Na cmentarz Purewa.

Ruszyli w drogę. Lily starała się skoncentrować na krajobrazach, które mijali, ale jej oczy bezwiednie wracały do Jacka. Patrzyła na jego dłonie na kierownicy, na jego silne ramiona, do których tak bardzo tęskniła, na jego pociągającą twarz, teraz skupioną i zaciętą.

Wspomnienia z ostatnich tygodni, jakie spędzili razem, nie dawały jej spokoju. Choć starała się je kontrolować, wiedziała, że niewiele może poradzić na to, że kocha Jacka Dolana i pragnie go nadal. Mimo tego wszystkiego co zrobił, wiedziała, że w głębi duszy jest nadal tym nastoletnim chłopcem, w którym się zakochała. Ojcem dziecka, którego nigdy nie poznał. Nic nie mogła też poradzić na to, że wciąż miała nadzieję, że wszystko się jeszcze między nimi ułoży. Choć ostatnio rzeczywistość wyleczyła ją ze złudzeń co do nadziei i marzeń.

Gdy zbliżali się już do cmentarza, Lily poczuła się bardzo źle. Nadeszły mdłości i cała pokryła się potem. Położyła dłoń na kierownicy i powiedziała:

- Mógłbyś się na chwilę zatrzymać?

Jack spojrzał na nią zaniepokojony i zaparkował. Natychmiast wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Czy bardzo źle się czujesz? - Jego bursztynowych oczu nie przepełniał już gniew i nienawiść jak wczoraj, ale troska i niepokój.

- Nic takiego. Po prostu mam mdłości. Możemy tu chwilę odpocząć?

- Tak długo, jak będziesz chciała. Czy potrzebujesz czegoś? Może wody?

- Nie, dziękuję. Za chwilę to przejdzie. Już mi lepiej. Myślę, że możemy już jechać dalej.

Jack wsiadł do samochodu, a Lily zobaczyła, jak bardzo jest spięty i blady. Zdała sobie sprawę, że musiało to być dla niego bardzo trudne dowiedzieć się całej prawdy o Natanielu.

- Tam jest bardzo ładnie i spokojnie. To część, gdzie chowa się dzieci.

Jack nadal milczał. Gdy dojechali, poprowadziła go alejkami do właściwej części cmentarza. Ciszę wypełniał szelest liści na drzewach i śpiew ptaków.

- Gdzie?

Lily podeszła do małej płyty z brązu i odgarnęła kilka liści. W jej oczach pojawiły się łzy. Jack zobaczył wyryty napis.

Nataniel, ukochany syn Jacka i Lily.

Na zawsze w naszej pamięci i naszych sercach.

Jack przyklęknął i położył na płycie małego, brązowego misia. Łzy Lily płynęły teraz nieprzerwanie. Zobaczyła, że i ramionami tego silnego mężczyzny wstrząsa szloch.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Lily objęła go i przytuliła do siebie. Jack przylgnął do niej całym sobą, jakby była jego ostatnią deską ratunku. Poczowała, że zaczyna się uspokajać, jego oddech robi się coraz równiejszy. Puścił ją.

Jego twarz wyglądała jak maska. Miał napięte mięśnie, zaciśnięte usta, a oczy pełne bolesnych wspomnień.

- Będę zawsze nienawidził twojego ojca za to, co nam zrobił. Okłamał nas oboje, Lily.

- Wiem, ale jest moim ojcem. Zawsze będzie moim ojcem. Wszyscy popełniamy błędy. Ale musimy zapomnieć o przeszłości i iść dalej, żyć dalej swoim życiem. Nie będzie przyszłości bez wybaczenia.

- Nie mogę mu tego wybaczyć. - Jack wskazał na grób.

- Wiem.

- Od kiedy się dowiedziałem, że byłaś w ciąży, torturą była dla mnie myśl, że ktoś inny wychowuje moje dziecko. Byłem wściekły, czułem się oszukany. Zrobiłbym wszystko, aby być z tobą, gdybym o tym wiedział. Zabrałaś mi to, nie mówiąc mi prawdy, Lily. Nawet jeśli podpisałaś zgodę na adopcję, powinnaś była mi o tym powiedzieć. Ale tego nie zrobiłaś.

Lily objęła się ramionami. Nagle poczuła, że jest jej zimno. Jack miał rację. Powinna była spróbować się z nim skontaktować.

- Wiem. I musiałam z tym żyć. Chciałam do ciebie zadzwonić, ale zabrakło mi odwagi. Byłam taka przerażona. Łatwiej było się poddać. Przekonałam samą siebie, że tata miał rację i że nie chcesz już mieć ze mną nic wspólnego. Nadal nie wiem, jak się dowiedział o tym dziecku. Myślę, że musiał mu powiedzieć ktoś ze szpitala w Onemacie. Może przekupił jakąś pielęgniarkę. Tego dnia, gdy mnie odesłał z domu, był bardzo zdenerwowany. Nigdy wcześniej go takim nie widziałam. Powiedział mi dokładnie, co będę musiała zrobić. Kłóciłam się z nim. Mówiłam, że się kochamy i że będziemy razem. Ale w ogóle nie chciał mnie słuchać. Samochód już czekał, by mnie zawieźć do jego rodziny w Auckland, a oni opiekowali się mną aż do narodzin dziecka. Tata przyjechał tylko raz, po to, żebym podpisała dokumenty adopcyjne, które ze sobą przywiózł. Potem dzwonił do mnie, a ja za każdym razem pytałam o ciebie. Mówił mi, że masz kogoś, że żyjesz swoim życiem. Wtedy przekonałam samą siebie, że adopcja to właściwe rozwiązanie.

- To wszystko nie było twoją winą, Lily.

- Być może, ale powinnam była powiedzieć ci prawdę od samego początku. Wróciłam do domu i znów się w tobie zakochałam, Jack. Pragnęłam cię i oddałam ci serce i siebie bez wahania, i dostaliśmy drugą szansę. To, że straciłeś swojego ojca w ten sposób, było niesprawiedliwe. To, co mój ojciec zrobił twojemu, było bardzo złe. Teraz rozumiem, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, mojemu ojcu i jego firmie. Ale powiedz, Jack, czy było warto? Wszyscy staliśmy się ofiarami manipulacji mojego ojca. Ale przychodzi taki moment, w którym musimy iść dalej, przejąć kontrolę, zacząć nowe życie. Bardzo tego pragnę, z tobą, jeśli tylko jesteś gotów na takie ryzyko. Kochaliśmy się mocno i znów możemy się cieszyć naszą miłością. Ale musimy zacząć od początku, od wybaczenia. Nic nam się nie uda, jeśli nie będziesz potrafił zapomnieć o krzywdach mojego ojca, wybaczyć mu, wybaczyć mnie i wybaczyć sobie.

Jack głośno przełknął ślinę.

- Masz rację, Lily. Zemsta nie dała mi tego, czego oczekiwałem. Jedyne, czego teraz pragnę, to żebyś wróciła do mojego życia, żebyśmy mogli zacząć nasze wspólne życie. Wybaczam ci, Lily, i myślę, że z czasem będę mógł wybaczyć sobie. Ale jeśli chodzi o twojego ojca, to pewnie zajmie to trochę więcej czasu. Wiem jednak, że jeśli nie będziemy mogli być razem, to wszystkie moje sukcesy, wszystko to, co osiągnąłem, nie będzie miało najmniejszego znaczenia. Kocham cię, Lily Fontaine. Zawsze będę cię kochał i chcę, abyś została moją żoną. Czy się zgodzisz?

Przez chwilę nie był pewien jej odpowiedzi. Jej oczy wydawały się ciemne, zanim wreszcie rozjaśnił je uśmiech. Jego serce zaczęło bić szybciej, gdy wzięła go za rękę.

- Niczego bardziej nie pragnę.

- Czy to oznacza „tak”?

- Tak, Jack. Jak najbardziej.

Lily objęła go i uśmiechnęła się szeroko. Nie było już w niej niechęci i niepewności. Przytulił ją do swojego serca. Tu zawsze było jej miejsce. I już czas zacząć wszystko od nowa - razem, na zawsze...



RS